Ernest Legouvé.

DZIEJE MORALNE KOBIET.

tłómaczyła z francuzkiego

Jadwiga Trzcińska.

TOM II.

Z BIBLIOTEKI WŁADYSŁAWA STOBIECKIEGO

WARSZAWA.

Nakładem Redakcyi „Przeglądu Tygodniowego".

1873.

Дозволено Цензурою.

Варшава, 14 Іюня 1873 г.

Biblioteka Warszawska

W Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ul. Czysta Nr. 2.

KSIĘGA TRZECIA.

I.

Żona.

Życie żony jest dla moralisty zagadnieniem daleko trudniejszem, aniżeli życie dziewicy; ujemności w niem są rzeczywistsze, jednocześnie bardziej sporne, lekarstwa konieczniejsze a jednak bardziej sprzeczne. Kiedy mówimy o wyzwoleniu dziewic, wszyscy ojcowie są naszymi sprzymierzeńcami, kiedy zaś mówimy o oswobodzeniu żon, wszyscy mężowie są naszymi przeciwnikami. Sami nawet wahamy się w obec własnej myśli. Jako zapory najsłuszniejszym żądaniom reformy stają na przeszkodzie bardzo ważne kwestye ogólnego porządku: jedność w domowym zarządzie, wykształcenie dzieci i troska o moralną czystość kobiet.

Upominając się o prawa równości dla dziewicy, upominamy się dla niej o wstęp do wszystkiego co piękne i wielkie. Jej dziewicza szata nie zbru-

dzi się na tych nowych ścieżkach żadną plamą; do rodziny zatem można wprowadzić taką reformę, niepozbawiając jej ani świętości, ani słodkiego spokoju. Lecz może równouprawnienie żon naruszy majątki, wprowadzi niezgodę do związku, narazi przyszłość dzieci, co więcej, może nadto strąci same kobiety w otchłań zepsucia tysiąckroć dla nich zgubniejszą od niewoli; sam więc rozum zdaje się zgóry rozgrzeszać zależność żony.

Lecz kiedy w imię tego właśnie rozumu, poddamy te ogolne teorye kontroli faktów, gdy zwrócimy się do swego sumienia i zapytamy, czem powinno być małżeństwo, gdy jego idealny typ wyryty w sercu każdego uczciwego człowieka porównamy z rzeczywistym jaki nam świat przedstawia, kiedy zstąpiwszy wgłąb życia rodzin, ujrzymy wszystkie nieszczęścia zrodzone z męzkiej wszechwładzy, ciemnotę kobiet w sprawach najbardziej je obchodzących, usunięcie ich od zarządu własnych majątków, próżnię i nudy ich życia, nieudolność w obronie dzieci w wypadkach wdowieństwa, niemoc w opiekowaniu się temi dziećmi gdy mężowie są spekulantami, marnotrawcami lub hulakami, nakoniec kiedy spostrzeżemy, że sam mąż używaniem tej władzy znikczemnia się i zatraca w żonie poczucie kobiecej godności, wtedy, wobec takich faktów, zaczynamy wątpić o słuszności tej przewagi, i czujemy potrzebę poddania ścisłemu rozbiorowi zasad, na których ona chce się wesprzeć.

I jakież są te zasady? Jedność w kierownictwie rodziny—Władza.

Bezwątpienia uznajemy i głęboko szanujemy zachowawczy charakter tych dwu zasad; lecz czyż one rzeczywiście domagają się wszechmocy dla męża? Pytanie to wymaga zastanowienia.

Dwa są rodzaje jedności: jedności bogate i jedności ubogie. Arytmetyka obejmuje oba te rodzaje. Bilet bankowy jest jednością, centym jest także jednością. Podobnie rzecz się ma i w rządach. Jedność już to jest wynikiem woli jednostkowej, działającej zamiast wielu innych i pochłaniającej je—jak np. w Turcyi: jest to jedność centyma. Już to, jak np. w Stanach Amerykańskich, jedność jest braterskiem zlaniem wszystkich woli w jedną lub kilka, które je reprezentują: jest to jedność miliona. Otóż, jedność obejmująca pewien zbiór istot jest o tyle prawdziwszą i silniejszą, o ile wszystkie istoty są w niej reprezentowane. — Jest to różnica kozła broni, od jednej sztuki broni, albo jeszcze lepiej, chóru głosów od jednego głosu. Wszystkie tworzą jedność, lecz wszystkie zarazem znajdują się w tej jedności. Z tego wypływa wniosek dla gospodarstwa rodzinnego. Zaprowadzając jedność powołujemy obie siły, które się w niej mieszczą, każda zaś teorya przytłumiająca jedną z nich na korzyść drugiej, rozrywa jedność prawdziwą. Dochodzimy więc do tego, że należy upomnieć się o część władzy dla żony w imię pierwszej z dwu zasad, które zdają się jej tej władzy odmawiać.

Przejdźmy do drugiej zasady, do władzy. Władza od r. 89, widocznie zmieniła swój charakter. Przedtem wychodziła z prawa pierwotnego nazwanego prawem boskiem i miała na celu jedynie korzyść tego, kto ją posiadał. Państwo to ja—powiedział Ludwik XIV. Dla czego król był panem? Dla tego, że był królem.

Dla czego mąż był panem? Dla tego, że był mężem. Tytuł tyle był wart, ile prawo.

Nowoczesna cywilizacya oparła się na innej regule.

Władza jest ustanowiona, nie dla korzyści tego kto ją wykonywa, lecz tego kto jej podlega.

Swą słuszność i prawo bytu czerpie ona nie z samej siebie, lecz ze swych dobrodziejstw.

Nie jest ona prawem, lecz obowiązkiem, albo raczej jest prawem o tyle, o ile jest narzędziem obowiązku.

Cóż z tego wynika dla rodzinnego gospodarstwa?

Pierwiastkowo, gdy władza nie należała do nikogo, mąż jedynie otrzymywał ją jako godniejszy; potem gdy władza ta była uświęcaną tylko wtedy, gdy była zbawienną, a jak każda rzecz ludzka, zbawienną była tylko strzeżona, władza męża musiała mieć swoje granice i poddać się kontroli w imię samejże reguły zasady władzy. Nasz kodeks małżeński pogwałcił tę zasadę; mąż bowiem jako zarządzający posiada władzę nieograniczoną i niekontrolowaną. Jenerał może być zdegradowanym, minister oskarżonym, król nawet zdetronizowanym; jeden tylko mąż—rządca, jest nieodwołalnym [1]) i nietykalnym.

W obec tych wywodów znika wszelka wątpliwość i czujemy tylko pragnienie bronić sprawy niewolnic przed samymi panami, zapozwać mężów przed trybunał mężów. Rzeczywiście tych przedewszystkiem trzeba przekonać. Często w ich oporze więcej jest nierozwagi lub nałogu, aniżeli chęci panowania; nie są tem czem są dla tego, że nie wiedzą czemby być mogli. W ich to więc sercu trzeba odświeżyć ideał małżeństwa, zmuszając ich do rumienienia się za to o co dziś dbają, do uszanowania tego o co dbać powinni, należy ich skłonić do zstąpienia, mylę się, do wzniesienia się ze stanowiska panów na stanowisko kapłanów wolności. Jak tylko dusze raz znajdą się w tej sferze, słuszne wyzwolenie samo z siebie się zrodzi.—Poddaństwo bardziej przyciska tych, którzy je nakładają, aniżeli te, które mu podlegają. Dla prawego serca podniesienie swego otoczenia jest podniesieniem samego siebie. Ta myśl, że na około nas znajdują się istoty tak jak my wolne, to przeświadczenie, że idziemy ręka w rękę z towarzyszką naszego życia, mieści w sobie tysiące czy-

---

[1]) Wyrażenia *nieodwołalny* i *nieograniczona* mogą się wydawać zbyt bezwzględne, gdyż w pewnych wypadkach żona ma prawo do separacyi majątku; leez wykażemy później o ile nieświadomość w jakiej pozostają kobiety względem własnych spraw, utrudnia im takie wystąpienie sądowe.

stych i dumnych rozkoszy, jakich nigdy nie dozna jałowa pycha władztwa.

Jeszcze jeden fakt dodaje nam odwagi i nadziei w śledzeniu tych reform; mówimy tu o widoku olbrzymich postępów jakie się już spełniły od ośmnastego wieku w położeniu żony.

Podobna do istoty, której życie toczyło się wiekiem a nie upływało latami, postać żony na Zachodzie przebywa w naszych oczach wszystkie te zmienne koleje majątku, wewnętrznego przeobrażenia i stopniowych ulepszeń, jakie nas interesują w opowiadaniu o losie jednostki; jest to postać abstrakcyjna, która staje się istotą żywą i widzimy jak jeden po drugim uwydatniają się zasadnicze rysy tego idealnego typu, który przez nasz wiek uzupełnionym być winien.

Każdy naród, każda cywilizacya formułuje postęp.

W Rzymie, zarząd, posiadanie i własność majątku należały w pewnych okolicznościach, tak do żony jak do męża; była to inauguracya wyzwolenia materyalnego. W tymże samym czasie zjawia się nauczyciel dusz—Jezus, który odradza serca kobiet, obdarzając je jednocześnie miłością i czystością; rozpoczyna się wyzwolenie moralne.

Barbarzyńcy rzucają się w świat rzymski: po co tam idą? Oświecić się, lecz i oświecić; dać i wziąść. W stosunkach butnej Germanii typ żony nabywa godności, dumy i siły.

Następuje feodalizm — jako ustrój materyalny, wszechpotężna maszyna; kobieta stara się o zdobycie w gospodarstwie domowem swych praw pieniężnych a obok gospodarstwa, jak to później zobaczymy, o dalsze udoskonalenie wewnętrzne.

Jednakże tęsknota do ideału złożona w jej sercu przez chrystyanizm, wzbogaca ją dwoma nieznanemi starożytności uczuciami, a mianowicie: miłością niebiańską, która tworzy świętą Teresę, i miłością ludzką, która wydaje Heloizę.

W świecie nowożytnym powstaje rycerskość, która uzupełnia ten proces. Ona to natchnęła kobietę zamiłowaniem piękna, wskazała jej prawdziwą rolę w świecie, pobudziła ją do wielkich czynów, a kiedy od czternastego aż do naszego wieku nauka i sumienie usiłowały z każdym dniem wznieść kobietę na wyższe stanowisko, ona zawsze duszą swą stała po nad tem jakie jej nadano.

Oto jest opowieść, którą bierzemy za podstawę naszych żądań reformy; opowieść o wykształceniu i oswobodzeniu— dzieje rozbudzonej duszy i spełnionego przeznaczenia—biografia będąca zarazem nauką. Rzeczywiście, czemże jest historya jeżeli nie głosem Boga przemawiającego czynami człowieka? Czyż jest jaki postęp prawdziwszy od tego, który jest wynikiem ośmnastu wieków postępu?

II.

Władza męża nad majątkiem.

Pierwszą kwestyą jaka nam się tu nastręcza jest kwestya majątku. Ten jeden przedmiot streszcza po części wszystkie inne, gdyż nic bardziej nie znamionuje poddaństwa moralnego jak zależność pieniężna. W jaki sposób prawo karze marnotrawcę? Odbiera mu zarząd nad własnem mieniem. W jaki sposób pęta niezdolnego? Odbiera mu zarząd nad własnem mieniem. W jaki sposób włada małoletnim? Nie pozwala mu rządzić własnem mieniem. Niemożność posiadania równa się cywilnej i moralnej śmierci; posiadać [1]) bowiem to znaczy używać, dawać, wspomagać, działać i żyć! Względy delikatności i godności pozostają w ścisłym związku ze względami pieniężnemi; oddając mężowi majątek żony, skazujemy ją na wieczną małoletność moralną, jego zaś czynimy absolutnym panem czynów i nieledwie duszy towarzyszki. — Ustaliwszy te wnioski, zbadajmy co przeszłe prawodawstwa zrobiły w kwestyach majątku dla żony i co zrobiło nasze.

Rzym dzięki swej odrębnej konstytucyi i swe-

[1]) Wyrazu *posiadać* używam tu w znaczeniu być posiadaczem a nie właścicielem. Z pojęciem posiadania łączy się myśl użytku.

mu początkowi [1]) przedstawia nam szczególny przykład niewieściego wyzwolenia. Znane i używane były tam dwa zupełnie odmienne rodzaje małżeństwa: pierwszy, nazwany *per coemptionem* (za pomocą sprzedaży), oddawał kobietę, ciało i mienie władzy jej męża, albo też, jeżeli była patryciuszką, akt religijny (*per confarreationem*) kon-

[1]) W istocie, któż to były żony rzymian? Sabińskie dziewice to jest ucywilizowane kobiety porwane przez barbarzyńców, ci zaś barbarzyńcy uwielbiali w nich istoty wyższe od siebie (zobacz Plutarch *Życie Romulusa*). One to rzeczywiście pośredniczyły pomiędzy dwoma narodami, one rozbroiły zemstę swych braci i ojców, wprowadziwszy ich do swych nowych siedzib i pokazawszy, że były w nich paniami *). Wydziercy zmazali winę swego zwycięztwa szacunkiem; porwali te kobiety, jak Grecy w Troi obrazy Pallady, ażeby je uwielbiać. Uroczysty traktat zawarty za sprawą Romulusa **), zapewnił stanowisko nowym małżonkom. Rzymianie ***) zobowiązali się nigdy nie przymuszać swych żon do przygotowywania domowych pokarmów, ani obracania żaren; jedynem ich zajęciem miało być przędzenie wełny. Nadto cywilne i religijne prawodawstwo uświęciło ich przywileje, a w czasie uroczystych świąt na ich cześć ustanowionych i nazwanych *Matronalia*, każdy spotykający je mężczyzna powinien był ustąpić im z drogi. Rozumie się, że oparta na takich podstawach pozycya kobiety w domu rodzinnym, przybrała szczególny charakter, nadawszy jej jeżeli niezupełną niezależność, to przynajmniej poważną godność. Małżonka rzymska otrzymała piękne imię matrony, wyrażające zarazem jej cnotę i powagę.

*) Plutarch *Życie Romulusa*.
**) Idem *ibid.*
***) Dioniziusz z Halikarnasu.

farreacya zastępowała sprzedaż, nie zmieniając jej skutków. Dziewica szlacheckiego rodu stawała z narzeczonym w towarzystwie dziesięciu świadków przed arcykapłanem Jowisza. Uczesanie włosów unosiło się w kształcie wieży jak u Westalek; na głowie miała majeranek i wieniec z werweny, purpurowa zasłona ozdabiała jej twarz, wełniana przepaska obciskała białą tunikę. Zbliżywszy się do wielkiego kapłana przyjmowała z jego rąk ciasto z najprzedniejszej mąki, wody i soli, którem dzieliła się z mężem.

Po tej jak gdyby kommunii, tworzyła z nim jedność, to jest zatapiała się w nim. Posiadanie obecnego, prawo do przyszłego majątku, zarząd nad dochodami, zbywanie nieruchomości, a nawet władza nad jej osobą, wszystko to przechodziło od ojca do męża [1]). Była *w jego ręku*, podług dobitnego wyrażenia prawa rzymskiego. Lecz, obok tego małżeństwa za pomocą koempcyi i konfarreacyi, praktykował się jeszcze inny związek daleko bardziej zgodny z zasadą rzymskiej rodziny. Często kobieta zamiast wchodzić do rodziny męża [2]), pozostawała w rodzinie swego ojca (był to dalszy ciąg tej strasznej władzy ojcowskiej o której mówiliśmy). Ztąd spływało dziwne następstwo dla kobiety; jej niepodległość jako żony, wynikała z jej poddaństwa jako córki. Naprzód za życia ojca miała i mieć była powinna posag na wydatki domowe; była to pierwsza własność. Następnie po śmierci ojca wzbogacało ją spadkowe mienie, użytkowała z niego, zarządzała niem, a zarządzała samodzielnie, mąż nie miał żadnego prawa ani do kierownictwa ani do używalności. Zwykle znajdował się w domu niewolnik przeznaczony do takiego zarządu, a zależny wyłącznie od żony; jej to on składał wszystkie rachunki, jej oddawał pieniądze za sprzedaż, bądź to bydła, bądź też zboża [1]). Tym sposobem kobieta posiadając własną ojcowiznę, usamowolniona tak przez majątek jak i jego administracyę, stawała na równym a często nawet i to niesłusznie, na wyższym stopniu w gospodarstwie. Niekiedy mąż, dla otrzymania jakiejś summy pieniędzy był zmuszony do ustępstw, które zmniejszały jego władzę [2]). Innym razem uciekał się, już to psując, już to oszukując [3]) posagowego niewolnika, do wybiegów i przekupstw, które raz odkryte, poniżały go w oczach żony panującej odtąd nad nim, nad jego potrzebami i środkami. Nakoniec mąż [4]) prowadząc wielkie intere-

[1]) „Mulier viri conveniebat in manum, et vocabantur hae nuptiae per coemptionem, aut per confarreationem“ (Gaius, III, 24.—Boetius).

[2]) „Duae formae sunt uxorum: una matrumfamilias earum quae in manu convenerunt; altera earum quae tantummodo uxores habentur“ (Laboulaye sect. II, chap. 2).

[1]) Plaut *Asinaria*, akt I i IV. „Dotalem servum Sauream uxor tua adduxit, cui plus in manu sit quam tibi.“

[2]) Idem *ibid.*

[3]) Idem, *Aulularia*, akt III.

[4]) Idem *ibid.*

sa i potrzebując pożyczki, udawał się nieraz do żony o pomoc. Otwierała ona mu swą sakiewkę, lecz za lichwiarski procent usłużności. Trzeba bowiem i to powiedzieć, że uciśniona przez prawo niejedną okolicznością, jak naprzykład nieustanną opieką, wynagradzała sobie niewolę despotyzmem i kupowała za te małżeńskie pożyczki prawo do kaprysów, fantastycznych humorów, a nawet czegoś jeszcze gorszego. Gdy zaś mąż chciał się skarżyć, żona jak mieczem tak uzbrajała się rewersem; nie była to już żona lecz wierzycielka. Posagowy zaś niewolnik, otrzymawszy nielitościwe rozkazy, ścigał biednego męża, któremu pozostawało tylko schylić głowę i milczyć..

Niejeden głos oburzenia podnosił się przeciwko takiemu porządkowi rzeczy; niejeden rzymianin przeklinał majątek, którego szukał żeniąc się i wołał z komiczną boleścią, jak jedna z postaci Plauta [1]) w Asinaria'ch. „Precz z posagiem! precz z posagiem! Kobiety mające posag zamordują cię, sprzedałeś się dla posagu!"

Kato [2]) Cenzor, chłoszcząc gorzkiemi sarkazmy takie niewolnictwo mężów, domagał się z gwałtownym krzykiem wprowadzenia wokoniuszowskiego prawa, które miało ograniczyć tego rodzaju majątki i nadużycia. Lecz wbrew Katonowi, wbrew tym nadużyciom, wbrew nawet prawo-

[1]) Plaut, *Aulularia* akt 5 Menechmi akt IV.
[1]) Aulus—Gelius, XVII, 6.

dawstwu rzymskiemu, materyalna niepodległość żon utrwalała się coraz bardziej. Wolność ta bowiem wadliwa w swych następstwach, bo zawarta w ramach despotycznego systematu, przedstawiała jedną z najsłuszniejszych prerogatyw żony, mianowicie prawo decydowania w własnych interesach, posiadanie tej własności, znajomość i kierowanie sprawami, słowem wszystko co wypływało z tego materyalnego oswobodzenia, godniejsze stanowisko w domu i poważniejsze w całem życiu.

Kodeksy barbarzyński i średniowieczny, nie uznały ani surowości ani pobłażania prawa rzymskiego; żona nie była ani niewolnicą, jak w małżeństwie *per coemptionem*, ani wolną jak w innym związku; była małoletnią, lecz małoletnią w opiece, *pupillą*.

Prawo barbarzyńskie nazywało męża administratorem; nie mógł on jednak sprzedać majątku żony bez jej zezwolenia a nawet bez zezwolenia jej najbliższego krewnego [1]).

[1]) „Si qua mulier res suas, consentientie viro suo, commuiter venundare voluerit, ipse qui emere vult, faciat notitiam ad duos vel tres parentes ipsius mulieris, qui propinquiores sunt, et si in praesentia de ipsis parentibus suis illa mulier violentiam se pati dixerit, non sit stabile quod vendiderit" (Leg. Luitprand, 4).

Pomimo zwykłej troskliwości prawa, wdowa zmuszoną była płacić długi po zmarłym mężu, nawet ciążące na jego własnym majątku, a jeżeli ubóstwo nie pozwalało jej tego

Feodalizm zapożyczył od barbarzyńskich zwyczajów prawdziwie emancypacyjną i ojcowską instytucyę, która nadała kobiecie stanowisko w do-

uczynić, nie mogła wyjść za mąż powtórnie *chyba, że drugi mąż spłacił zobowiązania pierwszego....* Ciężar ten obarczał tylko wieśniaczki. Opatrzność zaś, która z każdej ręki przyjmuje środek do urzeczywistnienia dobra, przeprowadziła prawo małżonek szlacheckich do mieszczańskich, tak jak przywilejem dziewczyn wiejskich zbogaciła szlachcianki *) wkrótce wszystkie żony po śmierci mężów, zrzekając się swych praw do ruchomości uwolnione były od płacenia długów. Zrzeczenie to odbywało się następującym sposobem. W dniu pogrzebu, wdowa szła za ciałem aż do grobu. Opasana przepaską z pękiem kluczów w ręku **); były to wszystkie klucze od domu. Przyszedłszy nad grób, gdy już ciało weń włożono, rozwiązywała swoją przepaskę i upuszczała na ziemię; pęk zaś kluczów rzucała na grób. Odtąd nie było już wspólnych długów, gdyż zrywała sznur, którym przepasywała się do pracy i odrzucała klucze, stróże sprzętów małżeńskiego domu. Po dopełnieniu tej ceremonii powracała do domu. Tam jak gdyby prawo nie mogło odważyć się widzieć ją opuszczającą ten przybytek niewziąwszy z niego żadnej pamiątki, pozwalało jej, chociaż się nawet zrzekła ruchomości, zabrać najpiękniej przyozdobione łóżko ***), najpiękniejszą suknię do ubrania i najpiękniejsze klejnoty, albo przynajmniej codzienną suknię, zwyczajne ubranie, które nosiła podczas ostatniej choroby męża (wzruszająca aluzya do jej starań), łóżko ze zwykłym

*) „Mówią powszechnie, że kobieta szlacheckiego rodu ma prawo wziąść wszystkie ruchomości i zapłacić wszystkie długi, albo zrzec się ruchomośoi i uwolnić się od długów“ (Grand Coutumier). Patrz *suprà, Dziewica.*

**) Grand Coutumier.

***) Beaumanoir, chap. XIV.

mu, wiążąc ją z jej własnością. Tą doniosłą instytucyą były dobra wspólnie przez małżonków nabyte. Cóż to za upadek! powiedzą. Spaść z wyżyn entuzyazmu na wyrażenie prokuratora!

Wyrażenie szpetne, ale rzecz piękna. Jedną z wad Francyi jest wstręt do najpłodniejszych idei z powodu kilku twardych zgłosek, wkładanie odpowiedzialności na fakta za ich wyrażenia, ośmieszanie zbawiennych nauk dla jakiegoś zbiegu harmonijnych dźwięków. Nikt nie był bardziej oszukany i nie stał się większą ofiarą tej odrazy do słów jak kobiety. *Syllogizm* wykluczył je z filozofii, *protoxyde* lub coś innego z nauk przyrodniczych, *hypoteka* odstręczyła je od poznania praw małżeńskich. Wyrazy, ci pojednawcy przeznaczeni do pośredniczenia pomiędzy nami i pojęciami, stały się dla kobiet odstraszającemi poczwarami. Tak więc i wyraz nabytek, może wydać się zbyt rażącym; co do mnie, uważam, że jest on szlachetny, harmonijny, wzruszający, oznacza bowiem spółkę, pracę, oswobodzenie! — Zaprowadzając wspólne nabytki, wyrokując, jak ustawy rypuarskie i feodalne, że kobieta ma prawo do części majątku nabytego w czasie małżeństwa, uznajemy ją za wspólniczkę męża, ogłaszamy jej wpływ na pomyślność domu. Z małżeństwa robimy już nie związek niższego z wyższym, lecz zjednocze-

przybraniem, z kotarami, jeżeli przy niem były i posłanie dla panny służącej; nadto (ponieważ odtąd miała sama zajmować się swemi interesami) bydlę i konia do jazdy.

nie dwu istot wolnych dążących do wspólnego celu z równą inteligencyą.

Dziedziczki tych praw postępowych, nasze cywilne ustawy, zdają się naprzód chcieć je rozwinąć aż do najdalszych następstw. Ogłaszają bowiem tę piękną regułę, która burzy do szczętu niższość niewieścią: *Każda jednostka obu płci, doszedłszy dwudziestu jeden lat, uznana jest za pełnoletnią.*

Lecz zaledwie to słowo wyzwolenia wyrzeczono dla dziewic, prawodawca znosi je dla żony. — Zaprzecza własnemu prawu, zadaje kłam swej zasadzie, oświadcza, że wszystkie kobiety idące za mąż (znaczy to prawie wszystkie kobiety) popadają znowu w małoletność. Co mówię! małoletność tę uczynił trwalszą aniżeli pierwsza, obarczył nią żonę, zarówno pięćdziesięcio jak i ośmnastoletnią, a stawiając na pierwszym planie interes rodziny i niezdolność niewieścią, wywłaszcza [1]) żonę dla dobra ogólnego. Naprożno fakta protestują przeciwko tej mniemanej niezdolności, naprożno rzeczywistość mówi: Komuż zawdzięczać należy powodzenie większej części domów handlowych? — Kobietom. Kto założył i rządzi tysiącem magazynów mód i galanteryi? Kobiety. Kto podtrzymuje pensyonaty, fermy, a często nawet i fabryki?

[1]) Przez słowo *wywłaszczać* pojmujemy wywłaszczenie z używalności dochodów. Może mi kto przeciwstawi rozporządzanie posagiem, wianem i t. d, wszystko to jest tylko tolerancyą prawa: regułą jest małżeństwo oparte na wspólności.

Kobiety. Wszystko to nic nie znaczy. Kodeks odmawia żonie przezorności zachowawczej, umiejętności administracyjnej a nawet macierzyńskiej troskliwości w oszczędzaniu, a małżeński akt staje się wyrazem tego pogardliwego zdania: najrozumniejsza kobieta nie wzniesie się nigdy do rozsądku czternastoletniego chłopca.

Oto ten akt.

Prawodawca jako regułę postawił małżeństwo oparte na wspólności. W takim ustroju, mąż zarządza nietylko wspólnym majątkiem, lecz nadto nieruchomościami wyłącznie należącemi do żony [1]). Jeżeli potrzeba wypuścić co w dzierżawę, on tylko ma prawo podpisać umowę; czy zaś kobieta posiada dostateczną inteligencyę do zawierania umów dzierżawnych?

W nieobecności męża nie może, bez upoważnienia sprawiedliwości, sprzedać wspólnych dóbr nawet dla umieszczenia swych dzieci; czyż kobieta zdolną jest sprzedać mienie? Czyż wiano zapewnia jej zarząd nad własnością? Spętana w swej swobodzie, nie może zbyć tej własności bez zezwolenia męża [2]).

Czytając te ustawy czyż nie przychodzi na myśl, że mężczyzni są istotami bez grzechu, że nigdy nie zaciągają długów i że tylko kobiety mają takie rozpalone ręce, w których jak w tyglu

[1]) Code civil., art. 1425, 1427 i t. d.
[2]) Id., art. 1476.

nikną pieniądze, domy, i ziemia? Prawodawcy posunęli się aż do napisania takiej reguły [1]): — „Mąż nie będzie mógł na podstawie żadnej umowy a nawet małżeńskiego aktu nadać żonie zupełnej władzy zbywania swych nieruchomości." Zabroniono więc panu wyzwolić ją. Może kto powie, że to skupienie majątku w jednem ręku ma na celu interes dzieci, a nie poddaństwo żony? — Lecz gdyby tak było, o cóż przedewszystkiem starać się winien prawodawca? Czuwać nad panem, którego musiał stworzyć, otoczyć przeszkodami i zawładnąć za pomocą nieustannego śledzenia tą nadmierną potęgę, niedopuścić aby stała się despotyzmem. Tym czasem bynajmniej się on tem nie zajmuje; myśli tylko ażeby zależność żony uczynić ściślejszą, nie przyznaje jej nawet summy odpowiadającej posagowi na wydatki i potrzeby! Gdy więc panna bogata wyjdzie za mąż na podstawie takiej wspólności za człowieka biednego, którego wzbogaci—gdy kontrakt nie zapewni jej osobistej pensyi, nadto gdy dostanie skąpego męża, może popaść w pewnego rodzaju nędzę pomimo całej zamożności. Wtedy ujrzy się zmuszoną prosić go o każdy grosz, żyć będzie, że tak powiem, z jałmużny. Może przeciwko temu zaradzi przezorność ojca, który zawsze zabezpiecza taką pensyę? A jeżeli nie ma ojca? Jeżeli obok siebie niema przyjaciela w tej chwili, w której zaufanie jest więcej niż przyjemnością bo potrzebą, a w któ-

[1]) Id., art. 223.

rej ten wyraz wspólność oszukuje młode serca, jeżeli jest bez obrony pozostawioną pokusom swej wspaniałomyślności? Prawo nie powinno przypuszczać istnienia ojca lecz zastępować go. Jakże go zastępuje? Dodając tysiące gnębiących i bezowocnych tyrańskich do całego swego systematu ogólnej zależności. Żona nawet rozłączona co do majątku [1]) i ciała, nie może zbywać swych nieruchomości (ogniwo tkwiące w ciele po zerwaniu łańcucha) [2]). Żona nie ma mocy za życia robić żadnego nadania, nawet z najmniejszej części swego mienia. Dług wdzięczności wiąże ją ze starcem, który nie może czekać na jej testament, pragnie polepszyć los przyjaciołki, którą nędza trapi, chce ocalić krewnego, który ją wychował. Czy może to zrobić? — Nie. — Potrzebuje upoważnienia ażeby być wdzięczną. Co więcej żona *nie powinna* [3]) *przyjmować darowizny bez zezwolenia męża!* Zakaz dawania jest tyranią, zakaz przyjmowania krzywdą. O cóż idzie? O to, że ona nie dosyć dba o swą godność i nie odrzuci niezasłużonej darowizny? Nie, jeszcze gorzej. W tym zakazie kryje się jakieś ohydne podejrzenie nagrody i zysku, które są dla niej zniewagą. Może powiedzą, że honor mężowski mógłby ucierpieć przez ten dar? Lecz czy żona nie ma także swego honoru? A nadewszystko, czyż ona niema serca, które ranią

[2]) Code civil., art. 1,547.
[1]) Id., art. 505.
[1]) Code civil. 934.

bez litości ile razy tylko coś jej się tyczy? Jeżeli żona posiada jakie klejnoty, sprzęty, które są dla niej przedmiotem upodobania lub pamiątką, mąż może je zabrać, sprzedać, lub darować swej kochance. Tekst prawa wyraża się stanowczo: „Mężowi wolno rozporządzać wspólnemi ruchomościami, na korzyść *wszystkich osób* [1])."

Zejdźmy do ludu, jakiż widok przedstawi się naszym oczom? Rozpustnik, pijak, sprzedaje łóżko na którem śpi żona, kolebkę, w której leży dziecko, stół, na którym jadają, dzieżę, w której wyrabiają chleb, wszystko wreszcie, ażeby wzięte pieniądze przehulać z jakiem niecnem stworzeniem.

Kiedy zaś nieszczęśliwa matka, widząc swe dzieci obdarte i zgłodniałe, przybiegnie szalona do sędziego, i prosi go z rozpaczą, ażeby zmusił jej męża do pozostawienia im przynajmniej tapczana, sędzia odpowiada. „Mąż może sprzedać wszystkie wspólne ruchomości." Czy uwierzonoby, gdyby sam urzędnik nie napisał tego i nie wydrukował? [2])

Tym sposobem nieraz mężowie po trzykroć sprzedawali żonom biedne sprzęty nabyte przez nie w pocie czoła. Gdy dom był już pusty, mąż wydalał się, jak tylko skrzętność żony dom ten

[1]) Id., art. 4,422.

[2]) *Travail et salaire*, par M. Tarbé, substitut du procureur du roi, str. 249.

przybrała, zaraz mąż wracał i znowu wszystko sprzedawał.

Oto są skutki tego zgubnego systematu administracyjnej wszechmocy; znikczemnia męża, któremu się zdaje, że jest panem z prawa boskiego, niekiedy niszczy spokój wewnętrzny, (połowa bowiem kłótni domowych ma za przyczynę pieniądze), rujnuje często żonę i dzieci. Niech mąż będzie graczem, spekulantem, albo nawet marnotrawcą, żona widzi jak wspólne mienie, które często stanowi cały ich majątek, rozprasza się na szalone wydatki. Przewiduje ona ruinę, nawet upadek, a nie może nic zrobić, ani dla siebie, ani dla rodziny. Bez wątpienia prawo pozwala jej domagać się u sądu separacyi, jeżeli zły zarząd męża naraża na zgubę jej posag i prawa. Lecz czyż ona zna ten zarząd? Czyż samo wykluczenie jej będące przyczyną złego nie przeszkadza jej go zgłębić?

Czy nie zdarza się tysiące razy, że żona dowiaduje się o ruinie dopiero wtedy, kiedy ta ruina już nastąpiła? Czy wie co to jest sąd? Wszystkie okrucieństwa łączą się, usprawiedliwiając się wzajemnie. Wykształcenie kobiet jeszcze zupełnie sztuczne, wszczepia w nie odrazę do rzeczy poważnych. Tak silnie zajęliśmy niewiadomością ich próżność a nawet cnotę, że sam wyraz sprawy przeraża je. Dla kobiety wejść do kancelaryi sądu stawić się przed trybunałem! — znaczyłoby to ośmieszyć się i zniesławić. Nakoniec często do-

broć każe jej milczeć, a obawiając się publicznie shańbić męża, woli raczej skryć łzy i ugiąć głowę pod zbliżającym się upadkiem. Takim sposobem cała rodzina doprowadzona do nędzy przez tę władzę i jedność, które miały ją podtrzymać!

Tylu nadużyciom, tylu cierpieniom, jako wymówkę przeciwstawiają zasadę porządku, potrzebę naczelnika.

Wierzymy tak jak wszyscy ludzie rozsądni, że pewna część mienia winna być powierzoną jednemu zarządcy; lecz dla czego rząd męzki nie podlega żadnej kontroli? Wszystkie społeczne władze są dozorowane; dla czegóż jeden tylko mąż rządzący, powtarzamy, jest nieodwołalny i nietykalny?

Niesprawiedliwość ta, powie kto, jest rzeczywista, a nieszczęścia niezaprzeczone; lecz cóż robić? W jaki sposób im zapobiedz bez zburzenia rodziny?

Nic prostszego. Nie idzie tu ani o zburzenie, ani o tworzenie czegoś, trzeba tylko ułożyć, zmienić, zestawić a zestawiwszy, zmodyfikować trzy rozdziały prawa małżeństwa [1]). Nasienie bowiem

[5]) Te trzy rozdziały: § 2 działu IX o klauzuli separacyi majątkowej, dział IV rozdziału 3-go o majątkach wiana i niektóre artykuły z wspólności dóbr. Błędem dwu pierwszych postanowień jest nadanie kobiecie osiemnastoletniej prawa obejmowania majątku i zrywanie węzła wspólności. Szeroko rozwijaliśmy wadliwość ostatniego systematu, tkwi w nim jednak zasada związku, który powinien być zachowany w słusznej mierze.

postępu, to jest przyszłości, kryje się prawie zawsze w łonie teraźniejszości; postęp nie niszczy, lecz rozwija i uogólnia.

Jeden fakt zawsze uderzał ludzi myślących, a mianowicie zaprzeczenie pełnoletności żonie; kobieta, po dwudziestu latach małżeństwa jest tak małoletnią, jak dziewica wychodząca za mąż w ośmnastym roku.

Sprawiedliwość i zdrowy rozsądek powstają przeciwko temu prawu; trzebaby więc, aż eby mąż od poczęcia się związku, był wprawdzie naznaczonym rządcą osobistego majątku żony, nienależącego do dóbr wspólnych, lecz z warunkiem, że odda jej ten zarząd po upływie lat pięciu. Te zaś pięć lat użyje na wtajemniczenie jej w kierownictwie własnemi sprawami i obznajmi ją z administracyą majątku; tym sposobem ona będzie uczennicą a nie poddanką, on nauczycielem a nie panem [1]).

Co do całości wspólnego majątku, niech mąż będzie jego administratorem, nic nadto słuszniejszego, lecz administratorem kontrolowanym, dozorowanym i odpowiedzialnym. Dla urzeczywistnienia postępu potrzeba tu tylko przypominać

[1]) W większej części prowincyi Stanów Zjednoczonych systemat ten jest zastosowany. Prawo przyznaje Amerykankom Stanów południowych i zachodnich, zupełny zarząd nad majątkami (Miss Martineau, *Obyczaje Amerykanów* t. I. *Cywilizacya*).

sobie lub patrzeć, to jest zastosować to co było, lub to co jest.

Rzeczpospolita rzymska i feodalizm postanowiły, pierwsza pod nazwą trybunału domowego, drugi pod tytułem zgromadzenia krewnych, radę familijną obowiązaną popierać żonę przeciwko mężowi. Instytucyi tej brak w naszym Kodeksie. Potrzeba nam rady utworzonej z rodziny małżonków. Takie zgromadzenie złożone z przyjaciół, przyjaciółek i krewnych na żądanie dwóch członków i żony, miałoby prawo pozywać przed swe kratki męża oskarżonego o marnotrawstwo lub niezdolność. Gdyby śledztwo potępiło go, gdyby przeciwnie żona dawała niezaprzeczone dowody umiejętności prowadzenia własnych spraw, kierownictwo wspólnych dóbr mogłoby być czasowo odebrane niezdolnemu i oddane godniejszej.

Tym, których ta kontrola mężowskiej władzy przestrasza, odpowiemy, że działając w ten sposób traktowalibyśmy po prostu męża jak opiekuna, wspieralibyśmy żonę jako małoletnią i zastosowalibyśmy do gospodarstwa domowego instytucyę już przyjętą w rodzinie.

Tym zaś, którzy oburzają się na myśl aby kobieta miała być wybraną na naczelniczkę wspólnego mienia, odpowiemy: że taki wybór, naturalnie bardzo rzadki, gdyż mógłby być dopełniony tylko przez radę familijną w okolicznościach majątkowych, w wypadku dowiedzionej niezdolności męża i dowiedzionej zdolności żony, że taki

wybór, mówimy, wprowadziłby do gospodarstwa domowego to, co jedynie może zapewnić jego pomyślność, a mianowicie zużytkowanie obu składających go sił.

Nakoniec, osobom, których te przyczyny nie przekonają, powtórzymy to, cośmy już przedtem powiedzieli: Ponieważ rodzina jest królestwem niewiast, słusznem jest więc aby one w niej były królowemi. Nad czemże dziś panują? Nad dziećmi? Jedynie ojciec wykonywa rodzicielską władzę. — Nad mężem? Tylko mąż jest panem wspólnego mienia. Nad samemi sobą? Żona winna być posłuszną mężowi. Nad domownikami? Pan domu może ich wypędzić lub wprowadzić kogo zechce. Nad nieruchomościami? Żona nie może nawet niemi zarządzać. Nad ruchomościami? Jej własne nie należą do niej. Otóż, chciałbym, ażeby mi wytłomaczono co to jest rodzina bez męża, żony, dzieci, domowników, nieruchomości i ruchomości.

Przejdźmy do władzy nad osobą.

III.

Władza męża nad osobą żony.

Święty Augustyn pisze w swoich *Wyznaniach* [1]). „Matka moja była ślepo posłuszną temu, którego kazano jej poślubić. To też kiedy przychodziły

[1]) *Wyznania* świętego Augustyna ks. IX, roz. 9.

do niej żony, których mężowie mniej byli popędliwi, którzy jednak pozostawiali ślady małżeńskiego gniewu na ich twarzach, matka moja mówiła do nich: To wasza wina, trzymajcie język; nie przystoi *służącym* podnosić głowy w obec swych panów; nie byłoby tego, gdybyście kiedy wam czytano kontrakt małżeństwa, zrozumiały były, że to jest kontrakt niewoli, której poddałyście się."

Krótka to opowieść jest drogocenną, wykazuje ona bowiem w całej sile pierwiastkową wszechmoc męża nad *osobą* żony.

Wszechmoc ta uwydatniła się w trzech głównych przywilejach:

W prawie kary, które znajdujemy wypisane w ustawach feodalnych.

W bezwzględnem prawie do czynów żony.

W prawie do ciała; wyrażenie *obowiązek małżeński* objaśnia to prawo.

Piękna legenda skandynawska, ukazuje nam w poetycznej formie oburzenie i opór kobiety w obec tego ostatniego prawa.

Któż to była ta siostra, którą Bóg posłał do chrześciańskiej żony z głębi lodowców Norwegii? Wysoka, biała, dumna; na czole jej błyszczy wyniosła niewinność, członki jej zahartowane zimnem nie mają tej lubieżnej miękkości giętkich ciał kobiet wschodu, a czystość jej miłości odbija się w oczach dużych, jasnych, błyszczących i pogodnych. Przypomina ona tę Cymeryankę, która przyniosłszy pewnego dnia mężowi głowę setnika

rzymskiego [1]), który ośmielił się ją znieważyć, rzekła: „Nie może być naraz dwu żyjących mężczyzn, którzyby się chełpili, że mnie posiadali!" Jest ona duszą pokrewna z temi bohaterkami Cimbrów, które wołały do rzymian, kiedy ci kazali im się oddać: „Oddamy się tylko [2]) na służbę waszym westalkom" — które wolały wisieć przed wojennemi wozami, aniżeli należyć do kogo innego, jak do tych kapłanek dziewictwa. Nakoniec typem jej jest mężka Brunehilda [3]).

Na dalekiem morzu, powiadają *Niebelungi*, siedziała Brunehilda wraz z swym dworem. Nikt nigdy nie wyrównał tej królowej; zarówno jej piękność jak i siła przechodziły wszelką miarę. Kto chciał pozyskać jej miłość, musiał ją zwyciężyć w turnieju; jeżeli zaś został zwyciężony—umierał. Gunther, pan Renu, zwrócił swą myśl na piękną kobietę (tak ją nazywano) i rzekł: „Cokolwiek się zdarzy, przepłynę morze, pójdę do Brunehildy i umrę, lub będzie moją." Pojechał. Otwarto szranki, ukazała się Brunehilda (czyż to nie matka Bradamant, Klorind?) Brunehilda walczy; zwyciężona, udaje się z Guntherem nad brzegi Renu. Od-

---

[1]) Amédée Thierry, *Histoire de Gaulois.*

[2]) Plutarch, *Życie Mariusza.*

[3]) Poemat *Niebelungi.*—M. Tauriel, *Histoire de la litteratu re meridionale*, szukał w mitologii Odina początku tego typu Brunehildy i znalazł ją taką jaką nam przedstawiają Niebelungi, czystą, wyniosłą, pragnącą pozostać panią swej osoby.

był się ślub. Gdy nadszedł wieczór, Brunehilda udała się do małżeńskiej komnaty. Wchodzi Gunther, i zastaje ją stojącą przed łożem, w weselnej szacie z białej materyi. Rycerz mówi do siebie: „Otóż nakoniec jestem posiadaczem tego tak upragnionego dobra.“ I swą ręką królewską usunąwszy na bok światło, zbliża się śmiało do dumnej Brunehildy. „Odejdź, szlachetny rycerzu, rzecze do niego, chcę pozostać panią siebie.“

Uniesiony zarazem miłością i gniewem pan Renu, rzuca się na męzką dziewicę i rozdziera jej białą szatę. Na tę zniewagę, na widok tego człowieka, który chciał wydrzeć to, co tylko sama miłość daje, piękna dziewica poczerpnęła w swej skromności i godności nieznaną siłę. Schwyciwszy przepaskę, z kolei rzuciła się na Gunthera, związała mu ręce i nogi i zawiesiła go na ogromnym haku wbitym w ścianę.

Tak upłynęła część nocy; on umierał ze wstydu, a ona mu od czasu do czasu mówiła: „I cóż, panie Gunther! czy chciałbyś, ażeby twoi szambelani widzieli cię tak związanego ręką kobiety?“

— „Rozwiąż te pęta, rzecze do niej Gunther, ponieważ moja gwałtowność obraziła cię, ręce moje nie dotkną się nawet twej szaty, dopóki sama nie zezwolisz.“ Gdy mu rozwiązała ręce, położył się na łóżku, lecz tak daleko od niej, że zaledwie mógł widzieć brzeg jej białej jedwabnej koszuli: tak bowiem sobie życzyła. Gdzież jest Ruth wsuwająca się pod przykrycie śpiącego Booza? Gdzie

jest indyanka drżąca przed myślą, że pan nie *zaszczycił jej ciała.*

Tym czasem rano przyszli służący małżonków, przynosząc obfitość nowego ubrania. Lecz król zamyślony oczekuje nocy, gdy zaś noc nadeszła, zamyka drzwi, zasuwa dwa mocne rygle, i zbliża się do Brunehildy. „Nie przystoi ci, rzecze do niego, być posiadaczem kobiety, tobie który jesteś od niej słabszym.“ Odpycha go gwałtownie; lecz dzielny mężczyzna nie traci odwagi; wraca, chwyta ręce dumnej dziewicy [1]) i w potężnym uścisku ugina ją..... Nagle cóż za przemiana! Podobna do starożytnego boga, który zamieniwszy się w lwa, tygrysa, węża, przybiera nagle twarz przyjaciela, jak tylko w swym przeciwniku uznał człowieka godnego pojąć go—podobna, mówimy, do tego boga Brunehilda, jak tylko poczuła uginające się swe ramiona pod ręką Gunthera, zmieniła natychmiast wyraz twarzy i język. Walka ustała.—„O królu, rzecze do niego, jestem twoją; zasłużyłeś na mnie boś mnie zwyciężył; nie opieram się już twej szlachetnej miłości, poznałam, że jesteś godny być moim panem.“ Odtąd już nie było bohaterki, pozostała tylko kobieta zupełnie podobna do innych, może tylko czulsza. Jakże chce naprawić złe, które zrobiła! Jak całuje te ręce i to czoło, które tak

---

[1]) *W Niebelungach* Gunther zwycięża Brunechildę za pomocą magicznego podstępu o czem ona nie wie. Szczegół ten zupełnie nie wpływa na jej wyrażenie się i dla tego mogliśmy go pominąć.

gwałtownie przed chwilą odpychała! Bladość pokrywa jeszcze jej twarz, lecz nie jest to bladość gniewu, ani nawet pomięszanie wstydu, lecz jest to wzruszenie z nadmiaru uczucia. Z tą zachwycającą słodyczą, której tajemnicę zdają się posiadać dusze silne, obsypuje ona pieszczotami tego, z którego jest dumną, który obok niej spoczywa. Patrzy na śpiącego, a gdy jasny brzask zaczyna bielić szyby i gdy król chce biedz na turnieje, ona to zatrzymuje na swem łonie tę drogą i bezbronną głowę....!

Legenda ta jest pełną interesu przez same swoje sprzeczności i obfita we wskazówki przez swe tajemnice. Wykreślają się w niej dwa naturalne zjawiska streszczające wiele innych. Bunt żony przeciwko małżeńskiemu obowiązkowi—dla mężczyzny konieczność zdobycia miłości i osoby żony, przed otrzymaniem ich. To dwoiste uczucie dumy i niewieściego wstydu spotyka się wszędzie w *Niebelungach* po za wrzaskiem fizycznych zapasów.

W *Sagach*, które są względem Niebelugów tem, czem ludowe podania względem mitologicznych epopei, zawsze kobieta *chce być pozyskaną*.

Pięknowłosy król Harold rozkochawszy się w Gidzie, córce nieznanego pana, ofiaruje jej swą rękę, lecz skromna i szlachetna dziewica odrzuca ofiarę królewską [1]) albo raczej odkłada swe

[1]) Mallet, *Histoire du Danemark*, vol. II. Poésies populaires.

przyzwolenie, odpowiadając Haroldowi temi dumnemi słowy: „Najprzód zrób więcej aniżeliś zrobił, podbij całą Norwegię, a wtedy przyjmę cię za męża.“ Król Regner przybywa do pewnej wyspy z całą swoją flotą. Na brzegu spotyka dziewczynę pasącą kozy. Jak tylko spostrzegła cudzoziemców, przyczesała starannie swe złote włosy spadające aż do stóp; wydała im się tak piękną, że król chciał ją zabrać na swój dwór. Pasterka odrzekła mu: „Idź, dokończ podboju swego królestwa, a wtedy zgodzę się z tobą pójść na twój dwór, lecz jako żona.“ Zawsze sława jako zakład miłości, — zawsze godność kobiety obok i po nad władzą mężczyzny.

Wyznajemy, że mieścił się tu cały szereg uczuć nieznanych nawet chrystianizmowi, nadających bowiem osobowość żonie; zamiast zatapiać ją w mężu, pozostawiały ją panią samej siebie.

Za czasów feudalizmu, charakter ten zaginął zupełnie, przynajmniej w małżeństwie. Obyczaje tego związku powracają do swej surowości; żona nie oddaje się mężowi, lecz mu się należy.

Następne wieki w niczem nie zmieniają tej teoryi i dziś jeszcze widzimy brutalne wykonywanie tego prawa będącego niekiedy dla kobiet najbardziej poniżającą z niewoli, lub najnieznośniejszą z męczarni. Prawo nie zajmuje się takiemi faktami, wiemy o tem—lecz dla czegóż żaden moralista nie powie ludziom, że brutalne używanie tej

władzy i wiara w jej słuszność jest zbrodnią obrażającą godność ludzką? Szczególnie dla czego im nie wykaże do jakiego stopnia cynicznej niedelikatności może ona ich pociągnąć? Obawiam się przytoczyć wyrażenia, które słyszałem. Pewien człowiek światowy był żonaty od lat dwu z młodą kobietą. Dwaj jego przyjaciele odwiedzili go na wsi; zastali go w ubraniu prawie brudnem, z podbródkiem najeżonym, z zaniedbaną brodą, z rękami podejrzanej czystości:

— „Patrzcie, rzekł do nich zbrukany jak prosiak, to jest szczęście małżeńskie." Ohydne słowa; ale powiedzmy prawdę, niejeden z mężów ma smutną odwagę je wypowiedzieć. Przyczyna zaś ich cynizmu spoczywa w zwierzęcej zasadzie, że żona do nich należy. Na co się troszczyć o pozyskanie lub zasłużenie na to, co się z prawa posiada? Ztąd zapomnienie o starannem utrzymaniu twarzy i włosów, ztąd pozostawienie całej swej osoby na pastwę czasu. Zaniedbania tego nie można przypisywać poważniejszym zajęciom i głębszym badaniom; ci sami bowiem ludzie, w czasie swej pracowitej młodości, posuwali elegancyę aż do przesady, kiedy im szło o podobanie się żonie kogo innego. Jeżeli trzeba przeniewierzyć się własnej żonie, odzyskają całą swą sztukę i drobiazgową staranność. W tem więc wszystkiem jest tylko pogarda posiadacza i ufność pana; owocami zaś tej maksymy jest rozpacz dla żony, a często niesława dla męża.

Drugie prawo nad osobą, a mianowicie prawo

kary cielesnej, zamiast ustąpić z życia po świętym Augustynie, przeszło za czasów feudalizmu z obyczajów do prawa zwyczajowego, stało się niemal artykułem kodeksu. „Każdy mąż, powiada Baumanoir [1]), może bić swą żonę, gdy ta niechce słuchać jego rozkazów, gdy mu złorzeczy, lub kłamie, byle tylko to bicie było umiarkowane i nie pociągnęło za sobą śmierci." Gdyby żona opuściła męża, który ją wybił [2]) — ustawy, nakazywały jej wracać pod dach małżeński na pierwsze zażalenie małżonka, w przeciwnym razie traciła prawo do wspólnego mienia, *nawet dla utrzymania siebie.*

Wyrażenie dosłowne.

Po wiekach średnich, nastąpiła epoka Odrodzenia i cóż zrobiła w tym systemacie? Nic. Wiek obecny zastąpił odrodzenie, czy zmodyfikował te tyrańskwa? Nie. Ukazał się kodeks; cóż ustanowił przeciwko tym nadużyciom? Nic.

Przeczytajmy nasz kodeks karny, znajdziemy w nim sto artykułów określających i stopniujących rozmaite kary na przestępstwa pieniężne, lecz nie spotkamy w nim ani jednego wiersza, ani jednego wyrażenia, któreby mówiło: nędznik nadużywający swej siły dla uderzenia żony, ulegnie karze. Wprawdzie prawodawca pisze: „Złe obejście lub ciężkie zniewagi jednego z małżonków, upoważnia drugie do wystąpienia z żądaniem se-

[1]) Baumanoir, titre, 57.
[2]) Baumanoir, titre, 57.

paracyi." Lecz czemże jest separacya? Środkiem niemożliwym dla kobiet biednych (separacya jest za drogą) środkiem zabójczym dla bogatych (separacya burzy całe życie), rozwiązaniem pożądanem przez niektórych mężów! Rzeczywiście, są tacy, którzy posuwają się aż do krzywdzenia swych żon jedynie w nadziei separacyi! Tu nie ma ani przeszkody ani kary, i dla tego też, gdy mąż umiarkowany, jak feodalny baron, oszczędza razy tak, że nie zmusza żony do przerwania pracy, zwłaszcza gdy dba o to żeby ofiarę wybił przy zamkniętych drzwiach, nie mięszając publicznego porządku, nikt mu nie przeszkodzi w wykonaniu swego przywileju. Jego mężowski tytuł posłuży mu nawet za okoliczność łagodzącą. Cóż z tego wynika? To, że niejeden wiejski lub miejski robotnik kształcąc swoje sumienie na wzór prawa, bije żonę w teoryi gdy chce ją poprawić. Woźnica pokazując pewnego razu swój bat, rzekł: „Oto spokój mojego gospodarstwa!" — Bijesz żonę? zapytano go.—Naturalnie.— Nie masz prawa.—Dla czego? Kiedy koń nie chce iść, to biję go.— Prze, cież żony nie możesz porównać z koniem. — Niedalibóg, gdyż jest więcej upartą od niego. — Jest to podle gniewać się na swą żonę. — O! panie, ja ją biję lecz się nie gniewam!" Pedagog nie powiedziałby lepiej. Niech mnie Bóg broni ażebym w tym obrazku chciał przedstawić portret całej klasy robotniczej; lecz dla wielu wybicie żony jest roztargnieniem, ulgą dla gniewu. Jakiś naprzykład robotnik upił się—bije żonę, nie ma roboty—

bije żonę, wybito go—bije żonę. Widziałem pewną biedną istotę, żonę kamieniarza, która nosiła na swej twarzy odciski gwoździ butów męża. Kiedy była brzemienną, tak ją okrutnie wlókł za włosy przez pokład głazów w Fontainebleaux, że urodziła dziecko głupowate, nieme, powykręcane konwulsyami. Jeszcze w sześć miesięcy potem, jak tylko mały idiota usłyszał głos tego człowieka, drżał na rękach matki, jak gdyby poznawał po tonie mowy tego, który go przejął uczuciem trwogi, prawie śmierci, w łonie matki! I cóż! człowiek ten nie uważał się zupełnie za winnego, możeby nie wybił innej kobiety, lecz swoją! było to prawo właściciela, a milczenie Kodeksu wydawało mu się ułaskawieniem.

Po władzy męża nad osobą żony, następuje władza nad jej czynami.

Chłopki powiadają z poetycznym smutkiem: „Tam gdzie słońce świeci, księżyc traci siłę." — Wyrażenie to jest ludowym przekładem opinii naszych prawodawców. Bonaparte wyraźnie powiedział do Rady stanu [1]):

„Mąż powinien mieć absolutną władzę nad czynami żony; ma prawo powiedzieć jej: nie wyjdziesz pani, nie pójdziesz do teatru, nie zobaczysz się z tą lub inną osobą."

Ze swej strony Kodeks tak sformułował ten systemat: „Mąż może zmusić żonę do towarzyszenia mu wszędzie, gdzie mu się podoba, przebywać

---

[2]) Thibeaudeau, *Mémoire sur le Consulat.*

w mieszkaniu w którem on mieszka." Pothier, rzeczywisty znawca cywilnego Kodeksu napisał [1]): „Żona nie może nic przeciwstawić na obronę przeciwko rozkazom męża. Nie wolno jej nawet powiedzieć, że powietrze w miejscu do którego ją mąż zawiódł szkodzi jej zdrowiu, lub że tam panują choroby epidemiczne."

Zapewne w gospodarstwie domowem potrzeba władzy kierowniczej. Gdyby zwykłe czynności życia wystawione były na starcie dwu przeciwnych woli, gdyby, kiedy mąż chce mieszkać w Paryżu, żona chciała nagle osiedlić się w Londynie, cóżby się stało z rodziną i dziećmi, zanimby jeden z dwu panów ustąpił? Lecz przepaść rozdziela władzę konieczną od absolutnej. Potrzeba, ażeby mąż miał władzę kierowniczą, zgoda—lecz władzę któraby w potrzebie, w nadzwyczajnym wypadku mogła być kontrolowaną. Niema nikogo któryby mógł tak broić, jak broi okrutny mąż, z Kodeksem w ręku; gwałci prawo samem właśnie prawem. Przypuśćmy, co się często zdarza, że mężczyzna jakiś ma ulubienicę i chce ją umieścić w domu małżeńskim na przekór prawu. Cóż robi? Jeżeli ona jest z niższego stanu wprowadza ją jako szafarkę, jeżeli z wyższego, jako guwernantkę do swych dzieci. Żona, która wie o wszystkiem, lecz niema dowodów, czy może się temu sprzeciwić? „Jesteś niczem w tym domu" — odpowiada

[1]) Pothier. *Traité sur le contrat de mariage*, t. II, str. 248

jej. Przybiega oburzony ojciec, przemawia w imię honoru i szczęścia swej córki.—„Nie masz żadnego prawa do swej córki." Zrozpaczona matka chce wyrwać swe dziecko z tego miejsca lub je z niem podzielić. — „Ja niechcę odpowiada pan, ani żeby z tobą poszła, ani żebyś przy niej zamieszkała." Cóż może zrobić żona? Żądać separacyi za złe obejście i ciężkie obrazy? A, jeżeli nie ma odwagi, nie może, nie chce jej żądać! Jeżeli dobrowolnie zgadza się na swą hańbę! Jeżeli prawodawca nadał mężowi ostateczną władzę, która ją zmusza do zgodzenia się na nią! Ach! kryje się w tem wszystkiem bolesna tajemnica, przed którą sama myśl się cofa!

Pewna kobieta [1]) znalazła się w podobnem położeniu, w swoim własnym domu pomiędzy mężem i rywalką. Długo znosiła wszystko, powodowana naprzód wstydem, ażeby nie wystawić swych cierpień na widok publiczny, następnie chrześciańskiem poddaniem, a w końcu resztą uczucia. Kobiety bowiem są niekiedy tak nadmiernie nieszczęśliwe, że nie mogą wyrwać z serca bezmyślnej miłości dla tego, który je znieważa. Pewnego poranku, wchodzi do niej z oczyma pełnemi łez, stary sługa rodziny. — „Co ci się stało?—Nie śmiem pani powiedzieć. — Mów. — Pani, rzecze stłumionym głosem, przychodzę prosić o klucze od spiżarni i piwnicy; mój pan zabronił mi od tej chwili słuchać pani rozkazów, inna ma tu rządzić."

[1]) Gazette des Tribunaux, affaire Thiébault.

Na tę ostatnią zniewagę kobieta traci całą rezygnacyę. Widząc się poniżoną w oczach nawet swych domowników, odsunięta od zarządu swego domu, jak gdyby była nieuczciwą, wpada do pokoju kochanki męża i z całą władzą jaką jej nadaje niewinność i prawo, mówi do niej: „Precz, precz, wychodź, wypędzam cię!" Rywalka zbladła i wyszła. Lecz cóż się stało? Po upływie godziny prawa żona klęczała przed nałożnicą, prosząc jej o przebaczenie i błagając ze łzami żeby została, a została jako ulubienica. Spodlenie to wydaje się oburzającem! A jednak nie ma ani jednej kobiety będącej matką, któraby go nie popełniła. Dokończmy czytać i osądźmy. Mąż dowiedziawszy się o tym wybuchu, przybiega do żony i rzecze do niej: „Z prawa, władza ojcowska w zupełności spoczywa w moich rękach.... Otóż, jeżeli nie pójdziesz w tej chwili i nie poprosisz o przebaczenie tej, którą znieważyłaś, jeżeli nie skłonisz jej do pozostania, odsyłam twe dziecko do osad i nie ujrzysz go nigdy!" Ach! wyznaję z głębi serca, że kraj, w którym prawo pozwala na takie barbarzyństwa, w którym można z Kodeksem w ręku tak poniżać i ciemiężyć żonę i jej macierzyńską miłość, kraj ten jest shańbiony, jeżeli nie zreformuje takiego Kodeksu!

Odpowiedzą: Lecz trzeba być potworem, ażeby się dopuścić takich nadużyć władzy, a prawo nie stanowi o potworach.

O kimże ono stanowi? Może przypadkiem o aniołach? Zawsze sądziłem, że kodeks handlowy

przypuszcza, że są oszusty, dla czegóż więc kodeks małżeński nie przypuszcza, że są mężowie-despoci? Jakiem prawem składa w ręce mężczyzny straszną i zabójczą broń mówiąc sobie: „Byłby wściekłym potworem złości, gdyby jej używał?" Dodam jeszcze, że do tego najzupełniej nie potrzeba, ażeby on był potworem, a musiałby być czemś więcej niż człowiekiem, żeby mógł się oprzeć każdej sposobności, jeżeli nie despotycznego barbarzyństwa (rzeczywiście tylko potwory są do niego zdolne), to przynajmniej udzielnej władzy, którą mu prawo nadaje. Prawa zaś tak dalece wpajają w męża myśl o jego wyższości i uczą go uważać się za jedynie ważną osobę w domu, że on częstokroć bierze swój egoizm za sprawiedliwość, a swoje *ja tego chcę* za słuszność. Jeden ze znajomych mi ludzi honorowych, któremu zarzucano, że trzyma młodą żonę zdala od wszelkich przyjemności, a cały majątek poświęca na zadowolenie własnych antykwaryuszowskich upodobań, odpowiedział: „*Czegóż chcesz mój drogi? W dobrem gospodarstwie domowem trzeba przecież aby się ktoś poświęcił, słuszną zaś jest rzeczą aby to zrobiła żona.*"

Dla wytłomaczenia takich niesprawiedliwości, podsuwają jeden sofizmat i jedną zasadę.

Oto sofizmat:

„Kodeks, mówią, bez wątpienia jest wyrazem najogólniejszych obyczajów, lecz częściej jeszcze obyczaje stoją w sprzeczności z kodeksami. Ileż istnień, ile czynów po za prawami lub obok nich!

Ustawy podobne są do wiązek cierni położonych w poprzek gościńca dla zagrodzenia drogi; czyż one zatrzymują krok przechodnia? Bynajmniej. Jedni następują na tę wiązkę i łamią ją, inni przechodzą usuwając na bok, a większa część przeskakuje; takie jest właśnie przeznaczenie kobiet. Akt małżeński głosi posłuszeństwo żony; czy mimo to chociaż jedna jest posłuszną mężowi? W zasadzie—zapewne, w słowach—zawsze, lecz w rzeczywistości? Co jego podtrzymuje to ją krzywdzi; wydartoby kobietom najlepszą część z ich życia, jeśliby wykreślono z kodeksu ten straszny artykuł. W istocie, czy może być rozkosz większa i lepiej zastosowana do ich przebiegłości, jak nazywać się niewolnicą a czuć się panią! Panowanie ducha nad materyą, panowanie nieujęte, nieznaczne, a więc godniejsze zazdrości. Nasza brutalna władza męzka wspiera się na ciężkich i potężnych artykułach; gdzież jednak mieści się władza kobiety? Miejsce jej naznaczyć możecie tylko w samej duszy. Kryje się ona w spojrzeniu, w gieście, w głosie, we wszystkiem co jest najdelikatniejszego w ludzkim ustroju. Uznajcie kobietę za równą mężczyznie, znikną zapasy, a z niemi rozkosze zaborczyni, pozostanie tylko znudzona królowa. Kobieta dla tego jest tak przyjemną, że nic nie może a wszystko robi; bajka o zakochanym lwie powinna być uważaną za zniewagę dla niej. Bałaby się obciąć lwowi pazury i przypiłować mu zęby; gdy zaś ten lew ryczy i rzuca się, gdy jego najeżona grzywa podnosi się i kołysze na głowie jak fale

oceanu, gdy straszna paszcza otwiera się chciwa mordu, wtedy przesuwa palce po tej grzywie i przygładza ją delikatna biała rączka, która bawi się z pazurami, usuwając je nazad i tak ułaskawi wściekłe zwierzę, że ono się położy jak pies który się łasi. Waleczny lew! zdaje mu się, że jest królem zwierząt! Kobieta chcąc rządzić mężem, nie potrzebuje żeby ją kochał; dosyć gdy mu odkryje jakąś zaletę, którą on sądzi, że posiada, co nie jest trudnem, gdyż zawsze sądzimy, że posiadamy ich przynajmniej dwie. Tym sposobem tworzy się równowaga, a najwięksi panowie z pozoru, w rzeczywistości ulegają sile zręcznych wybiegów, umiejętnych pochlebstw i dobrze obliczonych pieszczot."

Stawiamy jedną tylko odpowiedź na ten argument: a mianowicie, że on najsłuszniejszy. Tak, zręczne wybiegi, dobrze obliczone pieszczoty, nadają kobietom część władzy, którą im wydzieramy, i oto jest powód, dla którego należy im się część wolności. Czemże jest w istocie ta zdobyta władza, jeżeli nie kłamstwem i frymarczeniem miłością? W skutek tego u niektórych kobiet wszystko się staje fałszywem, ton głosu, łzy a nawet gniew. Nieraz widzieć można, jak niektóre postradawszy poczucie zacności, umawiają się z kupcami, przybierają służących za wspólników, ażeby tylko oszukać, wziąść potajemnie i zadowolnić swą kokieteryę nieuczciwością. Bóg stworzył kobietę przenikliwą, wy ją czynicie fałszywą; Bóg stworzył ją przymilającą się, wy ją czy

nicie przebiegłą. Kobieta taka jaką ogół wielbi jest istotą skoszlawioną. Usuńmy więc na bok prawa, które gwałcą obyczaje i obyczaje, które psują prawa! Nadajmy kobietom wolność, ponieważ wolność jest prawdą! Będzie to zarazem nowy krok do oswobodzenia mężczyzn. Niewola tworzy zawsze dwu niewolników: tego, który trzyma łańcuch i tego który go nosi, a świat płaci mężom za ich wszechwładzę przesądem cięższym aniżeli wszystkie poddaństwa kobiety.

W istocie codziennie spełnia się przed naszemi oczyma fakt, na pozór w swej przyczynie niewyjaśniony. Wszelkiego rodzaju zdrady ściągają na tego który jest zdradzony, litość lub sympatyę publiczną. Żałują człowieka, którego oszukał przyjaciel, płaczą wraz z ojcem, którego zawiodła córka; tymczasem z męża oszukiwanego przez żonę śmieją się. Chociaż może takie oszukaństwo więcej dotyka tego człowieka niżeli śmierć sama, chociaż serce krwawi się z boleści, to wszystko nic nie znaczy — śmieją się. A jednakże nieszczęście to nazywa się hańbą i w skutek bezmyślnej opinii, błąd winowajcy staje się wstydem niewinnego; wszystko to nic nie znaczy — śmieją się, a taka jest potęga tego szyderstwa, że ażeby je stłumić, mąż musi albo siebie zabić albo kogóś.

Zkąd pochodzi ta okrutna sprzeczność? Czy z ludzkiej złośliwości, która się lubuje widokiem błędów bliźniego? Nie, gdyż żadne inne nieszczęście nie wzbudza tych szyderczych uczuć. Ma ono inną, dziwniejszą i głębszą przyczynę, mianowicie

samowładztwo męża. Mężczyzna może sobie u prawa pozyskać zupełną władzę, może zakratować okna, zaryglować drzwi; lecz oto zjawia się Bartholo, a z nim komedya. Im stróż więcej ma kluczy za pasem, tem ucieczka niewolnicy jest pocieszniejsza. Mąż staje się śmiesznym jak oszukiwany dozorca więzienny, gdyż jego żona jest bezbronną i sympatyczną jak każda więziona ofiara. Chcecie z tej roli zdjąć komiczność? Otwórzcie drzwi.

Otwórzcie drzwi, a nagle kobieta winna padnie pod ciosem zniewagi publicznej; otwórzcie drzwi, a mąż wstąpi na stanowisko człowieka ze zdradzonem sercem, zniknie nakoniec z obyczajów publicznych ten oburzający przesąd, który naszą sławę składa w obce ręce.

Jakto, człowiek, który żył uczciwie dwadzieścia lat—służył krajowi piórem lub ramieniem, przebył bez skazy trudne doświadczenia życiowego mozołu, dla tego, że jedna niewdzięczna kobieta, którą on może wiedziony uczuciem znalazł w pośród ubóstwa, zapomina o wszystkich jego dobrodziejstwach i sama się plami, więc ten człowiek ma być shańbiony!.... Ach! powietrza!.... powietrza, niepodległości dla oczyszczenia małżeństwa z tej krzywdy! Uczyńmy kobietę odpowiedzialną za swe błędy, powróćmy mężowi straż nad własnym honorem, niech dla obojga sprawiedliwość będzie oswobodzeniem.

Czy to oswobodzenie, ta niezależność, będą bezwzględne? Zapewne że nie; taka bowiem wolność

nadwyrężyłaby rodzinę. Nie przestaniemy powtarzać: potrzeba władzy kierowniczej, lecz władzy ograniczonej.

Niechże więc obrońcy zasady władzy (gdyż ona to przeciwstawioną bywa każdej reformie) przestaną się niepokoić. Dalecy jesteśmy od osłabienia reguły porządku, idzie tu o uczynienie jej za pośrednictwem kontroli sprawiedliwszą, zbawienniejszą, słuszniejszą, a więc potężniejszą. Każda kontrola jest zbawieniem władzy, którą ogranicza. Obok więc władzy męża nad czynami żony, stwórzmy jako nadzorczynię i opiekunkę radę familijną. Trybunał ten zwoływany roztropnie i jedynie w ważnych wypadkach a nadto ożywiony uczuciami przywiązania, byłby wolny od niebezpiecznego i drażliwego rozgłosu sądów publicznych. Cierpliwie przeniknąłby aż do szczegółów, które koniecznie uchodzą uwagi sprawiedliwości. Żona czując poparcie miałaby mniej buntowniczych kaprysów, mąż zaś czując nad sobą dozór miałby mniej swawolnych fantazyj; zyskałyby na tem zarówno moralność jak i szczęście obojga, a może samo utworzenie takiego trybunału byłoby dostateczne dla zapobieżenia większej części nadużyć, które czynią jego istnienie potrzebnem.

IV.

Cudzołóztwo żony i cudzołóztwo męża.

Kobiety winny chrystyanizmowi niezliczone dobrodziejstwa; uczynił on z nich istoty zupełnie

nowe. Kobieta biblijna przedstawia nam się tylko jako część Adama, należy do niego, gdyż pochodzi od niego. Chrześcianka jest jednym z członków Chrystusa, utworzoną z ciała i osoby boskiej, jak mówi święty Paweł [1]), od chwili gdy Bóg, jeżeli tak można powiedzieć, odtworzył ją w swym synu, nie ma już zasadniczej nierówności. Na próżno Apostoł mówi dalej: [2]) *Mąż jest głową żony*, zasada jest silniejszą od tego, który ją stawia. — Odkąd zlał małżonków w osobie Chrystusa, nie wolno już czynić jednego niższym od drugiego; ubóstwiając oboje z konieczności postawił ich na jednym poziomie. Nic bardziej tego nie dowodzi, jak chrześciańska teorya cudzołóztwa. Czytajcie biblię, czytajcie kodeks indyjski, kodeks starożytny, wyraz cudzołóztwo ma zawsze znaczenie tylko *cudzołóztwa żony*, a religijne kary, przepisy i wyroki sądowe zawsze mają na celu tylko ukaranie żony. Cudzołóztwo męża, zaledwie jest wspomniane a jeszcze mniej karane. Nic prostszego. Cudzołóztwo męża, pana i władcy, było tylko błędem przeciwko sobie, a co najwięcej błędem przeciwko ojcu lub mężowi wspólniczki; co zaś do jego żony, nie uchybił w tem co był jej winien, gdyż nic jej nie był winien. U żydów winną kamienowano, dla przekonania zaś wystarczało jedno świadectwo. Każdy z nas przypomina sobie biblijne podanie o Zuzannie, ten okropny ustęp

[1]) Świętego Pawła, *List do Efezów*.
[2]) Idem, *List do Tymoteusza*.

z historyi cudzołóztwa. Kiedy dwaj starcy odtrąceni przez tę niepokalaną niewiastę, rzekli jej: „Będziemy świadczyć przeciwko tobie, będziemy utrzymywać żeśmy cię zeszli w tym ogrodzie na cudzołóztwie z jakimś młodziencem"—niewiasta, tak znana ze swej czystości nie odpowiada im: „Całe moje życie przeczyć będzie waszemu świadectwu";—żona człowieka używającego takiej powagi pomiędzy żydami nie woła: „Władza mego męża zasłoni mnie." Nie, ona nic nie odpowiada; *jest przeciwko niej świadectwo*, czuje się i jest zgubioną. Sędziowie zwołali lud i przyzwali przedeń swą ofiarę. Ukazała się w towarzystwie ojca i matki, otoczona dziećmi i rodziną. Płakali wszyscy jej krewni, jak również i ci, którzy ją znali, płakali wreszcie domownicy, którzy nigdy nic podobnego przeciwko niej nie słyszeli. Lecz nikt nie myślał jej bronić—*było świadectwo!* Jej nieobecny mąż był przekonany, jak się zdaje, samem tem oskarżeniem. — Klęknij, rzekli dwaj sędziowie, wznosząc według zwyczaju swe ręce nad jej głową. Zgięła się, nie mówiąc ani słowa, nie probując nawet prosić; poprzestała na wzniesieniu oczu do nieba i obfitym płaczu: „Niewiasta ta, mówili oni, popełniła w swoim ogrodzie cudzołóztwo z młodzieńcem, jesteśmy tego świadkami." — Takie było rozpoczęcie sądowego postępowania. Bez wątpienia, dla ścisłości badania wezwą służących, odszukają młodzieńca, zbadają ścieżki w ogrodzie ażeby znaleść ślady jej kroków, zapytają sąsiadów czy ich nie widzieli, zażądają od tych dwu

sędziów objaśnienia co do jej osoby, wymknięcia się.... Nie.... oto co zrobiono w dalszym ciągu. Całe zgromadzenie wierząc swej starszyznie i sędziom, skazało kobietę na śmierć, a trzeba było dla zbawienia jej aż prawie boskiej interwencyi, bo przybycia i ostrzeżenia młodego proroka Daniela.

U Celtów, kiedy mąż mniemał, że które dziecko nie jest jego, umieszczał niemowlę w tarczy i puszczał je na Ren; jeżeli dziecko utonęło, żona musiała zginąć. Kolebka pływała, matka oczekiwała, Ren decydował. Za cudzołóztwo męża—żadnej kary.

W Rzymie, podejrzaną żonę stawiano przed trybunałem domowym, gdzie ją karali nawet sami krewni: *Cognati necanto uti volent*, powiada straszne prawo Dwunastu Tablic: *„Niech krewni zabijają skoro zechcą!"* Nazajutrz nic nie mówiło ludowi o tej ponurej tragedyi, tylko nieobecność kobiety, której już nigdy nie widziano. Instytucya ta taki rozsiała postrach, że nawet zniszczona wisiała zawsze nad rzecząpospolitą jak złowroga groźba. Jak tylko obyczaje zdawały się chylić do upadku i wyciągano z arsenału starych praw tę broń krwawą, błyskano przed oczyma żony orężem domowego sądu [1]); było to ogłoszenie dykta-

[1]) Montesquieu, *Esprit des lois* liv. VII. *Du tribunal domestique*. Kiedy Tyberyusz chciał ukarać pewną rzymską damę, bardziej aniżeli przepisywało prawo juljańskie, ustanowił przeciwko niej trybunał domowy.

tury. Niekiedy nawet denuncyowano męża gdy nie karał żony i pod zagrożeniem ciężkiej kary, zmuszano go aby ją sądził. Prawo ateńskie [1]) skazywało na pozbawienie praw cywilnych pobłażliwego męża, który chciał ukryć cudzołóztwo żony; ten zaś, który ją złapał ze wspólnikiem, mógł nietylko ją ukarać na miejscu, lecz po namyśle, zebrawszy świadków, w ich obecności zabić. Śmierć! takim okrzykiem odzywali się wszyscy prawodawcy przeciwko nieszczęśliwej winowajczyni. Jedni batem wypędzali ją z małżeńskiego domu i nagą ścigali przez całą wieś [2]), inni stawiali ją na kamieniu wzniesionym pośród publicznego placu [3]) i wozili na ośle po całem mieście rzucając na nią przekleństwa i krwawe wyrazy za błąd, który prawo zaledwie wzbraniało jej mężowi. Nagle wśród tego powszechnego złorzeczenia daje się słyszeć anielska mowa głosząca nowe prawo. *Kto z was bez grzechu, niech pierwszy na nią rzuci kamieniem.*

Chrystus zbawia kobietę! Klęcząc u nóg tego niespodziewanego obrońcy, widzi ona ze zdumieniem, że już przeciwko niej podniesione kamienie wypadają z rąk, które jej groziły, milkną słowa

[1]) Demostenes za *Neerą* (*Revue de législation*, Octobre, 1845).

[2]) „Accisis crinibus, nudatam coram propinquis expellit domo maritus ac per omnem vicum verbere agit“ (*Tacyt, Obyczaje Germanów*).

[3]) Plutarch, *Kwestye rzymskie.*

wściekłości, odstępują kaci — słodki głos wszystko zwyciężył. Zdaje się jak gdyby jeden wyraz dokonał tego przewrotu. W istocie, Chrystus nie rozgrzesza występku ale uderza na inny, nie usprawiedliwia występnej, ale oskarża katów. Lecz oskarżenie katów niebyłoż oskarżeniem męzkiej swawoli? Dziedzice jego ducha, pierwsi Ojcowie Kościoła, domagali się kary za cudzołóztwo męża. „U nas, woła święty Hieronim [1]) co nakazane jest kobietom, to nakazane jest i mężczyznom. Prawa Chrystusa i prawa panujących nie są jednakowe; święty Paweł i Papinian nie tegoż samego nas uczą. Prawa świeckie rozpuszczają wodze bezwstydowi mężczyzn i potępiają tylko cudzołóztwo z mężatką. Lecz pomiędzy chrześcianami dzieje się inaczej. Jeżeli mąż może odtrącić żonę z przyczyny cudzołóztwa, żona może opuścić męża za ten sam występek. *W warunkach równych obowiązek jest równy.*

Równy! oto wyraz wygłoszony po raz pierwszy w historyi świata, wyraz, który podźwignął Ewę pokutnicę Biblii, Ewę rozpustnicę Azyi i Ewę poddankę Rzymu. Kobieta wstępuje na swe prawdziwe stanowisko, mąż zstępuje ze swej przywłaszczonej bezkarności, albo raczej samo małżeństwo ukazuje się światu z charakterem nowym i wzniosłym, z równością w obowiązkach.

Na nieszczęście ta czysta teorya chrystyanizmu zaginęła w wiekach następnych. Feodalizm, śre-

[1]) Święty Hieronim, *Życie świętej Fabioli.*

dnie wieki, świat nowożytny, wszystkie te stulecia wróciły do okrucieństw i niegodziwości pogańskiej. Pierwotny chrystyanizm wznosząc się w sądzeniu błędu po nad jego przypadkowe następstwa, karał zarówno oba cudzołóztwa, gdyż oba jednakowo są pogwałceniem umowy. Wszystkie wieki następne przestały używać moralności czynów za miarę ich wartości, a feodalna duma ze swemi ambitnemi pragnieniami wiecznego trwania, próżność szlachecka z rodowemi przesądami, obie zaś z tajemną pogardą dla kobiet, uderzały tylko na cudzołóztwo żony, gdyż widziały w cudzołóztwie tylko ruinę swych nadziei, lub krzywdę dla udzielnej władzy męzkiej. Cudzołóztwo, powiada najlepszy zbiór prawa kanonicznego [1]) średnich wieków, winno być pojmowane jako: „*Violatio alieni tori* — uwiedzenie żony bliźniego."

„Mąż zatem nie jest cudzołożnikiem, powiada dalej tenże zbiór, jeżeli wspólniczką jego błędu jest kobieta wolna. W wypadku zaś, gdy ta kobieta nie jest wolną, cudzołóztwo żonatego mężczyzny nie ztąd pochodzi, że opuścił swoją żonę, lecz ztąd, że zepsuł żonę drugiego."

Zastosowanie odpowiada zasadzie. Dla winnego męża bezkarność—dla żony—wieczne więzienie w klasztorze, a jeżeli złapano ją na gorącym uczynku, dozwolono mężowi przywołać syna i uczynić go świadkiem zamordowania matki.

[1]) *Summa cardinalis Hostiensis, lib. V, De adulteriis.*

Cóżby powiedział Chrystus, słysząc podobną ustawę?

Niemniej wyraźnie obecne prawo wyparło się w praktyce doktryny chrystyanizmu. Zajęte wyłącznie porządkiem publicznym, ustanowiło, nie tylko nierówność kary pomiędzy obojgiem cudzołózców (nierówność ta jest niesprawiedliwością, gdyż oba błędy są równe), lecz nadto bezkarność dla męża, która jest niegodziwością. Cóż ztąd wynika? To mianowicie, że troszcząc się tylko o porządek, zniszczono właśnie tenże porządek.

Trzy artykuły obejmują całą ustawę w tej mierze:

1) „Zabójstwo popełnione przez męża na żonie jak również i jej wspólniku w chwili, gdy on ich łapie na gorącym uczynku we wspólnym domu, jest uniewinnione [1])."

Jakkolwiek surowym wydaje nam się takie rozporządzenie w dziewiętnastym wieku, zgadzamy się na nie; pojmujemy rozpacz, obrażoną godność, zranione serce, i uniewinniamy ten wyraz *uniewinnione*. Lecz jakież prawo mieć będzie kobieta, tak wrażliwa i namiętna? Niema żadnego. Nadto w podobnym wypadku kodeks milcząc potępia.— Zrozpaczona kobieta, którąby zabiła swego męża i rywalkę, będzie karaną jak zbrodniarka.

2) „Kobieta przekonana o cudzołóztwo podlega

[1]) Code pénal, 324.

więzieniu od trzech miesięcy do dwu lat najwięcej [1])."

Słuszność nie miałaby nic do zarzucenia tej karze, gdyby nie jej zbytnia łagodność. Trzymiesięczne więzienie nigdy, a dwuletnie zwykle—nie wystarcza do ukarania występku cudzołóztwa. Piecza o publiczną moralność i utrzymanie czystości domowego życia powinny do tego stopnia zajmować myśl prawodawcy, że dalecy od zmniejszenia ciosu sprawiedliwości wymierzonego na głowę przestępnej żony, pragnęlibyśmy ażeby on był jeszcze straszniejszy! Lecz mąż? Mąż? Jego cudzołóztwo nie przynosi mu ujmy. Ażeby stał się winnym, potrzeba iżby *utrzymywał* swą nałożnicę [2]) w domu małżeńskim. Zwróćmy uwagę na ten wyraz *utrzymywać*. Artykuł nie mówi przyprowadzić, wprowadzić, lecz *utrzymywać*, to jest osiedlić, umieścić; po za tem—rozgrzeszenie zupełne.

Kodeks wymaga od niego tylko ażeby swą metressę odprowadził do domu po zgaszeniu świateł. Za to musimy wyznać, że jeżeli ją zuchwale umieści na łonie ogniska domowego, wtedy oburzenie prawa zbudzi się, i mąż winny takiego występku podlega *karze pieniężnej* od *stu do dwu tysięcy franków!* [3])

[1]) Code pénal, 337.
[2]) Code pénal, 339.
[3]) Code pénal, art. 339. — „Mąż utrzymujący nałożnicę w domu wspólnym i przekonany o tem, na skargę żony podlega karze pieniężnej od stu do dwu tysięcy franków".

Chcąc ocenić takie sądy, wznieśmy się na chwilę po nad materyalistyczny duch praw, zatkajmy uszy na czcze szyderstwa świata, który podług swego zwykłego miłosierdzia, uderzając na tę na którą już kodeks uderza, szanuje ułaskawionego winowajcę, i zapytajmy się siebie, z ręką na piersiach, czy w obec Boga, serca, samego nawet społeczeństwa tak wielka przepaść rozdziela błąd męża od błędu żony, że należy zachować pomiędzy nimi różnicę przebaczenia i klątwy.

Nikt nie wątpi o tem, że cudzołóztwo żony jest większą winą aniżeli męża. Jej błąd bowiem może nietylko wprowadzić obce jednostki do rodziny, wydrzeć własnym jej dzieciom część ojcowskiego dziedzictwa, zranić serce uczciwego człowieka, który w ostatku nie wie czy nie powinien nienawidzieć tej istoty, którą wczoraj uwielbiał, lecz oprócz tych zgubnych następstw, kobieta jest winniejszą dla tego, że wie i wierzy, że jest taką. Im więcej potrzeba złamać przeszkód dla popełnienia występku, tem występek jest większy. Macierzyńskie zaś przestrogi, religijne przepisy, wszystkie nauki w kształceniu przedstawiały kobiecie cudzołóztwo jako najbardziej upadlającą zmazę: jej błąd więc powiększa się o to wszystko co ją od niego oddziela. Bezwstyd znikczemnia ko*bietę*, tak jak nieuczciwość mężczyznę.

Ustaliwszy te wybitne sprzeczności, zbadajmy z kolei cudzołóztwo męża, zobaczmy czy on jest tak niewinnym jak go ogłasza prawo i świat. Nie

będę mówił o zasadach, zaprzysiężonej wierze,— chociaż prawdę mówiąc, nie pojmuję dla czego ma być hańbiącem niedotrzymanie słowa względem jakiegoś mężczyzny, a dla czego wolno je łamać względem jakiejś kobiety. Lecz usuńmy na bok uczucia honoru nazywane przesadnemi, przejdźmy od razu do tego co zarówno w świecie jak i kodeksie stoi na pierwszym planie, to jest do faktów. Ileż materyalnych klęsk wypływa z cudzołóztwa męża! W życiu ludu staje się ono nawet ruiną. Żonaty robotnik, mający kochankę, ma prawie zawsze dwa gospodarstwa, podczas gdy zaledwie zarabia na utrzymanie jednego. Więc jedno z nich musi cierpieć niedostatek? Czy prawe? Nigdy. Robotnik-cudzołozca, mówię o najlepszym, przynosi swej żonie ósmą część swej płacy, potem wydala się na pięć lub sześć dni, ażeby zjeść resztę ze swą nałożnicą i oto rodzina zniszczona, liczba biedaków wzrasta, stosunek dzieci naturalnych powiększa się. Ztąd lenistwo, kradzieże, słowem wszelkiego rodzaju ciosy dla publicznego porządku.

W bogatych rodzinach, złe pochodzące z cudzołóztwa męża, niekiedy mniej widoczne, nieprzestaje być równie rzeczywistem. Mąci ono cały spokój wewnętrzny. Jeżeli żona jest winną, często podwaja staranie i uprzejmość, najprzód z powodu koniecznej w takim wypadku hypokryzyi, następnie, co się niekiedy zdarza, pod wpływem pewnego rodzaju myśli odpokutowania, bardzo naturalnej w sercu kobiet. Przeciwnie, mąż winny

często jest gburem i awanturnikiem. Żona cudzołożna mało daje, nie mając nic; mąż zaś cudzołożnik, posiadając wszystko, narusza majątek domowy.

Zajrzyjmy w głąb prawie wszystkich bankructw, wszystkich ryzykownych spekulacyj, znajdziemy tam zawsze na dnie cudzołóztwo męża. Trzeba sobie wyjednać przebaczenie dla tego tytułu — mężczyzny żonatego, który zawsze odpycha, zaco właśnie trzeba płacić.

Nakoniec bezrząd męża wytwarza bezrząd żony. Czy sądzicie, że to nic nie znaczy dla kobiety z sercem, słyszeć też same wyrazy zwrócone do siebie, które może przed godziną przeznaczone były dla jakiego stworzenia spodlonego, widzieć te usta zbrudzone na dwudziestu twarzach dotykające jej czoła, widzieć męża niewiernego nawet w swych oznakach czułości, śledzącego obraz swej kochanki nawet w uścisku żony?

Wstręt, gniew przenikają jej serce, złe i dobre myśli mieszają się razem; wtedy dochodzi ona do przekonania, że służąc tak wynagradzanej cnocie została oszukaną; zepsucie więc wprowadza do rodziny ten, który jej jest panem i stróżem.

Oto następstwa. Cóż więc widzimy zbadawszy charakter i okoliczności obu błędów? Mąż tylko wtedy jest winnym, kiedy tego chce; błąd nie idzie przeciwko niemu, musi on go szukać, nie wciągają go do tego ani prośby ani gwałt. Kobietę, przeciwnie, uwiedzenie wszędzie goni; wyłamuje

drzwi, psuje służących, wciska się do listu, do kwiatka. Chce ona iść do teatru? Spotyka tego, którego unika, i który ją ściga. Wszystko ją zdradza, wiek, próżniacze życie, łatwowierniejszy umysł i czulsze serce.

Ponieważ tak często wyłączamy miłość z małżeństwa, ponieważ nasze zwyczaje uważają, że słuszną jest rzeczą, ażeby ośmnastoletnia, pełna zapału dziewica, szukała w tym którego poślubiła tylko cichego i ojcowskiego przywiązania, jak tu się dziwić, że w dniu, w którym usłyszy język namiętności w ustach człowieka jak ona młodego, zapomina się i gubi! Niestety! sama myśl upadku niekiedy oddziaływa na nią jak nowy powab!

Nie wiemy, albo raczej zbyt dobrze wiemy, jaka szczególna pokusa kryje się dla czułych natur w tej uwadze, która je powinna powstrzymać: — zgubię się, jeżeli ustąpię. Niejedna kobieta upadła dla tego, że upaść to znaczy poświęcić się. Nie znam męża, któryby mógł usprawiedliwić się taką wymówką. Kto ciągnie cudzołóżcę? Czy niedoświadczenie? Dosyć jest dojrzały, ażeby wiedział co robi. Czy namiętność? Za wiele już kochał, aby jeszcze kochał tak żarliwie. Nie, najczęściej unosi go poczucie niewinności swego błędu. Na dziesięciu trzydziesto-pięcioletnich mężczyzn mówiących do kobiety: „kocham cię" — niema może ani jednego, któryby kochał prawdziwie. Zapewnie, kobiety oszukują także—wiemy o tem,

lecz one oszukują ażeby ukryć to co czują, mężczyzni zaś, ażeby okazać to czego nie czują!

Uchowaj mnie Boże, ażebym robiąc to zestawienie chciał usprawiedliwić winną kobietę. Lecz przykład Chrystusa dowodzi nam tego, że gdy stajemy w obec dwóch winowajców, z których jeden jest uniewinniony a drugi potępiony, oburzenie przeciwko bezkarności jednego, zamienia się pomimo naszej wiedzy w pewien rodzaj politowania dla drugiego.

Tak więc, w imię nawet surowej sprawiedliwości, która powinna dosięgnąć kobietę, nie rozgrzeszajcie tego, którego wiarołomstwo za jedyną swą przyczynę ma sam występek! Bezwzględne, wieczne, teoretyczne ułaskawianie cudzołóztwa męża—jest jednym z wielkich skandalów naszej sprawiedliwości. Oto proces separacyjny otwiera naszym oczom wnętrze rodziny, ukazuje nam najcyniczniejszy nierząd pana domu, sprowadzenie kochanki pod dach małżeński, majątek domowy roztrwoniony, złe obejście połączone z opuszczeniem—i cóż! — ten człowiek przychodzi sam wyznać zuchwale w obec trybunału swe okrucieństwa i chulanki po skończeniu procesu, widzimy go wychodzącego bez żadnej kary, oprócz napomnienia sędziego, który go odsyła do wyrzutów sumienia! Taka bezkarność nietylko nadwyręża porządek lecz nadto jest zniewagą publicznej moralności, szkołą zepsucia ustanowioną przez samo prawo. Świeży fakt odsłoni nam głębię złego.

Dnia 26 Czerwca 1847 (*Gazette des tribunaux*) stawili się w sądzie policyi poprawczej Mesnager, jego żona w wieku lat trzydzieści jeden i Sombret.

Prezydujący. Mesnager czy trwasz przy skardze, którą podałeś przeciwko twej żonie?

Mesnager. Czy trwam!.... Bezwątpienia—jestem wściekły!

Prezydujący. Żal jaki twoja żona okazuje, krzywdy jakieś jej wyrządził, winnyby może natchnąć cię pobłażaniem.

Mesnager. Żal jest udany, znamy się na tem—co zaś do krzywd nie wierzę w nie zupełnie.

Prezydujący. Żono Mesnager powstań.

Obwiniona powstała; dwoje dzieci uchwyciły z obu stron jej ubranie i przycisnęły się do matki, której boleść zdawały się rozumieć i podzielać.

Prezydujący. Przyznajesz występek cudzołóztwa o który jesteś oskarzona? Co cię skłoniło do zapomnienia o swych obowiązkach?

Żona Mesnager. Och! panie, gdybyś wiedział jak byłam nieszczęśliwą!

Prezydujący. To nie jest żadną wymówką.... Byłaś matką, powinnaś myśleć o dzieciach.

Żona Mesnager. Właśnie troskliwość o dzieci uczyniła mnie winną, gdybym cierpiała sama, byłabym się oparła.

Prezydujący. Wytłomacz się. Czy twój mąż źle się obchodził z dziećmi?

Żona Mesnager. Och, tak panie! Mąż mój, który zarabia dziennie więcej jak 10 franków, nie chciał

mi dać jednego su, ani dla mnie ani dla moich biednych małych. Wyszedłszy z rana na śniadanie do kawiarni, przychodził w południe, ażeby się przespać, p tem znów wychodził na obiad i wracał dopiero o północy. Często dzieci i ja nie jedliśmy nic. Pracowałam o ile mogłam, ażeby je wyżywić; lecz zarabiałam bardzo mało i nie zawsze mi regularnie płacono. Kiedy żądałam od męża cośkolwiek na kupienie chleba dla dzieci, odpowiadał mi brutalnie: „Ty je rodzisz, a więc ty ich powinnać żywić." Jednego poranku, nieszczęśliwe dzieciny zaczęły płakać i krzyczeć, gdyż nie jadły od dwudziestu czterech godzin. Ich krzyki zbudziły męża, który wpadł w straszny gniew i zagroził mi, że jeżeli ich nie uciszę, on je skarci. „Jakże chcesz żebym je uciszyła? — odpowiedziałam—one cierpią, umierają z głodu." Wtedy wyjął z kieszeni kilka su i rzucił im w twarz, mówiąc: „Macie żarłoki, a nie wrzeszczcie tak, bo dostaniecie batem." Cisnął im wtedy siedm su, kupiłam za to mleka i kawałek chleba, co maleńkie zaraz zjadły. Ja zaś nie jadłam; tak mało było dla nich, nie chciałam ich więc pozbawiać posiłku.

Prezydujący. Czy w takich okolicznościach zrobiłaś znajomość z Sombretem?

Żona Mesnager. Tak panie. Pan Sombret mieszkał w naszym domu, widywał mnie często smutną, z oczami zaczerwienionemi, słyszał płaczące dzieci, znał prowadzenie się mego męża i czasami

przychodził mi w pomoc. Byłam bardzo wdzięczną temu, który mi dawał chleb dla dzieci, kiedy własny ojciec im go odmawiał.

Prezydujący. Wdzięczność jest łatwą do pojęcia, lecz nie powinna ona dojść aż do zapomnienia obowiązków.

Żona Mesnager. Byłoby to nigdy nie nastąpiło, gdyby mnie mąż nie był wyrzucił za drzwi.... Pewnego dnia powróciwszy na pół pijany, powiedział mi, że znudziło go słuchać zawsze skarżącą się żonę i płaczące dzieci, a dawszy 25 franków, wyprawił mnie mówiąc, że niechce już więcej słyszeć ani o mnie ani o dzieciach.... Jak się pan domyśla te 25 franków nie długo starczyły. Wtedy to pan Sombret zaproponował mi, ażeby objąć u niego zarząd domem i dodał, że kochałby moje dzieci jak swe własne.... Przystałam na to z radością, a potem nie wiem jak się to zrobiło....

Biedna kobieta nie dokończyła, łkania dopowiedziały reszty wyrazów.

Sombret zeznaje, że to co przed chwilą powiedziała żona Mesnager, jest najzupełniejszą prawdą i że on nie potrzebuje nic dodawać.

Prezydujący (do męża). Mesnager, twoje obejście z żoną było jak najniegodziwsze

Mesnager. Przez Boga! czy pan wierzy wszystkiemu co ona tu panu wyśpiewała?....

Prezydujący. Świadkowie zeznali o twojem sposobie postępowania z żoną.

Mesnager. To nie trudno mieć świadków....

Prezydujący. Milcz!

Trybunał bierze sprawę pod rozwagę. Jednocześnie zachodziło cudzołóztwo męża i cudzołóztwo żony, gdyż Mesnager miał po za domem nałożnicę i dzieci; jakiż wydano wyrok?

Zważywszy okoliczności bardzo łagodzące, winną żonę Mesnager i Sombreta skazano tylko na ośm dni więzienia.

Wyrok zarówno ludzki jak słuszny.

Lecz mąż? Żadnej kary dla tego nędznika, żadnej! Nic temu mężowi, który opuszcza żonę! Nic ojcu, który opuszcza dzieci! Nic cudzołozcy, który sam strąca swą żonę w cudzołóztwo! Prawo nie daje sędziemu władzy uderzenia na te okropne zbrodnie, a trybunał słucha podobnych wyrazów, konstatuje podobne fakta, nie mogąc powstać, ażeby je skarcić! Precz z okazem tak nikczemnego małżeństwa! W imię sprawiedliwości wyryliśmy słowo wolność, w imię czci dopisujemy jeszcze świętsze wyrazy: moralna czystość i uszanowanie przysięgi!

V.

Tworzenie się ideału małżeństwa.

Gdyby życzenia, jakie dotąd wyraziliśmy odnośnie do żony urzeczywistniły się nagle, gdyby nowe prawa wewnętrznej administracyi przyznały jej słuszny udział w zarządzie spraw własnych, a władza męża nad jej osobą zredukowała się do

słusznej miary i powróciła słabszej, jej *habeas corpus*, gdyby nakoniec cudzołóztwo męża było tak karane jak i cudzołóztwo żony—czy małżeństwo przedstawiłoby nam się wtedy takiem o jakiem marzą, jakiego żądają wszystkie wzniosłe dusze? Zapewne, że nie. Ulepszenia te, tak ważne kiedy je oceniamy, ustalają jedynie i układają prawo każdego z osobna, to jest *rozdzielają*, teraz potrzeba *złączyć*. Zaznaczywszy dwa pojęcia, musimy je zlać w jedno, gdyż czemże jest małżeństwo, jeżeli nie, jak powiedzieliśmy: *Juris humani et divini communicatio?* co można przełożyć w prostych i dosadnych wyrazach: „szkołą wzajemnego doskonalenia się."

Wejdźcie do kościoła, przypatrzcie się obrzędowi ślubu—jakąż myśl przedewszystkiem natchnie wam widok tych dwu istot zbliżających się do siebie? Przedewszystkiem tę: czy zepsują, czy udoskonalą się? Prawo indyjskie, powiada w swoim poetycznym języku: „Kropla słonej wody wpuszczona do szklanki wody nadaje jej smak słony; rzeka wpadająca do Oceanu stanie się sama oceanem; kobieta poślubiająca mężczyznę, urabia się na jego obraz." Wyrażenie to jest prawdziwem zarówno w odniesieniu do męża jak i żony. — W pierwszych chwilach związku, cała siła wychowawcza spoczywa w rękach mężczyzny; Bóg zsyła mu tę młodą duszę aby się udoskonalił przez miłość, którą natchnął, tak jak ona przez miłość, którą odczuwa.

Oczyszczając się, że tak powiem, w czystości

swej towarzyszki, winien być jej stróżem i przewodnikiem dotąd, dopóki ona, dobiegłszy wieku dojrzałego z wszystkiemi cnotami kobiety i stawszy się z kolei opiekunką, nie przeleje znowu na niego pod postacią zbawiennych wpływów, rad i szczęścia, wszystkiego, co tylko umiał zachować dla niej z wrodzonych przymiotów. Plutarch pięknie wyraża się w swym liście do Pliniusza: „Mój przyjacielu, komnata małżeńska powinna być szkołą czci i wiedzy; ozdób więc swój umysł we wszystkie wiadomości przestając z tymi, którzy ci mogą być użyteczni. Wzorem pszczół zbieraj ze wszech stron dla swej żony, przynosząc w sobie i z sobą wszystko co tylko uważasz że może być dla niej korzystnem. Rozmawiaj z nią, poznaj ją z najlepszemi książkami i zdaniami jakie tylko spotkałeś; jesteś bowiem teraz dla niej niejako matką lub ojcem, a w niczem to nieuwłacza czci, gdy mąż słyszy jak żona mówi do niego: „ty jesteś moim kierownikiem i nauczycielem we wszystkich naukach", gdy nań woła: mój najukochańszy. Lecz, dodaje filozof, są mężczyźni tak niezręczni, że nie mogą wsiąść na konia gdy stoi i uczą go przyklękać. Otóż podobni zdarzają się i mężowie, którzy poślubiwszy kobiety szlachetne i z dostojnego domu, nie starają się ażeby je uczynić uczciwszemi i lepszemi, lecz wolą je poniżyć tam, gdzie potrzeba przeciwnie, utrzymać godność kobiety tak jak właściwą wysokość konia.[1])

[1]) Plutarch, *Prawidła małżeństwa* (Dzieła moralne).

Czy Plutarch nie zdaje się mówić o niejednym mężu naszych czasów? Młoda kobieta przybywa do takiego męża z szczerem i otwartem sercem, nieświadoma życia, oczekująca z swą myślą na przemówienie swego towarzysza. Cóż on robi? Zamiast przyjąć ten czysty płomień i łagodnie dolać doń oliwy, któraby go podtrzymywała, brutalnie dmucha i gasi. Nierozsądni są ci, którzy wywracają pochodnię mającą ich oświecić! Natura sączy nam tylko kroplę po kropli, rok po roku, jak gdyby lekarstwo tę tak często zabójczą wiedzę, którą nazywają doświadczeniem; mężowie od razu ją rzucają w młode dusze jak truciznę. Ich żony wierzą w poświęcenie, oni z niego szydzą. One mówią o zaparciu i ofierze, oni się śmieją.— To się nazywa kształcić. Zkąd pochodzi ten nierozsądek? Ztąd, że świat nie rozumie jeszcze dokładnie ideału małżeństwa i roli żony. Ażeby więc wyraźniej nakreślić przed oczyma wszystkich ten ideał, sprobujmy wyśledzić w dziejach świata powolne jego tworzenie się.

Początek był okropny. Jakiż jest w istocie pierwszy obraz żony? Ewa, Ewa kusicielka, a odnoszące się do niej słowa prawodawcy hebrajskiego mówią o jej nizkiem i bolesnem posłannictwie: *„Mąż twój nad tobą panować będzie,— pożądać go będziesz,—w boleściach rodzić będziesz."*

Trzy wyrażenia, trzy klątwy. Naznaczona tem strasznem piętnem nieszczęśliwa istota, wchodzi do życia ażeby cierpieć, służyć, zwodzić i produkować. W tem zawiera się cała kobieta wschodu:

niewolnica, nałożnica i rodzicielka. Od stworzenia aż do patryarchów świata, obowiązek i sława żony streszczały się prawie w dwu wyrazach: rodzić dzieci. Świat niezaludniony — trzeba więc żeby rodziła. Wszystkie siły jej serca zestrzeliwają się w tej jednej roli jaką jej pozostawiono; zdaje się że roznamiętnia się i żyje tylko dla tego aby wytwarzać. Nic lepiej nie służy na poparcie tego twierdzenia jak historya Racheli i Lii. Jakób kochał Rachelę. Ponieważ pracował dwa razy po siedm lat aby ją otrzymać była ona żoną z jego wyboru, Lię zaś poślubił tylko przypadkowo. — Lia jednak była płodną, i dla tego stanęła na pierwszem miejscu. W szale zazdrości Rachela przybiega do Jakóba i woła: „Daj mi syna, a jeżeli nie dasz umrę." Lecz ten odpowiada jej z gniewem: „Czyżem ja Bóg, który powściągnął płód żywota twego" [1]). Po tych słowach wychodzi. Wtedy Rachela ucieka się do dziwnego środka; przywołuje piękną i młodą służącą imieniem Bala, a przyprowadziwszy ją do Jakóba rzecze: „Wnidź że do niej i porodzi na kolanach moich, a będę też miała syna z niej." Jakób zgadza się, Bala poczęła, Rachela tryumfuje. Lecz Lia dowiedziawszy się o tem, pobudza Jakóba aby ją jeszcze raz odwiedził; drugi syn daje jej nową chwałę! „Porwę go!" woła znowu zapamiętała Rachel, a przyprowadziwszy Balę do Jakóba, otrzymała drugie dziecko. Wtedy uczuwa jakąś zwycięzką radość

[1]) *Genesis*, rozd. 30.

i śpiewa dumna: „Mężniem się biedziła z siostrą moją a przemogłam."

Podobna walka mówi bardzo wiele. Te zapasy o rodzenie, to zamiłowanie macierzyństwa bez miłości macierzyństwa, ta żądza posiadania dzieci nie dla nich lecz dla siebie, to nienawistne współzawodnictwo, takie utożsamienie żony i służącej, wszystko to podobne jest do potępienia rzuconego na wypełnianie najtkliwszych obowiązków. Pierwsza więc klątwa urzeczywistniona.

Druga jest bardziej krzywdzącą. *Będziesz pożądać męża swego*—powiedział Mojżesz; wyrok spełnił się. Upojona rozkoszną naturą Wschodu, rozpłomieniona zmysłowym żarem zatlonym tą atmosferą, przesycona woniami, rzucona bez obrony przez samą bezczynność na pastwę szału namiętności, kobieta pożąda bezustannie swego męża i pana. Od morza Czerwonego aż do Himalajów ogień pożądliwości pada na cały ten świat wschodni, jak deszcz siarczany na Sodomę. „Kobieta, woła prawodawca Indyjski, nie uważa czy mężczyzna jest młody, piękny lub ułomny, dosyć, że jest mężczyzną; morze bowiem nigdy nie nasyca się rzekami, ogień drzewem, śmierć żyjącymi, a kobieta mężczyznami." Manu mówi: „Bóg uczynił kobietę naturalnie przewrotną [1]), rozmiłowaną w swojem łóżku, swojem krześle i strojach, nierządną w swych namiętnościach." Obelgi te kończy wykrzykiem przechodzącym wszystko: „Matki ro-

[1]) *Digest of Hindu law*, t. II.

dzin zazdroszczą zalotnicom żyjącym w prostytucyi." Językiem tym przemawia kodeks! Od tej chwili małżeństwo jest tylko skojarzeniem dwojga nieszczęśliwych skazanych na wzajemne katowanie się. Kobieta bowiem jest tylko nałożnicą mężczyzny i jego niewolnicą. Należy ona do niego jak rzecz, jak pożądana i będąca przedmiotem zazdrości ruchomość, która od pierwszej chwili wzbudza w nim wszystkie niepokoje przywiązane do własności. Musi on nad nią czuwać; wymaga tego zarówno jego cześć jak i namiętność. I oto władca ten staje się ofiarą wszystkich dręczących podejrzeń dozorcy. *W jaki sposób strzedz kobiety?* [1]) Przedmiot ten mieści się w jednym z najdłuższych rozdziałów prawa indyjskiego i zajmuje około dwudziestu kilku stronnic: „Żona, powiada Naréda, pozostaje wierną mężowi nie przez bojaźń moralnego prawa, nie przez surowe napomnienie, nie przez wzgląd na swój majątek, nie przez szacunek dla rodziny, nie przez dobre z nią obchodzenie się, ale jedynie z obawy razów lub więzienia. Albowiem nicość, wicher, śmierć, głębiny przepaści, ostrze brzytwy, trucizna, węże, nie są razem wzięte tak złe jak kobieta" [2]). Następnie idzie na pół wstrętna, na pół śmieszna rozpacz malująca w stosunkach uczuć ten potworny stan despotyzmu z jednej, a niewoli z drugiej strony. Mężczyzna złorzeczy tym, które musi posiadać

[1]) *Digest of Hindu law*, t. II.
[2]) *Ibid*, 28, 29.—Manu ks. 9.

i kochać; żar cielesnych instynktów i żądza posiadania, wzrastają w jego sercu równolegle z gniewem. Mieszkańcy Wschodu pomimo woli mnożą liczbę żon swoich. Patryarchowie mieli ich po dwie lub trzy—Dawid zaślubił cztery, potem dziesięć [1]). Harem istniał już u żydów. Potworną tę instytucyę zapożyczyli oni od Babilończyków. — Wkrótce żona spada jeszcze o jeden stopień niżej; staje się ona mniej niż produkcyjną maszyną, jak za czasów patryarchów, mniej niż narzędziem rozkoszy, jak u Indyan, staje się rzeczą — tak jak naczynia lub trzody ma wartość tylko zbiorową. Podobnie jak bogacz kupuje, przez szacunek dla swego bogactwa, ziemie, których nigdy nie zwiedza, klejnoty, których nigdy nie oglądał, jedynie dla tego żeby mówiono: ma tyle kosztownych przedmiotów, tyle morgów ziemi—tak samo królowie żydowscy powiększali liczbę swych żon, ażeby okazać swą zamożność i potęgę nową, której oznaką były kobiety. Salomon miał ich siedmset [1]). Wyobraźcie sobie, jeżeli możecie, rozpacz i męki jakie kryl w sobie taki harem. Wystawcie sobie pod tem wschodniem słońcem, w tem zbytkownem i bezczynnem życiu, pomiędzy wonnemi ogrodami, wśród tej okazałości, tego drogiego przepychu, tego przyboru rozkoszy—wystawcie sobie, mówię, ile musiało cierpieć tych siedmset nieszczęśliwych istot, pozostawionych na pastwę

[1]) *Królowie.*
[2]) *Królowie.*

jedynej i nienasyconej namiętności. Takim jest harem, to jest dom władcy i bogacza! Czy przynajmniej dach człowieka prywatnego i biedaka, da milsze schronienie małżonce? Czy ona tam będzie miała miejsce i stanowisko? Nie. Wszystko jej przypomni zależność i niższość. Indyanka nie może ani siedzieć kiedy mąż stoi, ani kosztować ofiar domowych przed nim bez jego pozwolenia, ani wchodzić do komnaty małżeńskiej, nie skłoniwszy się naprzód z szacunkiem do nóg swemu panu [1]).

Taki jest punkt wyjścia małżeństwa w świecie; taką istotę biedną, wzgardzoną, zepsutą, spętaną, Wschód przekazał cywilizacyi zachodniej jako obraz żony.

Rzym podniósł ten typ poniżony, a sam wyraz matrona oznacza surową powagę rzymskiej małżonki. Później spełnił się nowy postęp: pod wpływem religii chrześciańskiej, idea czystości przeniknęła do małżeństwa, a idea duchowej miłości do serca żony. Jednakże wbrew tym ulepszeniom, sama istota małżeńskiego związku, moralna czynność ukochanej kobiety, długo pozostawała jeszcze tajemnicą. W dziesięć wieków po Chrystusie, za czasów feodalizmu, świat nie pojmował jeszcze idei małżeństwa. Nic lepiej o tem nie przekonywa jak opinia, którą sobie o niej tworzyły serca najzdolniejsze do zrozumienia jej. Jedyną kobietą, która może nam przedstawić żonę w całej jej

[1]) *Digest of Hindu law*, t. II.

wielkości jest Heloiza. Namiętność bezgraniczna, czysta, uwielbienie dla geniuszu Abelarda, zazdrosna troskliwość o jego sławę, siła umysłu, potężne wykształcenie, podjęte dla przyłączenia się do jego prac, wszystko to oznacza w niej żonę wielkiego człowieka. Jednakże jedyną jej obawą jest to, ażeby nią nie była. Kiedy Abelard żąda jej ręki od wuja kanonika, sama opiera się i odmawia. Przytacza mu świętych i apostołów, którzy wzbraniają małżeństwa mędrcom—filozofów pogańskich, którzy zakazują go filozofom, przedstawia mu w wyrazach pełnych żywego szyderstwa wszystkie kłopoty jakie żona i dzieci sprowadzają poważnym badaczom: „Czy jest mężczyzna skłonny do myślenia, mówi do niego, któryby mógł znieść kwilenie niemowląt, gadaniny bawiącej je niańki, nieład i uwijanie się służących?" Pada mu do nóg błagając ze łzami, aby jej nie poślubiał: „Pragnę tylko imienia twej przyjaciółki, albo raczej, jeżeli cię to nie oburza, imienia twej kochanki [1]) a Bogiem się świadczę, że jeśliby August, władca wszech świata, obdarzał mnie zaszczytnym tytułem swej żony, a wraz z tym tutułem dał mi zarząd nad całym światem, widziałabym więcej uroku i wielkości, gdyby mnie

[1]) „Si uxoris nomen sanctius ac validius videtur, dulcius mihi semper existet amicae vocabulum; aut, si non indigneris, concubinae vel scorti. Ut quo me pro te amplius humiliarem, ampliorem apud te consequerer gratiam" (1-y list Heloizy).

nazwano twoją nałożnicą aniżeli jego władczynią." Jednakże wola Abelarda i pogróżki wuja, kanonika Fulberta skłoniły ją do tego małżenstwa.— Zgodziła się, lecz pod warunkiem, że ono pozostanie tajemnem. — Dla podniesienia reputacyi siostrzenicy Fulbert ujawnia ten skryty związek, ona zaś zaprzecza wujowi. Zostaje matką, brzemienność ogłosi hańbę lub małżeństwo, przyjmuje hańbę a nie przyznaje się do małżeństwa. „Nie jestem jego żoną"—woła bezustannie. Zkąd pochodzi uparte zrzekanie się tego tytułu i zniesławianie się? W tem wszystkiem ukazuje się nie tylko nadmiar miłości, która nic nie chce być winną przymusowi i oburza się na myśl obciążenia kajdanami ukochanego przedmiotu, lecz nadto mieści się tu i obawa przytłumienia geniuszu Abelarda, i przygaszenia „tego świetnego ognia jaki Bóg zapalił dla świata" [1]). Pęta na nogach człowieka wyższego, oto małżeństwo podług Heloizy! Ta piękna dusza zaślepiona siłą przywiązania nie odgadywała że Abelard podtrzymywany przez nią byłby dwa razy większym, że nieustanna obecność ukochanej kobiety, jej macierzyńska czujność nad naszemi czynami i pracą, wzbogaca naszą umysłowość wszystkiemi subtelnościami duszy niewieściej, że nakoniec praktyka życia, utrzymanie żony, wychowanie dzieci, dałyby może jej egoistycznemu kochankowi to, czego mu zawsze brakowało, mianowicie, serce

[1]) Listy Heloizy.

człowieka z głową filozofa. Lecz czyż mogła ona inaczej sądzić o małżeństwie? Cóż ono jej przedstawiało ze wszystkich stron? Czyż go nie zapoznały a zarazem nie poniżyły brutalne uczucia feodalnych baronów i surowe potępienie niektórych ascetycznych sekt chrystyanizmu? Przerażone nadużyciami zrodzonemi ze zmysłowych namiętności, przez które ciało ludzkie niejako shańbiło ludzką naturę, sekty te uznały małżeństwo za błoto i kał i ogłosiły wszystkie jego żądze za sromotne. Ztąd do odstręczenia od małżeństwa był tylko jeden krok i zrobiono go. Święty Paweł powiedział: „Ten kto dawa za mąż dobrze czyni, a kto nie dawa lepiej czyni" [1]).

Oto cała myśl Apostoła: małżeństwo nie jest ideałem natury ludzkiej, najdoskonalszem spełnieniem prawa boskiego, lecz przyjętem zaspokojeniem fizycznej potrzeby, takiej jak pragnienie lub głód. Tertulian idzie jeszcze dalej, aniżeli święty Paweł. Oburzenie, które on uważa za święte, przejmuje go na widok kobiety [2]). W uniesieniu swojem spotwarza nawet pieszczoty macierzyńskie, wyklina wszystko co pochodzi od żony, wszystko aż do tych zachwycających istot, które jeszcze przed poznaniem kochamy, to jest dzieci. „Precz z dziećmi, powiada, one staną się zawadą w dniu, w którym trzeba mieć nogi wolne, a gdy pierwsza trąbka anioła się odezwie, tylko dziewice wybiegną swobodnie na jej głos, nie będą bowiem miały żadnego małżeńskiego ciężaru drgającego w ich łonie lub zawieszonego u ich piersi" [1]).

Święty Hieronim przechodzi jeszcze Tertuliana. Ten zapalczywy męczennik samego siebie, który tyle cierpiał od pożądliwości ciała, że ażeby je powściągnąć sypiał na gołej ziemi i po całych dniach nic nie jadał, święty Hieronim opierał się temu przeklętemu ciału z całym szałem mściwości. Klątwa na małżeństwo! Nie chce o niem słyszeć: „Przyłóżmy, woła, rękę do topora [2]) i wytnijmy z korzeniem bezpłodny krzew małżeństwa. Bóg dozwolił go, zgadzam się, lecz Chrystus i Marya uświęcili dziewictwo [3]). Dziewictwo— oto jest w istocie ideał, jaki on przedsta-

[1]) Święty Paweł. *List do Koryntyan.*

[2]) Kobieta, powiada on, powinna być zawsze ubrana w żałobie i łachmanach, przedstawiać się oczom wszystkich jak pokutnica zatopiona w łzach, a tym sposobem okupić winę zaguby rodu ludzkiego! Kobieto, jesteś bramą szatana! Ty to skruszyłaś pieczęć drzewa zakazanego, ty pierwsza zgwałciłaś prawo boskie, ty zepsułaś tego, którego szatan nie śmiał wprost zaczepić, z twojej nakoniec przyczyny umarł Chrystus". Bogobójca, zły duch wiecznie przywiązany do człowieka ażeby go zgubić, oto kobieta dla Tertuliana. To też z pewnym rodzajem zgrozy rzuca jej zasłonę na twarz, chce ażeby kryła swoje czoło zawsze, wszędzie, w każdym wieku, córka przed ojcem, żona przed braćmi, matka przed synami. *(Traktat o ozdobie kobiet).*

[1]) Tertulian, dwie księgi do swej żony.

[2]) Święty Hieronim. *Traktat o dziewictwie.*

[3]) Idem, *Drugi traktat o dziewictwie.*

wia każdej; którego staje się apostołem. Przenosząc na obraz tego stanu płomienne wybuchy swoich dawnych namiętności, wyrywał całemu światu ten lud niewieści, który żywił się jego słowem, a na głos jego młode i stare, piękne i ułomne, biedne i bogate, wysokiego i nizkiego urodzenia, opuszczając swych rodziców i swe domy, rzucają się do dziewictwa. Młoda Demetryada pochodząca z jednej z najpotężniejszych rodzin rzymskich, rzuca swe bogate szaty, złote ozdoby, klejnoty i staje przed osłupiałą matką okryta siermięgą—jest dziewicą [1]). Pewna dziewczyna, którą rodzice chcieli wydać za mąż, wyskakuje oknem i zabija się, ażeby zostać dziewicą. Zamiłowanie dziewictwa stało się rodzajem namiętności a gdy instytucyą małżeństwa zatrzęsło tyle uderzeń, widać jak z początku błyszczy się na horyzoncie, potem pomału rysuje, wreszcie wznosi się aż do zenitu i oświeca całe wieki średnie, nowa gwiazda tego burzliwego nieba, obraz Maryi dziewicy, obraz będący zarazem ideałem i rzeczywistością. Marya jest dziewicą i matką; ma dziecko a niema męża, czyż to nie cała historya małżeństwa wieków średnich? Wszakże i te zapoznane kobiety, od których baronowie żądali tylko spadkobierców, były jeżeli można tak powiedzieć, matkami, nie będąc żonami: były to dziewice z dziećmi na ręku.

---

[1]) Tertulian, *Czy kobiety powinny być zastonięte?*

Jednakże wśród tylu sił spornych, typ żony i małżeństwa rozwinął się przy pomocy tychże samych teoryj, które mu stały na przeszkodzie.— Co za dziwny zwrot! Podczas gdy założyciele ascetyzmu uderzali na miłość i małżeństwo pewnego rodzaju złorzeczeniem, miłość, ten nieśmiertelny pierwiastek, znalazł w nauce Chrystusa punkt oparcia aby się stać duszą kobiety, a małżeństwo nieuznane na ziemi, gdzie indziej urzeczywistniło swój ideał. Gdzie indziej aniżeli na ziemi! powiedzą, gdzież więc? W niebie!

Jest to właśnie jeden z najważniejszych i najciekawszych momentów historyi kobiet.

Jużeśmy go wskazali. Chrystus pierwszy wyzwolił ich dusze i otworzył im to życie uczucia, w którem namiętność nawet uważaną jest jako powód uniewinniający. To też od niego datuje się w świecie zupełnie nowe przywiązanie, a mianowicie miłość Boga. Zdanie to wyda się może bluźnierstwem — jest ono wszakże zupełną prawdą. Żydówki drżały przed Jehową, poganki schylały czoło przed piorunem Jowisza, chrześcianki kochały Chrystusa. Odczytajcie prostoduszną i boską Ewangelię świętego Łukasza, a ujrzycie w niej kobiety zawsze złączone z życiem i śmiercią Zbawiciela. Zaledwie się ukazał, zaraz poczuły swego Boga w tym Bogu serca. Marta siostra Łazarza obsługuje go starannie, Marya kładzie się u nóg jego z miłością, podczas gdy on wymawia anielskiemi usty te głębokie słowa, które oświecają cały obszar zajmującej nas kwestyi:

„Marya obrała sobie najlepszą cząstkę i część ta nie będzie jej odjętą." Ona to w czasie nauczania Chrystusa, woła z namiętną czułością: „Błogosławiony żywot, który cię nosił i piersi, które cię karmiły!" Te same niewiasty, gdy go pochowano, udają się na grób, przygotowują wonności i olejki ażeby go nabalsamować.

Czyż nie rozgrzeszył cudzołożnicy, nie podniósł Magdaleny zatopionej we łzach, nie przestawał z upadłą egipcyanką? To też kiedy trzeciego dnia Marya Magdalena poszła na grób z apostołami i gdy wszyscy ujrzeli że ciała niema, apostołowie odeszli, lecz Magdalena została. Stanąwszy i pochyliwszy się nad pustym grobem, płakała. — Wreszcie ujrzała dwóch aniołów w bieli, siedzących na miejscu, gdzie było ciało Chrystusa, którzy rzekli do niej: „Niewiasto czemu płaczesz?" „Iż wzięli *Pana mego*, rzekła im, a nie wiem gdzie go położyli." Ileż czułego przywiązania w tem wyrażeniu, który stawał się krzykiem lub westchnieniem wszystkich kobiet: *Pan mój!* I dla tego też odtąd nowe uczucie wspierać je będzie w zapasach, łagodzić ich cierpienia, pocieszać je że są niczem i że nic zrobić nie mogą—odtąd kochać będą swego Pana. Cóż je obchodzić mogą grubiaństwa mężów, one mają innego małżonka w niebie (nietylko bowiem dziewice i zakonnice są małżonkami Chrystusa), zawarły inne małżeństwo, w którem wylewa i uduchownia się wszystko co tylko dusza ich kochać pragnie. Brutalny baronie, sądzisz, że jesteś mężem tej kobiety dla

tego, że ją posiadasz — tylko jej zewnętrzną powłokę ściskasz w swych objęciach. Już odtąd jej dusza za zbyt wzniosła, ażeby się zadowolnić tą zmysłową cząstką jaką jej wydzielasz, ucieka od ciebie i biegnie połączyć się z istotą boską, z niebiańskim męczennikiem, którego widzi zawieszonego nad swem łóżkiem i przybitego na krzyżu. To jest prawdziwy jej oblubieniec; miłość rzeczywista, głęboka, której ona jest wierną, a o którą Chrystus zazdrosny. Męczeństwo Chrystusa, było męczeństwem wielu niewiast wieków średnich; niektóre z nich cierpiały jego mękę. Ileż strumieni łez, spłynęły na to ukrzyżowane ciało! Ileż węzłów przyciskało je do tych serc czystych i gorejących! Czyż jaka istota ludzka była tak uwielbianią i opłakiwaną? [1]). Święta Teresa umiera z żalu że nie może umrzeć, to jest że nie może się z nim połączyć. Katarzyna d'Oignies omdlewa z boleści gdy za długo patrzy na krucyfiks. Tak więc klątwa rzucona na namiętność zrodziła namiętność, opór przeciwko miłości zginął w samejże miłości. Tylko dusza kobiet odrodzona pod wpływem boskiego przedmiotu swych uwielbień oczyściła się we własnym ogniu. Wykształcenie ich było ukończone, płomień zapalony, potrzeba było już tylko zwrócić na ziemię wiele z tych promieni, które wznosiły się do nieba.

Kogóż Bóg obdarzył tam posłannictwem? Rycerstwo. Jak powiedzieliśmy, obyczaje owej epo-

[1]) Dzieła świętej Teresy. *Pieśni.*

ki przeszkadzały do zupełnego udoskonalenia się małżeństwa, a rola żony nie mogąc się uwydatnić na łonie małżeńskiego związku, przybrała po za nim inną postać.

Jedna prześliczna kartka biografii Bayarda, napisana przez jego koniuszego, wyjaśnia ten fakt [1]). „Dzielny rycerz wychowywał się w młodzieńczym wieku w domu księcia Sabaudyi, a ponieważ młodzi ludzie przestają z sobą chętnie, widywał często i pokochał pewną piękną dziewicę, która była przy księżnie panną, tak jak on paziem. Miłość była równą w ich sercach, a tak głęboka i trzymana w granicach uczciwości, że gdyby mogli, byliby się poślubili, nie patrząc na następstwa swego ubóstwa. Lecz gdy książę Sabaudyi dał Karolowi VIII Bayarda za pazia, kochankowie musieli się rozłączyć, a gdy po wielu latach rycerz powrócił do Carignan, zastał swoją damę zamężną z rozkazu księcia z panem Fluxas. Jednakże ona chciała mu dać poznać, jako kobieta cnotliwa, że czysta miłość, którą czuła dla niego w swej młodości, trwa jeszcze—okazywała mu więc o ile można najwięcej grzeczności. „Panie Bayard, mój przyjacielu, rzecze do niego, wszak to pierwszy dom w którym się wychowałeś; byłoby wielkim wstydem gdybyś się w nim nie dał poznać, tak jak we Francyi i Włoszech, gdzie zyskałeś tak wielki rozgłos." Biedny młodzieniec odpowiada: „Pani, powiedz mi, więc cóż mam zrobić?" Zdaje

[1]) *Życie Bayarda*, przez jego koniuszego.

mi się, panie Bayard (abym cię tylko nie znudziła) że zrobiłbyś dobrze, urządziwszy turniej w tem mieście". „Będzie zrobiony. Jesteś panią w tym świecie, który naprzód podbił me serce na swe usługi. Wiem o tem, że pozyskać mogę tylko usta i ręce [1]), gdyż napróżno bym się starał otrzymać od ciebie coś innego, a zresztą na mą duszę, wolałbym raczej umrzeć, niż nastawać na twą niesławę, proszę cię wszakże o danie mi jednego zarękawka". Zgodziła się. Nazajutrz trąbka ogłosiła we wszystkich okolicznych miastach, że pan Bayard otworzy w Carignan wielki turniej, którego nagrodą będzie zarękawek jego damy, z rubinem za sto dukatów. Domyślcie się kto był zwycięzcą? Po ukończonym turnieju, dwaj sędziowie (jednym z nich był rycerz Fluxas) podali rycerzowi nagrodę; lecz on rumieniąc się ze wstydu, nie chciał przyjąć, mówiąc że „niesłusznie i bezzasadnie przyznają mu ten zaszczyt, gdyż jeżeli cośkolwiek zrobił to pani Fluxas, która mu użyczyła zarękawka, była tego przyczyną, zatem jedynie do niej należy nagroda". Pan Fluxas, który znał wielką szlachetność dzielnego rycerza, nie okazał żadnej zazdrości; poszedł więc prosto do żony z panem Grammont i odniósł jej rubin, zarękawek i słowa rycerza. Ona znając tak dobrze obyczaje honorowe, bynajmniej się tem nie przeraziła, lecz odrzekła: „Pan Bayard robi

[1]) Słowa te zapożyczone są z wyrażeń wasalstwa.

mi grzeczność mówiąc, że mój zarękawek dał mu nagrodę; zachowam ją więc na całe życie przez cześć dla niego". Wieczorem uczta i tańce, lecz nazajutrz odjazd. Rycerz poszedł pożegnać swą damę. Nie obeszło się bez tego, ażeby ona nie uroniła kilka łez, a jemu nie ścisnęło się serce. Miłość czysta trwała pomiędzy nimi aż do śmierci; nie było roku w którymby nie widywali się z sobą

Oto obrazek, który nam więcej mówi o małżeństwie ówczesnych wieków, aniżeli najliczniejsze spostrzeżenia. W tem opowiadaniu odsłania się jedno zjawisko dziwaczne jak wyjątek, powszechne jak reguła, a mianowicie, że w średnich wiekach prawie zawsze dla kobiety istniało małżeństwo obok małżeństwa. Żona zachowywała dla męża swe ciało, wierność, usługi, zewnętrzne starania; dla kochanka zaś duszę, szlachetne myśli i wewnętrzne życie. Każda cnotliwa kobieta, tak mówi kronika Bayarda, mogła, powiem, prawie powinna mieć męża i przyjaciela,—rywali bez nienawiści, współwłaścicieli bez zazdrości, gdyż ich królestwa nie stykały się z sobą. Widzieliśmy przed chwilą jak pan Fluxas nie uczuwał żadnej zawiści do rycerza, gdyż znał jego uczciwość. Dla tych ludzi nieokrzesanych i prostodusznych, cudzołóztwo byłem czynem fizycznym. Jeżeli kobieta broniła swego ciała, była wierną, po za tem niczego od niej nie żądano. Zresztą kochanek był osobistością przyjętą i uznaną, miał swe prawa, których żona nie ukrywała, a mąż nie zaprzeczał.

Jakież były te prawa? Gdzie zaczynała się ta władza? Zwłaszcza gdzie się kończyła? Już powiedzieliśmy: dla męża osoba, dla kochanka dusza. Możnaby się obawiać o naszych feodalnych przodków, czy się nie wkradła jaka pomyłka w podziale tych dwóch królestw i czy ich żony nie pomyliły się czasami w posiadaczach.

Próżna obawa! Wszystkie te prawa określono sądowemi wyrokami, był na to kodeks, trybunały, jurisprudencya, nawet obrońcy. W szesnastym wieku prezydent Martial d'Auvergne pod tytułem Wyroków miłości [1]) wprowadza ze wszystkiemi formami sądowemi kochanków przychodzących na skargę do poważnego prezydenta za to, że ich dama odmówiła im spojrzenia lub pocałunku, gdy tymczasem pozwana (tak nazywała się kochanka), przytacza na swą obronę że temu winien pan Danger. Pan Danger zaś był to mąż.

Satyra ta wystarczyłaby do dowiedzenia faktu, tak jak Don Kiszot dowodzi rycerskości. Jest jednak jeszcze inna bardziej przekonywająca i nieodparta powaga, a mianowicie rękopism kapelana dworu francuzkiego z dwunastego wieku, który wspomina i opisuje te sądy miłości [2]). Damy Gaskońskie, królowa Eleonora, hrabina Narbonny, hrabina Szampanii, hrabina Flandryi były prezy-

[1]) *Arrêts d'amour.*

[2]) Maître André, chapelain de la cour royale de France, douzième siècle. *Manuscrit de la Bibliothèque royale*, Nr. 8,758.

dentkami. Sądy te odbywały się w Pierrefeu, w Digne, w Avignon. Można było apelować od jednego do drugiego—jedynie damy zasiadały jako sędziowie. W tych poetycznych i uczuciowych zgromadzeniach, w tych, jeżeli tak można powiedzieć, akademiach sercowych, roztrząsano i decydowano sprawy kochanków i mężów. „Czy prawdziwa miłość może istnieć pomiędzy osobami zaślubionemi?" zapytują się dworu, a księżna Szampanii odpowiada: „Oświadczamy i zapewniamy niniejszem, że miłość nie może rozciągać swych praw na osoby zaślubione. Kochankowie zgadzają się z sobą we wszystkiem bezinteresownie i własnowolnie, gdy tymczasem małżonkowie muszą z obowiązku wzajemnie ulegać swej woli i niczego sobie nie odmawiać. Niech ten wyrok który wydaliśmy z wszelką roztropnością i zgodnie ze zdaniem większości innych dam, będzie dla was prawdą stałą i niezbitą. Tak osądzono roku pańskiego 1174 trzeciego dnia majowych kalendów siódmej indykcyi".

Tak więc mąż nie miał prawa kochać swej żony, ona zaś mogła kochać innego mężczyznę zamiast swego męża, a nawet jak powiada kapelan, powinna, jeżeli była zupełnie uczciwa. Małżeństwo podług artykułu tego kodeksu, nie jest słuszną wymówką przeciwko miłości. Pewna panna złączona z jakimś rycerzem przyzwoitą miłością, wyszedłszy za mąż za innego, skazaną została wyrokiem wicehrabiny Ermengardy Narbońskiej na dochowanie pierwszemu swych uczuć i zwy-

kłej grzeczności, gdyż zaszły związek małżeński nie wyłączył pierwszego przywiązania. Lecz o to jeszcze ciekawszy dowód wykazujący w sposób więcej stanowczy, różnicę pomiędzy miłością a małżeństwem. Pewien rycerz zakochał się w damie, która już była zajętą. Dama ażeby się uwolnić od jego nalegań, obiecała go kochać, jeżeli kiedy utraci miłość swego przyjaciela. Po dwóch miesiącach zaślubia tego przyjaciela. Cóż wynika? Oto odprawiony wielbiciel zjawia się przed nią i domaga się miłości, mówiąc, że ona nie ma prawa kochać swojego pierwszego kochanka, gdyż go poślubiła. Nadchodzi wyrok trybunału, wyrok królowej Eleonory, która po kilku wykrętach postanawia, że jeżeli dama dotrzyma co obiecała, będzie godną pochwały (*laudabilis*).

W tych ustawach na pozór śmiesznych i płochych, w których i piękna myśl zajmowała bez wątpienia wiele miejsca, kryło się jednakże zjawisko poważne i godne uwagi historyka: a mianowicie—protestacya przeciwko brutalnemu małżeństwu naszych ojców. Kodeks miłości poprawiał i zamieniał kodeks małżeński, albo raczej w części sam był kodeksem małżeńskim. To swobodne przywiązanie, daleko surowsze aniżeli małżeństwo, obdarzało kochanków poczuciem rzeczywistych i ścisłych obowiązków. Prawo cywilne mówiło: „Kobieta, której mąż jest nieobecny przez dziesięć lat, jeżeli nie ma o nim żadnej

wiadomości, może wyjść drugi raz za mąż [1]). Kodeks zaś miłości mówił: Jakkolwiek by długą była nieobecność kochanka, jakkolwiek by on skąpym był w posłańcach i listach pisanych dla rozweselenia i pocieszenia swej damy, nieobecność ta nie zwalnia kobiety z jej przywiązania. Prawo cywilne mówiło: Wdowa po roku i jednym dniu wdowieństwa, może wyjść za drugiego męża [2]).

Kodeks miłości naznaczał przyjaciółce dwa lata sercowego wdowieństwa. Ustawy feodalne, które dozwalały mężowi bić żonę, aby tylko umiarkowanie, czyniły z męża brutalnego posiadacza. Kodeks miłości nakazywał kochankowi, jako zasadnicze prawo, szacunek.

Nakoniec, i to stanowi punkt główny, obyczaje feodalizmu nie dawały małżonce żadnej moralnej władzy nad mężem, gdy tymczasem kodeks miłości czynił kobietę, jak to wspomnieliśmy wyżej [3]), strażniczką i towarzyszką mężczyzny.

Tym sposobem urzeczywistniło się po za małżeństwem i w sprzeczności z niem to, co stanowi jego wewnętrzną istotę, mianowicie zjednoczenie dusz i wzajemne udoskonalenie się. Chociaż upadły trybunały miłości, niemniej przeto ludzkość otrzymała od nich i zachowała w swej samowie-

[1]) *Assises de Jerusalem*, cour des nobles

[2]) „Wdowa nie może wyjść za mąż przed upływem roku od śmierci jej męża". (Ibid, cour de bourgeois).

[3]) *Kochanka*.

dzy ten drogi typ niewieści. Pochód czasu dokonał reszty i od tej epoki miłość i małżeństwo przestawia się duszom podniosłym jak dwoje bliźniąt, nierozerwalnie złączonych, pojedynczo niezupełnych i wzajemnie przez siebie wszechmocnych. Rzeczywiście przechodząc od metresy do żony, widzimy że umoralniając wpływ kobiety zyskuje nagle tę tak konieczną cechę, której mu przedtem brakowało, to jest trwałość. Panowanie kochanki nie przeciąga się po za młodość, która je zrodziła a często posiada ono płochość tego wieku, tak jak posiada jego przelotny urok. Jedynie małżeństwo nadaje mu powagę i trwałość, ono czyni obowiązek z tego co było życiową zabawką, regułę z jednodniowego prawa, spokojną władzę z doraźnego panowania. Kobieta może wywierać zbawienny wpływ na mężczyznę tylko w małżeństwie i tylko małżeństwo może uczynić z mężczyzny istotę skończoną.

Bez wątpienia, dotąd Bóg tylko odosobnionemi parami przedstawia naszym oczom obraz tych idealnych związków; lecz dobro zaczyna się zawsze od tego, że jest wyjątkiem zanim się stanie regułą, możemy więc bez obawy ściągnięcia na siebie zarzutu marzycieli, nakreślić obraz tych rzadkich wybrańców, którzy winni służyć za wzór.

Pomiędzy takimi małżonkami, niema rozkazów. Nie ma wyższego lub niższego, zwłaszcza

w oczach męża; jedynem bowiem jego życzeniem jest nauczyć swą żonę swobody i zalecić jej wolę. W tym świętym związku mięszanina przymiotów przechodzi w wymianę; ona staje się przy nim silniejszą, on przy niej lepszym. Tkliwość, to boskie uczucie, łączące cały zapał namiętności z przejmującą słodyczą sympatyi, wciskając się pomiędzy ich serca, stapia je że tak powiem w jedno. Bez wątpienia mają oni inne przymioty drogie uczuciu dzieci, matkę, lecz nic nie wyrówna temu co czują dla siebie wzajemnie. Oboje są jedni duchem; też same myśli wybiegają im na usta w tychże samych chwilach. Ich twarze nawykłe do podobnych uczuć, układają się w pewien rodzaj podobieństwa, a widząc ich lub słysząc czujesz pomiędzy nimi silniejsze pokrewieństwo aniżeli ciała, bo pokrewieństwo ducha.

Taki związek nie obawia się ani czasu ani jego ciosów. To właśnie nędzne przeznaczenie życia kobiet, ta ich bezczynność i wszystkie zrodzone z niej liche namiętności—niszczą przed czasem ich twarz, a z twarzą szczęście. Dopóki trwa młodość (młodość najczarowniejsze z kłamstw), okrągłość linij twarzy zakrywa wszystko, a jeżeli jakieś złe wzruszenie ducha, wyciśnie na niej zdradliwą zmarszczkę, ta niknie natychmiast pod elastyczną giętkością młodzieńczego ciała. Lecz kiedy wiek nadejdzie, każda powszednia myśl ryje swą bruzdę: próżność kurczy usta, zazdrość wtłacza policzki, a rozczarowanie małżonka następuje wkrótce po przedwczesnem zestarzeniu się

żony. Ta zaś, której obraz narysowaliśmy, nie obawia się niczego podobnego z ręki czasu. Pewnego dnia zarzucono Michałowi-Aniołowi, że przedstawił Pannę Maryę jeszcze piękną w wieku który już przestał być młodością: „Czyż nie widzicie, odrzekł, że piękność jej duszy zachowała piękność oblicza?“ Tak więc z żony prawdziwa oblubienica; wszystko co robiła dobrego przez czas długiego małżeńskiego i macierzyńskiego zawodu, każda jej myśl czysta i wzniosła, rozlewa na jej rysach pewien wdzięk fizyognomii, jakąś szlachetność nieznaną nawet młodości; zaostrzona zaś przenikliwość umysłu, dołącza nadto zajmujący powab, a niekiedy zdaje się, że czas tyle jej przyniósł, ile uniósł.

Nakoniec przychodzi starość, która nie narusza tego związku dopóki go nie zerwie. Kiedy oddalone lub osobno zamieszkałe dzieci pozostawią przy ognisku dwoje starych towarzyszów, pamięć wspólnego i serdecznego życia, przekonanie o wzajemnem udoskonaleniu się przez siebie, wiara w nieśmiertelność jaką daje nigdy niesłabniejące przywiązanie, wystarcza na osłonięcie ich dusz od lodowatego dotknięcia wieku. Uczucie to pokryje się nawet pewnym uroczystym smutkiem na widok oddalającej się ziemi i zbliżającego się Boga; pokochają się zarazem jak istoty, które się rozłączają i które się odnajdą!

VI.

Rozwód.

W powyższem określeniu idealnego małżeństwa brakuje jednego słowa, którego się wszakże domyślić można w każdym wierszu, a mianowicie słowa — nierozwiązalność.

Nierozwiązalność wydaje mi się najwyższą pieczęcią instytucyi małżeństwa. Jest to prawdziwie palec Boski odciśnięty na ludzkim związku, jest to wielka idea niezmienności, wprowadzona do tego życia, w którem wszystko zmienne, jest to nadzieja nieskończoności złożona w tych sercach, w których wszystko gaśnie. Można wezwać poetów i filozofów, niech przedstawią doskonały typ małżeństwa i nie umieszczą w nim słowo rozwód. Teorya nierozwiązalności wzniosła jako zasada wieczna, odegrała wielką rolę w świecie jako instytucya czasowa i jako czynnik społeczny; ocaliła w ręku kościoła małżeństwo i kobietę.

Gdy nastąpił chrystyanizm rozwód gubił w Rzymie małżeństwo. Znane są nadużycia cesarskiego Rzymu: „Niejedna rzymianka, mówi Seneka, rachuje swe lata nie liczbą konsulów, lecz liczbą swych mężów".

— Idź precz! powiada u Juwenala pewien wyzwoleniec do swej żony, za często nos ucierasz, ożenię się z taką która ma nos suchy".

U barbarzyńców małżeństwo ginęło przez możność odepchnięcia żony. Odepchnięcie to było prawem, na mocy którego mąż mógł odesłać swą żonę, tak jak rozwód był wspólnem prawem dla obojga małżonków, które dozwalało im rozdzielać się i napowrót łączyć.

Nial-Saga przytacza wymowny przykład tej despotycznej władzy. Pewien pan wielkich włości przybywa ze swoją żoną na uroczystość weselną. Przypadkiem zajmuje miejsce obok dziewicy rzadkiej piękności i nie spuszcza z niej oczu. Żona żartuje z jego ognistych spojrzeń. „Ta kobieta jest mi nieznośną, zawołał, odpycham ją i zaślubiam tę dziewicę!" Zaślubił ją.

Potrzeba było aż Chrystusowego słowa, samego Boga nawet, ażeby zwalczyć świat rzymski i barbarzyński, ażeby zburzyć tę niewolę i wyleczyć zepsucie. Ta walka, te wiekowe zapasy pomiędzy kościołem i społeczeństwem, streszczają się ze wszystkiemi dramatycznemi zwrotami w historyi Filipa Augusta i Agnieszki de Méranie. Nic bardziej wzruszającego, nie od Agnieszki lecz Ingeburgi, pierwszej i prawdziwej żony; nic okrutniejszego od Filipa, nic szlachetniejszego od Innocentego III-o. To nie żona, mąż i ksiądz, lecz małżonek, małżonka i cywilizator.

Ingeburga była młodą, piękną, królewską córką [1]). Tak urocza że ją porównywano do Diany,

---

[1]) *Bibliothèque de l'école des Chartes* (Mémoires de M. Hercule Gerand).

tak czysta, że ją zestawiano z Maryą. Filip August żąda jej za żonę. Król Danii, brat Ingeburgi, oddaje mu ją. Przybywa poprzedzona sławą, którą nawet przewyższa. Filip przyjmuje ją w Amiens, namiętność błyska na jego twarzy. Wyznaczono dzień uroczysty—katedra w Amiens wkrótce przyjmie narzeczonych. Nagle w czasie ceremonii, twarz króla się zmienia; blednieje i odwraca oczy od pięknej Ingeburgi, co się zaś dzieje w duszy tego gwałtownego półbarbarzyńca, nikt nie umie powiedzieć. Widocznie czuje on wstręt do tej, która mu się wydała wspaniale piękną — w Ingeburdze widzi potwora. Wieczorem otwiera się małżeńska komnata, o północy wchodzi do niej Filip. Po chwili wybiega z niej i zaklina się, że nigdy nie będzie mężem tej kobiety, że szatan stanął pomiędzy nimi. Do rozwodu tylko krok jeden. Żąda on go. Z nieokiełznanym pospiechem połączonym z wytrwałą chytrością tak właściwą plemionom barbarzyńskim, przygotowuje wszystko do odtrącenia żony. Pozór i przyczyny wkrótce wynaleziono. Ingeburga jest jego krewną, ułożone drzewo genealogiczne przekonywa o tem, a biskupi poświadczają. W trzy miesiące więc po zawarciu związku zbiera się koncylium, aby go zerwać. Smutna córa Północy ukazuje się przed niem sama, bez żadnego krewnego lub doradcy. Nie zna nawet francuzkiego języka i przez kilka godzin śledzi z najwyższym niepokojem na twarzy króla i w spojrzeniu prałatów, kierując się niejako odgłosem nie-

kiedy wymawianego jej imienia, ten dramat z którym splątane jest jej życie. Nakoniec wydano wyrok, a wyrokiem tym był rozwód. Zawiadomiono o tem przez tłómacza Ingeburgę. Wtedy powstawszy odurzona boleścią krzyknęła tonem nie do naśladowania: „*Mala Francia! mala Francia!*“ [1]). Ten niespodziewany wykrzyk, dalej użycie tego dziwnego języka, tak żywo malującego skargę i niemożność obrony, skłoniły sędziów do cofnięcia wyroku. Lecz Filip zmusił ich do podpisania. Cóż robi Ingeburga? Do swego pierwszego krzyku dodaje drugi przeraźliwszy, bo zwracając się, że tak rzec można, do nieobecnego, lecz pewnego zbawcy woła: „*Roma! Roma!*“ Rzym odpowiada— Filip nie ustępuje. Wypędził żonę ze swego łoża, i wtrącił ją do klasztoru, a raczej do więzienia. Dania upomina się o nią, on odmawia, stolica apostolska jej broni, on się nie ugina. Zaślubia uroczyście inną kobietę, Agnieszkę de Méranie, gdy tymczasem prawa żona, prawa królowa, królewska córa, która wniosła w posagu wartość prowincyi, umiera z głodu w swej samotni zmuszona dla wyżywienia się sprzedawać ubranie, a co więcej przyjmować jałmużnę od jednego z swych sędziów, którego dręczyły wyrzuty sumienia. Czy to wszystko? Nie. Gdy nakoniec Innocenty III unieważnił rozwód i wyznaczył śledztwo do zbadania mniemanego pokrewieństwa małżonków, Filip odrzuca ten środek, mówi o czarach i nie

[1]) *Zła Francya.*

wstydzi się odwołać do samej Ingeburgi, ażeby ta zaświadczyła, że nigdy nie była jego żoną. I oto ta pobożna istota musi uroczyście przysiądz przed dwoma arcybiskupami, że Filip wszedł do jej łoża, musi przytoczyć dzień i godzinę, opowiadać okoliczności, dać dowody, w końcu musi otworzyć małżeńską komnatę przed oczyma całej Europy. Filip widząc że go ten środek zawiódł, wynajduje inny. Postanawia do tego doprowadzić, ażeby sama Ingeburga podała prośbę o rozwód, żeby go chciała i ażeby o niego błagała. Wtedy zaczyna przeciwko biednej więzionej używać całego szeregu fizycznych i moralnych tortur żeby ją zmusić do takiego żądania. Otrzymuje ona nieregularne i niedostateczne pożywienie, gdy zapadła w chorobę odmawiają jej doktora, dostaje się on wreszcie do niej, nie pozwalają wypełniać jego rozkazów. Odbierała od Innocentego pocieszające listy — wszystkie przejmowano; posłannicy jej brata i współrodacy zostali od niej usunięci. Oddzielonej od ludzi, odosobnionej nawet od samego Boga, wyznaczono dnie, w których mogła słuchać mszy; wzbroniono jej zupełnie religijnych nauk, obrządków, a nawet spowiedzi (odmawiając spowiedzi tej zrozpaczonej duszy, przejmowano ją obawą potępienia). Żadna żywa istota nie ma do niej przystępu oprócz ludzi najemnych, którzy ją znieważają, wyrzucając nieszczęścia Francyi obarczonej z jej przyczyny klątwą i opowiadają jej w krzywdzących wyrazach o wstręcie Filipa do jej osoby.

Z początku zrozpaczona, zwróciwszy się do papieża woła: „Ojcze mój, ojcze, umieram codziennie ciałem i duszą [1]). Ach! jakże mnie nieszczęśliwej, samotnej i porzuconej przez wszystkich kobiecie dobrą, słodką i świętą wydałaby się śmierć, która jedynie wyrwałaby mnie z tysiąca śmiertelnych udręczeń, jakie znoszę!" Lecz w przystępie odwagi mówi: „Ojcze mój, oczekiwać cię będę! Nie uważaj na żadne zeznania jakie mi wydrą groźbami; nie wierz żadnej przysiędze gwałtem ze mnie wymuszonej; moje usta może ustąpią, ciało może się ugnie, lecz dusza nigdy! Jestem i umrę prawą żoną, szczęśliwą, że umrę za podtrzymanie świętego sakramentu małżeństwa".

Musimy przyznać że słowa te tchną jakąś wielkością, znaną tylko chrześcianizmowi i dogmatowi nierozwiązalności. Innocenty okazał się godnym swego posłannictwa [2]). Nie dał Filipowi spokoju. „Jesteś potężny, pisze do niego, lecz jakkolwiek masz zaufanie w swej władzy, nie ostoisz się, nie mówimy przed naszą osobą, lecz przed obliczem Boga, którego chociaż niegodni, jesteśmy

[1]) Innoc., *Epist* III, 16, 17, 18, 19, XIX, 85, 86, 132, *et passim.*

[2]) Ci, którzy widzą w tej interwencyi Innocentego tylko objaw ambicyi, niech przeczytają jego listy do Filipa (t. III i VI, Epist. Innocen.). Umiarkowanie, cierpliwość, chęć dowiedzenia się prawdy, znamionują duszę dbającą o sprawiedliwość. Nie cofa on się nawet przed oskarżeniem Ingeburgi, ile razy jej zarzuty wydają mu się nieuzasadnionemi.

przedstawicielem na ziemi. Nasza sprawa jest sprawą słuszności pójdziemy po tej królewskiej drodze nie przechylając się na prawo, nie zbaczając na lewo, nie dając się zwrócić ani prośbami, ani darami, ani miłością, ani nienawiścią". Filip August powołuje się na pokrewieństwo i trudność udowodnienia go [1]). Innocenty proponuje wysłanie na jego koszt prawników do Danii dla zbadania tego przedmiotu. Filip August powołuje się na czary; Innocenty proponuje zgromadzenie uczonych i duchowieństwa, ażeby je rozpoznali. Filip August mówi o trudnościach znalezienia stosownego miejsca na sobór; Innocenty proponuje bądź Etampes, gdzie jest królowa, bądź Paryż, gdzie przebywa król, bądź Rzym gdzie on sam mieszka, lecz z warunkiem że zawsze i wszędzie Ingeburga będzie miała swoich obrońców i świadków. Przez piętnaście lat miał zwrócone oczy i uszy na Francyę; za najmniejszy krzyk ofiary żądał rachunku od kata: „Czy jesteś królem czy mordercą? Kogóż masz nadzieję przekonać że musiałeś obchodzić się z dostojną księżniczką, królewną z rodu i ducha, jak z podłą niewolnicą i pozostawić na zagaśnięcie w nędzy kobietę, której cały posag masz jeszcze w swym skarbcu? Czyż nie obawiasz się ażeby cię nie oskarżono żeś tę śmierć powoli przygotował, żeby cię nie uważano za mordercę połowy samego

[1]) *Bibliothèque de l'ecole des Chartes* (Mémoire de M. Hercule Géraud).

siebie, żebyś odtąd nie został odcięty od społeczności wiernych i ażeby ci nie wzbroniono zawarcia nowych węzłów?"

Walka ta trwała lat piętnaście, a przez cały ten czas nie ugięła się ani energia Innocentego, ani duma Ingeburgi, ani okrucieństwo Filipa, i dla tryumfu sprawiedliwości potrzeba było aż rzucenia klątwy na Francyę.

Filozofia ośmnastego wieku oburzona była tym interdyktem. Karać cały naród za zbrodnię jednego człowieka, wydaje się tak potworną niesprawiedliwością, że wobec podobnego faktu dusza mimowolnie zapala się gniewem. Do tego jeszcze duma narodowa dodała swe uczucia zawistnego rozdrażnienia wywołanego widokiem francuskiego króla, ustępującego jednemu włoskiemu arcykapłanowi; rzućmy więc klątwę na tego, który ukarał dziesięć milionów w jednym człowieku! Lecz czyż to chodziło o jednego czławieka? Czyż nie szło o uleczenie wady w jednym, w dwudziestu narodach, o uleczenie kalectwa rasy? Połowa, mylę się, cała ludzkość włączona była do tej sprawy; należało bowiem uderzyć na obrzydłe barbarzyństwo, zarówno zgubne dla katów których znikczemniało, jak i dla ofiar które druzgotało. Potrzeba było wyrwać płód ukryty od tylu wieków we wnętrznościach świata, t. j. zniszczyć prawo odtrącania małżonki—trzeba było zbawić żonę, męża i rodzinę.

Z tego badania przeszłości wynika dla nas ta niezaprzeczona prawda, że tryumf systematu nie-

rozwiązalności był złączony z tryumfem samej cywilizacyi. Wielkość moralna, to znaczy — bezwzględna, wielkość historyczna, to znaczy względna, ta teorya jednoczy więc w sobie wszystko co charakteryzuje teoryę zbawienną; jest to zasada szlachetna, której zastosowanie było użytecznem. Jeżeli jednakże tak się rzecz ma, dlaczego tyle poważnych głosów odzywa się dziś przeciwko tej teoryi? Zkąd pochodzi, że tyle surowych sumień dopomina się o rozwód? Zkąd pochodzi, że niejeden szczery stronnik nierozwiązalności czuje niekiedy, iż jego przekonania naruszają się wobec tegoczesnych obyczajów i społeczeństwa?

Oto ile sądzę przyczyny tych sprzecznych uczuć: rodzą się one z logicznego rozumowania, które większa część sumień, już to wyraźnie, już niewyraźnie układa sobie, a które tak formułuje pewien znaczny urzędnik: „Tak, bez wątpienia, powiada ten sędzia znający do wnętrza rodzinę, rozwód sprzeciwia się istotnie ideałowi małżeństwa; lecz chcąc go z tego powodu odrzucić, potrzeba naprzód, ażeby samo małżeństwo nie sprzeciwiało się swemu ideałowi. Czy zaś obecne związki mają co wspólnego z umową zawartą przez dwie istoty wolne i pobłogosławioną przez Boga? Dla wydania sądu cofnijmy się aż do początku. Panna zaledwie zna młodzieńca, którego zaślubia, nie rozumie umowy którą podpisuje, nie zna prawnych przepisów odnoszących się do pozycyi jaką przyjmuje. Czyż to jest małżeństwo?

Jestże małżeństwem ta mniemana spółka, w której jedno ze stowarzyszonych nie ma władzy ani nad swem mieniem, ani nad swą osobą? Jestże małżeństwem ten związek nazwany umoralniającym, w którym cudzołóztwo jednego z dwojga złączonych nie jest karanem przez prawo? Jestże małżeństwem to stowarzyszenie w celu wychowania dzieci, których matka nie ma żadnej prawnej władzy nad temi, które urodziła? Jestże małżeństwem ta spółka kapitałów, w której narzeczona uważaną jest i liczy się tylko jako cyfra? Jestże małżeństwem ten związek próżności, w którym sprzedaje się szesnastoletnie dziecko za tytuł lub koligacye? Nie, jest to kontrakt ciał i majątków, lecz nie zlanie się duszy i myśli! Nie, to nie jest małżeństwo. Instytucya zaś rozwodu, rozwodu surowo ograniczonego, jest koniecznem następstwem wadliwego ustroju małżeństwa".

Dwojakiego rodzaju zarzuty podnoszą się przeciwko wprowadzeniu rozwodu: jedne są religijne, drugie społeczne i moralne. Chcąc ocenić ich wartość trzeba je rozebrać szczegółowo; nielogiczne bowiem zmięszanie tych dwóch szeregów faktów, postawiłoby niepokonaną tamę wrozwiązaniu zagadnienia.

Od dziesiątego wieku aż do 89 roku w małżeństwie jednoczył się charakter cywilny z religijnym [1]). Tenże sam ksiądz, który błogosławił

[1]) Patrz *Traité du contrat de mariage* de Pothier, *l'Histoire des conquêtes successives de l'Eglise sur ce terrain* „Małżeń-

związek jako kapłan Boga, uświęcał go zarazem jako urzędnik społeczeństwa. Kościołowi powierzono akta stanu cywilnego, w obręb władzy kościoła wchodziły, wszystkie sprawy tyczące się małżeństwa, do Kościoła należał sąd w wypadkach separacyi lub kłótni. Małżeństwo posiadało że tak powiem, wartość i istnienie jako spółka cywilna tylko o tyle, o ile było zespoleniem religijnem.

Rewolucya zburzyła ten ustrój. Państwo wdało się do małżeńskiego związku i zabrało swoją część władzy i kierownictwa nad nim. Małżeństwo zostało rozdzielone na dwa akta, różne i zupełne w swej jednostkowej naturze jak i w skutkach.

---

stwo występuje w kościele jako obowiązek dopiero od wieku dziesiątego. W 866 r. papież Mikołaj I-szy pisał do Bulgarów, że *zwyczaj* Kościoła rzymskiego wymaga ażeby po zaręczynach i zawarciu umowy, strony składały swe ofiary w kościele przez ręce księdza i otrzymywały ślubne błogosławieństwo, lecz że te ceremonie nie były konieczne" (Pothier, *Contrat de mariage* t. I, str. 388). „Chcemy ażeby sprawy tyczące się małżeńswa podlegały rozpoznaniu i jurysdykcyi sędziów Kościoła" (Edykt z r. 1606, Pothier, *Contrat de mariage* t. II, roz. 6.

„Rozsądek wymaga ażeby mąż lub żona skarżący się na swój związek odwoływali się do Kościoła". *(Assises de Jerusalem*, cour de bourgeois).

„Wszystkie inne zatargi pomiędzy małżonkami tyczące się morderstwa, lub obrazy majestatu, powinny być wnoszone przed sąd kościoła, a nie trybunałów". *(Assises de Jerusalem*, cour des bourgeois*)*.

Z jednej strony było sakramentem.
Z drugiej ugodą.
Z jednej strony, spółka pobłogosławiona i uregulowana przez Kościół.

Z drugiej związek potwierdzony przez społeczeństwo i poddany rozporządzeniom społecznym.

Rzeczywiście były to dwa małżeństwa zupełnie od siebie niezależne. Nadto, ażeby różnica odznaczona była wyraźnie, ani małżeństwo kościelne nie mogło sprowadzić skutków małżeństwa cywilnego, ani małżeństwo cywilne nie mogło nadawać prawa małżeństwu kościelnemu.

Samo to przedstawienie faktów wystarcza do zbicia pierwszego i głównego zarzutu przeciwstawiającego się rozwodowi, to jest tego, który nazwałem religijnym. Pobożność wielu katolików odmawia cywilnemu prawodawcy władzy ustanawiania rozwodu, gdyż rozwód, według nich, sprzeciwia się prawu religijnemu. Prawodawca może odpowiedzieć: „Prawa cywilne i religijne mają swoje osobne dziedziny, w których rządzą bez podziału i każde z nich może działać w swym zakresie, jedynie podług swoich zasad, nieobrażając drugiego. Na przykład, wy ustawy religijne nie chcecie uświęcić tego co ja uświęcam, mianowicie małżeństwa katoliczki z żydem, czyż mam was za to oskarżać? Bynajmniej, to wasze prawo, gdyż tak wy nie zależycie odemnie, jak ja od was. Dla was sakrament, dla mnie ugoda. Wolno wam ogłosić sakrament nierozwiązalnym, wolno mnie

ogłosić umowę odwołalną. Nie mógłbym bez popełnienia tyranii zmusić was do uświęcenia rozwodu, wy nie moglibyście bez popełnienia niesprawiedliwości zabronić mi go ustanowić, gdyż nasze królestwa nie są jednakowe. Wy macie wiernych, ja obywateli". Zdaje mi się że kościół nie może dać żadnej odpowiedzi na tę odpowiedź. Pan Royer-Collard w swej sławnej rozprawie o świętokradztwie, w sposób nieprzeparty ustalił tę różnicę pomiędzy kościołem a państwem. Ukazuje on jaka przepaść dzieli obowiązki religijne od czysto obywatelskich, błędy religijne od błędów społecznych: jest to mianowicie przestrzeń jaka się rozciąga pomiędzy moralnością a równością, cnotą a prawem, to jest pomiędzy nieskończonością a skończonością, niebem a ziemią! Bez wątpienia, prawo kościelne wzbraniające rozwodu, jest wyższe, świętsze, rozleglejsze, aniżeli prawo państwowe, które go dozwala, a to dla tego, że ściśle mówiąc, pierwsze jest czemś więcej aniżeli drugie i że pierwsze nie jest drugiem. Ich światy, jak wyrzekł znakomity myśliciel na którym się opieram, chociaż się do siebie dotykają, nie złączą się nigdy; grób ich granicą.

Oto ustalony punkt pierwszy.

Społeczeństwo może na mocy własnego i słusznego prawa ustanowić rozwód, nie ściągając na siebie zarzutu wiernych, gdyż pozostawia każdemu wolność i nie narzuca swych praw niczyjemu sumieniu.

A teraz idźmy dalej. Co do samych wiernych, czy ustanowienie ograniczonego rozwodu jest podstawowem zgwałceniem wiecznych zasad Kościoła? Czy zwierzchni naczelnik nie mógłby bez naruszenia organicznego ustroju tego wielkiego ciała, dozwolić rozwodu w pewnych wypadkach lub w pewnym czasie? Nie wierzymy w to, gdyż historya kościoła przytacza niejeden wymowny wyjątek z tej reguły, którą uznano zabezwzględną.

Święty Hieronim uczy nas w życiu świętej Fabioli, że rozwód był tolerowanym w pierwotnym Kościele. Fabiola, powiada wyraźnie ten wielki teolog, *rozwiodła się ze swym mężem, dla tego że był występny i powtórnie wyszła za mąż* [1]). Sądy Jerozolimskie uznawały dwie okoliczności w których rozwód był dozwolony.

„Jeżeli rycerz porzuci swą lenność i zostanie mahometaninem, małżeństwo się zrywa, powiada ten zbiór, i żona *może wyjść drugi raz za mąż* w rok i jeden dzień po odstępstwie swego męża".

„Jeżeli jedno z małżonków dostaje trądu, wielkiej choroby, albo wydaje smrodliwy odór z ust lub nosa, Kościół po zbadaniu ogłasza rozwód i to z małżonków, które jest zdrowe, może wejść w powtórne śluby". Wyrażenia dosłowne.

Kościół zatem w dwunastym wieku wkładał pewne ograniczenia na teoryę nierozwiązalności.

[1]) Święty Hieronim, *Życie świętej Fabioli.*

Domyślam się, że ktoś powie, iż to nie są wypadki rozwodu, lecz jedynie takie unieważnienie małżeństwa, jakie dopuszczone są we wszystkich prawach. Odpowiedź ta posiada tylko pozór siły. Bo rzeczywiście jakaż jest różnica pomiędzy rozwodem a unieważnieniem? Unieważnienie dopuszcza w związku radykalny błąd, który istniał jeszcze przed obrzędem, który odnosił się jeszcze do epoki przedślubnej, chociaż ukryty, istniał współcześnie z małżeństwem i znosił je od pierwszej chwili, w której było zawarte: takim błędem jest pomyłka co do osoby, pokrewieństwo w prostej linii i t. d.

Jednem słowem, unieważnienie przypuszcza, że małżeństwo nigdy nie istniało, gdyż nigdy nie istniało prawomocnie. Przyczyną zaś rozwodu albo zerwania związku jest jakiś fakt, który się spełnił po zawarciu małżeństwa i który w skutek tego nie przeszkadza w niczem jego poprzedniemu istnieniu. Nadto, jeżeli zbadamy trzy wypadki, przytoczone przez świętego Hieronima i sądy Jerozolimskie, przekonamy się, że wszystkie opierają się na faktach zaszłych po sformowaniu się związku. Kościół więc niekiedy pozwalał na rozwód.

Dowodzi tego niezbicie ostatni przykład. Czyż wszystkie te zrywania małżeństw możnowładczych, zapełniające historyę Francyi, zacząwszy od Karlomana aż do Ludwika XII i Napoleona, są czemś innem jak nie głębokiemi nadwerężeniami zasady nierozwiązalności? Dostojeństwo osób zamiast łagodzić w tym wypadku zgwałcenie reguły, służyło tylko do uczynienia go zgubniejszem i głośniejszem. Względy państwowe będące prawie zawsze widocznie kłamliwym pozorem, rozdrażniały poczucie sprawiedliwości i moralności mass, a przykłady te więcej naruszały w przekonaniu ogółu teoryę nierozwiązalności, aniżeli dwieście zerwanych małżeństw prywatnych. Któż jednakże dawał te przykłady? Kościół. Otóż więc ustalony punkt drugi. Kwestya rozwodu jest jedną z tych kwestyj zmiennych, do których wyjątki bywają wprowadzone przez tych samych, którzy bronią zasady. Ustawy więc cywilne mogą tu bez popełnienia nieprawości rozmijać się z religijnemi, przecząc bowiem ich dzisiejszej regule, naśladują ich wczorajszą tolerancyę. Pozostaje nakoniec do zbadania małżeństwo jako ugoda ludzka, rozwód jako fakt społeczny.

I na tym punkcie zarzuty nie są ani mniej gorące ani mniej poważne. Najsilniejsze streszczają się mniej więcej w tych wyrazach. Nierozwiązalność, mówią broniący jej filozofowie i politycy, jest nietylko zasadą katolicką, albo nawet religijną, lecz jest zasadą porządku i dobrych obyczajów, zasadą społeczną. Nie ma wątpliwości, że prawo cywilne nie obejmuje i objąć nie może całego prawa moralnego, jednakże nie mogłoby ono żyć nie wspierając się na niem. Jedyną zaś moralną podstawą małżeństwa jest nierozwiązalność! Jak tylko więc doń wejdzie rozwód nadwerężyły

nawet te związki, których nie rozwiązuje. Świętość, czystość, siła małżeńskiego związku — wszystko rozwód zrujnuje w przekonaniu ogółu.

Nie byłoby na to rozumowanie żadnej odpowiedzi, gdyby nie następująca kwestya.

W obecnym stanie naszego społeczeństwa, czyż bezwzględna, bezwyjątkowa teorya nierozwiązalności, nie rujnuje pożycia domowego, tysiąc kroć bardziej aniżeli rozwód zamknięty w surowych regułach? Zapytajmy się faktów — one nie pozostawią nam żadnej wątpliwości. Co wywołało pomiędzy ludem tyle rzeczywistych dwużeństw? Nierozwiązalność. Co spowodowało, że na ośmiu robotników, trzech ma po dwa domowe gospodarstwa. Nierozwiązalność. Co było przyczyną że w r. 1830 Komissya zasiłkowa zająwszy się rozdawaniem wsparć wdowom poległych w rewolucyi lipcowej, przekonała się iż za każdego umarłego przybywały dwie lub trzy wdowy? Nierozwiązalność. Co mnoży nieprawe dzieci po za rodziną? Nierozwiązalność. Co mnoży dzieci z cudzołóztwa w łonie rodziny? Nierozwiązalność. Co podsyca nienawiść między małżonkami? Nierozwiązalność. Co zmusza sądy do wydobywania na jaw i ukazywania światu gorszących wyjaśnień? Nierozwiązalność. Co wzbudza myśli morderstwa, dochodzące niekiedy do rzezi? Nierozwiązalność. Gdy jakaś zasada wytwarza takie skutki w społeczeństwie, to znaczy, że ona jest albo z gruntu złą, albo nie zgadza się z prawami i obyczajami tegoż społeczeństwa. Z gruntu zła? Nikt nie o-

śmieli się tego utrzymywać, a nikt mniej odemnie. A więc nasze prawa i obyczaje walczą z nią; zatem potrzeba albo zreformować obyczaje i prawa, albo zmienić zasadę nierozwiązalności, czyli że znowu rozumowanie doprowadziło nas do tego środka: przynajmniej czasowe ustanowienie rozwodu. Zresztą czy potrzeba jakiego widocznego dowodu, że to jest koniecznem? Samo prawo mimowolnie ustanowiło rozwód. Jest on już wprowadzony tylko pod fałszywem imieniem, przebrany z wierzchu, trudny do rozpoznania dla umysłów lekkich, lecz do życia wprowadzony. Tak, napróżno bronią się nasi prawodawcy, rozwód istnieje, istnieje ze wszystkiemi swemi ujemnościami, a bez żadnej korzyści, złączony z niemoralnością, z tysiącem cierpień i sprzeczności, istnieje, ponieważ istnieje separacya!

Zbadajmy fakt separacyi, a wszelka wątpliwość stanie się niemożliwą.

Separacya rozłącza nie uwalniając, rozdziela majątki, a pozostawia żonę w opiece męża, rozdziela osoby a pozostawia mężowi, człowiekowi uczciwemu, odpowiedzialność za błędy żony, zrywa małżeństwo jako węzeł, a utrzymuje jako kajdany. Czyż nie jest to najbezbożniejszy i najbardziej psujący rozwód, którego żaden naród nie znosił i niecierpiał! Pojmuję separacyę średniowieczną: wtedy każda separatka była odcięta od świata i wtrącona do klasztoru. Jeżeli żona stawała się ofiarą, przynajmniej świętość małżeństwa była ocalona. Lecz cóż powiedzieć o sepa-

racyi obecnej? Dwudziestopięcioletnia kobieta (separacya prawie zawsze następuje w młodości), udaje się z żądaniem do prawa ażeby ją oswobodziło od męża, którego ciemięztwa dłużej znosić nie może. Prawo rzeczywiście rozdziela ją z tym człowiekiem, lecz potem rzuca w otchłań życia bez pomocy i pociechy, na pastwę własnej boleści, marzeniom i kipiącej życiem młodości! Cóż wtedy następuje? Osamotnienie a nawet tytuł separatki, ściąga na około niej tysiące interesowanych usług i krzywdzących nadziei. Mężczyznom zdaje się zawsze, że separatka z prawa do nich należy. Oprze się? Ukarzą ją śledząc jej postępowanie, zniesławiając nawet przeszłość. W oczach świata bowiem separatka odtrąca hołd chyba dla tego tylko, że już przyjęła inny. Ustąpi? Hańba dla niej i pogarda! Ponieważ niema nikogo ktoby ją obronił, a swego błędu nie może pokryć płaszczem małżeństwa, widzi się wystawioną na napady kobiet surowych, które często są bez litości, dla tego że są bez serca, i napady kobiet lekkich, które się stają nielitościwemi ażeby się wydały surowe. Jednakże kto jest winnym, ona czy prawo? Czy prawo, że tak powiemy, nie skazało jej na upadek? Wyrwijcie więc serce, jeżeli chcecie ażeby niekochało w dwudziestym piątym roku! Niestety! któż nie znał lub nie zna jednej z tych smutnych ofiar, straconych w życiu jak biedny ptak, któremu gniazdo zepsuto! Bez zawodu, gdyż kobiety zwykle go nie mają, bez poważnego zajęcia, niekiedy bez węzłów rodzinnych, przywiązują się do przyjaciół, niewątpliwie bardzo serdecznych, lecz będących tylko przyjaciółmi. Napróżno dla zyskania macierzyńskich złudzeń wołają one na swych maleńkich krewnych lub przyjaciół *moje dzieci*; w głębi ich duszy zawsze odzywa się: Ach! to nie toż samo! Zwłaszcza wieczorem, gdy powrócą do siebie i ujrzą się same, gdy zstąpią do swego tak młodego, tak pełnego uczuć serca, gdy wszystko im powtarza: „nie, już kochać nie będziesz!" wtedy wybuchają płaczem, wtedy wołają ze łzami: „Boże mój! Boże! czyż nie dasz mi umrzeć!"

Mówię tu o kobiecie będącej w separacyi, lecz czyż los mężczyzny jest mniej okropny? Czyż może być co straszniejszego dla człowieka z sercem, jak widzieć nazwisko swojego ojca, swoich dzieci, noszone i hańbione przez kobietę, która go zdradziła! Jakiś czyn haniebny splami ją przed światem, co mówię! sprowadzi ją przed sąd? — skazaną zostanie pod nazwiskiem swego męża. Wyda na świat dzieci cudzołożne? Będą nosić nazwisko męża, jeżeli on nie udowodni swej nieobecności. Nie może ona ukazać się w salonie, odznaczyć się na jakiejś uroczystości, ażeby to nazwisko wymówione nie budziło we wszystkich umysłach wspomnienia o mężu, a z tem wspomnieniem śmieszności, jaką świat zawsze przywiązuje do niego! Ach! cała godność duszy ludzkiej, całe poczucia słuszności oburzają się przeciwko separacyi. Ona sieje potworne żądania w sercach obojga małżonków, ona doprowadza ich do tego że

pragną wzajemnie swojej śmierci, ona nawet gangrenuje miłość ojcowską i macierzyńską.

Nie mówcie nam przynajmniej, że uszanowywa zasadę małżeństwa. Cóż jest więcej znieważonego od zasady, którą rzeczywistość codziennie gwałci, podczas gdy ją teorya za niepogwałconą ogłasza? Niech nam nie mówią o możliwości pojednania zostawionej małżonkom. Na sto separacyj nie ma jednego prykładu zgody. Niech nam nie robią zarzutu z gorszących rozwodów za Dyrektoryatu. Kto nas zmusza do wznawiania tych nadużyć? Wtedy same prawa swojem niemoralnem pobłażaniem robiły to zgorszenie. Niech będą surowe prawa, a staną się surowe obyczaje, dowodzi tego historya Cesarstwa. Dopuszczano rozwód z ograniczeniami przez dziesięć lat, a instytucya małżeństwa nie była przez to naruszoną. Przyjęły go Belgia, Anglia, Niemcy, Rossya, Ameryka, a jednakże rodzina nie ma tam mniej trwałej podstawy, aniżeli we Francyi. Nakoniec jako najwyższą przyczynę stawiają to, że korzyść dzieci wymaga ustanowienia separacyi zamiast rozwodu; prawda że dzieci cierpią, lecz przynajmniej zachowuje się majątek dziecinny.

Majątek! i dzieci!.. Lecz czyż rodzice nie są równie ludźmi jak i dzieci? Czyż często kobieta nie jest tak samo niewinną w tej separacyi jak i jej syn? Czy macie prawo dręczyć ojca lub matkę tem przymuszonem wdowieństwem, ażeby zachować dla ich dzieci trochę więcej pieniędzy? Tu

bowiem idzie tylko o pieniądze! Wychowanie, jedność moralnego kierownictwa, życie rodzinne, wszystko jest zniszczone zarówno przez separacyę jak i przez rozwód. Co mówię? jeszcze tysiąc razy więcej! Dziecko szarpane przez dwie przeciwne władze, wychowane w dwóch sprzecznych systematach, należąc przez połowę do każdego z rodziców (gdyż, pomimo wszystkich wyroków trybunałów, rodzice pozostają rodzicami), sierota bez matki przez miesiąc, bez ojca przez drugi, słuchając jak oboje wzajemnie rzucają na siebie oskarżenia tem dotkliwsze że wywołane nieszczęściem na które nie ma lekarstwa, to dziecko widzi że jest sędzią własnych rodziców, przez nich samych ustanowionym, a rezultatem jego sądu jest pogarda dla jednego lub drugiego, często zaś dla obojga. Taką jest separacya! Zabójcza dla rodziców i zabójcza dla dzieci tak jak rozwód, zrywająca tak jak rozwód wspólność myśli, wspólność majątków, a bardziej od rozwodu przywodząca do rozpaczy i hańbiąca swe ofiary. Z dwóch więc rzeczy jedna, albo potrzeba znieść separacyę, albo dopuścić rozwód. Któżby się zaś odważył znieść separacyę? Nie możecie jej nawet uczynić ani łagodniejszą ani surowszą [1]), jeden

[1]) Akademia tuluzka, w 1858 r., naznaczyła taki temat do konkursu: Zbadanie ulepszeń dających się wprowadzić do prawodawstwa w przedmiocie separacyi co do ciała. *(Rechercher les améliorations à introduire dans la legislation, en matiere de séparation de corps).* Mamy przed oczyma jedną z najlepszych rozpraw przysłaną na konkurs; pocho-

bowiem łańcuch więcej a będzie prawo wieków średnich, jeden mniej a będzie rozwód. Rozwód więc jest konieczny! Niech otaczające go przeszkody będą liczne a ostrożności pomnożone, postanówcie że to z małżonków, którego błąd wywoła rozwód, ulegnie znacznej karze pieniężnej lub jakiej dolegliwej, a nawet postrada prawo do powtórnego związku, ogłoście rozwód jako nieszczęście, jako prawo przechodnie, jako wyjątek, lecz ogłoście go, gdyż w przeciwnym razie rodzina jest zgubiona! Czy nie słyszycie stłumionych krzyków gniewu, podnoszących się przeciwko małżeńskiemu węzłowi? Czuwajcie ażebyście te nieszczęśliwe, które czują się spętane w waszej żelaznej klatce małżeństwa, nie popchnęli z cierpienia do rozpaczy, z rozpaczy do występku! Zo-

dzi ona z pod zdolnego pióra p. Pawła Bernard, dziś podprokuratora królewskiego w Amiens. Głębokie poszukiwania, siła dowodzenia, sumienne zbadanie przedmiotu, wzniosłe poczucie moralności, słowem wszystko czego wymaga tak ważny przedmiot znaleść można w tej pracy. P. Paweł Bernard, zbija w niej nawiasowo, z wielką gwałtownością nasze zdanie co do rozwodu. Wcale nas jednak nie przekonał. Jakkolwiek byłyby słuszne i zbawienne reformy proponowane w ustroju separacyi co do ciała, ustrój ten nie będzie mniej niemoralnym i zgubnym jak rozwód. Co się zaś tyczy wiecznego zarzutu czerpanego przeciwko rozwodowi z tego co się działo za czasów Rzeczypospolitej i Dyrektoryatu, odsyłamy jego autorów do dziesięcioletnich dziejów Cesarstwa, w których rozwód ograniczony i rozsądnie uregulowany, nie tworzył żadnych nadużyć, żadnych rozprężeń, jakie nam ustawicznie wyrzucają.

stawiliście w tej klatce jeden tylko otwór do wyjścia, to jest śmierć: strzeżcie się! Co znaczą te grobowe sprawy, które zdają się ciągle mnożyć, a które ukazują nam zrozpaczoną rękę mieszającą w nocy zabójcze substancye do napojów choremu małżonkowi? Jest to objaw straszny. Występki nie przedstawiają tu jedynie złych namiętności, są one często krwawem świadectwem słusznego oburzenia, są jak gdyby krzykiem potrzeby. Jeżeli odmówicie kobietom tego co jest słusznem, one zechcą tego co takiem nie jest; niesprawiedliwość psuje. Rozdrażnione nadmiarem swych cierpień, powstaną już nie przeciwko nadużyciom małżeństwa, lecz przeciwko samemu małżeństwu a wtedy ich uszy się otworzą na przyjęcie tych zgubnych teoryj, które im zachwalać będą niejeden, lecz dwadzieścia kolejnych rozwodów, to jest zachwalać będą zniesienie małżeństwa—stan kobiety wolnej.

VII.

Kobieta wolna.

Kobieta wolna! napadać na nią, zajmować się nią, nie jestże to, rzeknie wielu ludzi poważnych, kłopotać się urojonem niebezpieczeństwem? Kobieta wolna jest umarłą. Owad zginął lecz jad został. Wszędzie krążą te świetne kartki w których zalotnica ze swemi przemijającemi miłostkami

wystawioną jest jako typ idealny, gdy tymczasem zwykła żona, zasklepiająca się w jednem uczuciu, pogardzona jak biedna kaleka, doznaje pobłażania z łaski tego jedynie wyrażenia: brak jej rozumu. Każdy moralista spotykający takie teorye winien je zupełnie zwalczyć, chociażby dla tego tylko, ażeby uwolnić sprawę postępu od wszelkiego z niemi związku.

Wreszcie kilka pobieżnych słów wystarczy do wykazania całej śmieszności i zepsucia tego mniemanego systematu. Przed ukazaniem się nowoczesnych teoryj, jeden prawodawca, mianowicie Saint-Just, sformułował kodeks małżeński w jednem wyrażeniu, które obejmowało wszystko, bo ogłoszenie zapowiedzi, interwencyę rodziców, obrzęd cywilny i religijny. To syntetyczne wyrażenie brzmiało.

Ci którzy się kochają są małżonkami.

Jakaż to formuła prosta, zwięzła i wymowna!

Godnem zaś podziwienia w tej maksymie jest to, że ona sięga nawet po za małżeństwo. Dodatkowa bowiem logika tej formuły: *ci którzy się kochają są małżonkami*, mówi wyraźnie: *ci, którzy się już nie kochają, nie są małżonkami.* I oto cały rozdział o separacyi i rozwodzie streszczony w tych sześciu słowach.

Takie więc jest określenie kobiety wolnej. Tylko kodeks Saint-Just'a był jedynie kodeksem moralności... naturalnej, nowsi tłómacze zrobili z niego religię.

Byłem raz obecny przy wykładzie tych dogmatów. Apostoł po kilku mistycznych zwrotach wychwalających ciało, zawołał: „Wasze małżeństwo spoczywa na bezbożnej zasadzie, że kobieta powinna tylko raz kochać. Miłość jest jedyną wychowawczynią świata! Uświęcać zaś małżeństwo, to znaczy unieruchomić miłość; unieruchomić zaś ją to znaczy zgasić".

„Są uczucia podobne do powietrza: powietrze najczystsze, najwięcej wypełnione ożywczemi pierwiastkami, działa dodatnio na nasz organizm tylko przez pierwsze dni; gdy przyzwyczaimy się niem oddychać, traci swój wpływ dobroczynny; trzeba je zamienić chcąc skutek odnowić. Tak samo rzecz się ma i z namiętnością. W pierwszych chwilach miłości dusze obficie wymieniają między sobą wzniosłe uczucia, lecz od czasu jak tylko zaaklimatyzują się w osobie, ustaje działanie. Rozdzielcie więc uwięzionych w małżeństwie, niech się rzucą w objęcia nowych istot, ażeby się wzbogacić nowemi przymiotami. Tym sposobem przebiegając z uczucia do uczucia, z duszy do duszy, kobieta i mężczyzna, uzupełniając się bezustannie przez kolejne małżeństwa, będą się wytrwale zbliżać do własnej doskonałości. Prawo bowiem zmiany jest prawem postępu, ponieważ jest prawem rozkoszy. Oto nasza religia!"

— Wybornie! odpowiada jeden ze słuchaczy, iluż ludzi jest religijnych nie wiedząc o tem! Lecz pozwól mi pan zadać jedno pytanie.

— Mów pan.

— Czy te kolejne małżeństwa, jak je pan nazywasz, będą miały jaki kres? Czy naznaczymy im jakieś trwanie, czas?

— Bez wątpienia, czas stosowny.

— Co pan pojmujesz przez czas stosowny?

— Tak... dwa lata.

— Dla czego dwa lata?

— To rok, jeżeli pan wolisz.

— Dla czego rok? Dla czego sześć miesięcy? Dla czego piętnaście dni? Są ludzie, którzy częściej potrzebują zmieniać powietrze od drugich. Pański temperament jest ociężały i powoli przyswaja sobie pożywne pierwiastki powietrza, ja zaś aklimatyzuję się bardzo szybko. Dla mojego więc usposobienia potrzeba ażebym codziennie zaślubiał nową kobietę.

— Ależ to żart panie?

— Bynajmniej, tylko zastosowanie dogmatu. Zdaje mi się nawet, że zaślubiając dwie kobiety na raz, byłoby jeszcze religijniej".

Po tych słowach apostoł rzucił na swego interlokutora pogardliwe spojrzenie, i oddalił się. W istocie powiedział on dosyć. Z tych kilku słów wyraźnie ukazały się dwa dogmaty jego religii: świętość żądz cielesnych i wyższość namiętności nad moralnem prawem. Zapewne, nie oświadczam się przeciwko ciału; nie jestem ze szkoły Armand'a i mówię jak Clitandre: „*kocham całym sobą*" lecz uznanie ciała równem duszy w stosunkach miłosnych, jest zabójstwem dla samejże miłości. Miłość może się znaleść w sercu ascety, nigdy w sercu rozpustnika. Co zaś do wyższości żądz nad obowiązkiem, to przyjęcie jej burzy całą moralność. Namiętność jest wiatrem popychającym okręt, falą, która nim miota, nigdy sterem który kieruje. Chcąc ustanowić małżeństwo bez miłości, wprowadzilibyśmy doń rozpacz, lecz dopuszczając w niem miłość bez obowiązku, ugruntowalibyśmy niesławę i rozpustę. Jeżeli podnosicie do apoteozy namiętność, to potrzeba koniecznie także wsławić całe jej potomstwo: smak, kaprys, a nawet rozpasanie [1]). Cóż stanie się z duszą pośród tego wylewu? Przeciwnie, spełnianie obowiązku ma to w sobie wzniosłego, że nietylko tłumi wybuchy namiętności, lecz niekiedy uśmierza jej przelotne szały, nadto, że ono jedynie daje jej życie, a nawet ją odradza. Niech młodzieniec

[1]) Powody, które nasi czytelnicy a zwłaszcza czytelniczki łatwo ocenią, nie pozwalają nam wchodzić w szczegóły tej teoryi o kobiecie wolnej. Niech nam jednak wolno będzie przytoczyć zupełnie nowy i bardzo ciekawy argument, zakomunikowany nam wprost listownie przez jedną z naszych słuchaczek w Collége de France, a mianowicie, przez pannę Henrietę W... Argument ten poczerpnięty z muzyki, brzmi tak: „Kobieta wolna, powiada autorka, jest w świecie równie świętą jak kobieta czysta, gdyż i ona, tak jak ta ostatnia ma wyznaczoną rolę w koncercie sił namiętnych i moralnych. Harmonia społeczna wtedy dopiero będzie zupełną, gdy kobieta wolna będzie uznana za równą, za siostrę kobiety czystej, tak jak harmonia muzykalna uzupełnia się dopiero przez bratni związek doskonałej zgody

i dziewica, którzy się poślubili z własnego wyboru, powierzą straż swego szczęścia nie miłości lecz moralnemu prawu, a miłość ich będzie może wieczną. Im ściślejszym uczynią ten wiążący ich łańcuch, im bardziej uzbroją się przeciwko sobie wyrazem *powinność*, tem więcej jak mówi Job, zgodzą się ze swemi oczyma, ażeby widzieć tylko siebie, tem energiczniej wreszcie nakażą milczenie — on swym nałogom i męzkiej swawoli, ona instynktom i kokieteryi, tem więcej, bądźcie tego pewni, ich czułość podsycona takiemi ofiarami, rozetli się i uszlachetni. Stanie się ona cnotą nie przestając być uczuciem; będą używać szczęścia tak jak dobrego czynu. Obowiązku! obowiązku! boski bracie pracy! wzniosłe i święte prawo ożywiające tych, na których ciężysz, leczące tych których ranisz, bóstwo dusz silnych, zbawicielu słabych, doradzco, pocieszycielu, jedyna niewzru-

dyssonasów. W początkach śpiew był całą muzyką a doskonała zgoda całą harmonią. Nie było septym, nie było swobodnych dyssonansów, a zatem nie było śpiewów miłosnych. Jednakże śmielsi artyści pozwalali sobie w wykonywaniu muzyki kościelnej pewnych wycieczek po za uświęconą granicę. Były to już nuty przejściowe, już ozdobniki, które wywierały gwałtowne wrażenia udzielające się zarazem duszy artysty i duszy słuchacza. Kościół oburzał się, spadły pioruny w obronie naruszonego porządku, każdy wykrzyk, każda śmiałość była zakazana pod karą klątwy. Takiemu losowi ulegała muzyka i artyści, gdy szczęściem obok kościoła wzniósł się przybytek, który się oddał na usługi muzyki wolnej. Tym przybytkiem był teatr. Pomału w tej nowej świątyni, dzięki geniuszowi mistrzów ukaszona reguło pośród zmieniających i przesuwających się światów, gwiazdo polarna duszy ludzkiej — nie mogę zaczęsto powtarzać twojego tak dziś zapomnianego imienia, nie pozdrowiwszy go z szacunkiem. Dla tego kto cię słucha, bogactwo staje się zobowiązaniem, ubóstwo nauką, władza ciężarem, wolność wędzidłem. Wszelkie stowarzyszenia, zarówno spółka cywilna jak i małżeńska, mogą istnieć tylko pod twojem przewodnictwem. Ty to bowiem mówisz do nas: jesteście szczęśliwi — wspierajcie, jesteście nieszczęśliwi — znoście. Zaprawdę skazujesz nas niekiedy na ciężkie próby, zmuszasz do wdzierania się na Kalwaryę, przeszywasz ostrzem kopii, lecz chociaż zgnębione twemi zbawiennemi ciosami serce nasze, zamiast złorzeczyć wielbi cię mimowolnie, i woła tak jak ukrzyżowany Jezus do ojca: „Panie w ręce Twoje polecam ducha mojego". Wyryjmy więc twe święte imię na każdym wierszu

zały się nowe zgodności. Były to już słodkie, już przeraźliwe, już przygotowane, już swobodne dyssonanse, które przywołały pośród siebie doskonałą zgodność, która je odepchnęła. Przybiegła ona, oczyściła się wykonywając swe atrybucye, a gdy się zmieszała z dyssonansami, wyraz tego stosunku był tak porywający, że sam kościół otworzył się na przyjęcie tak długo wygnanej harmonii. Cóż to był za dzień radosny! Cóż to był za dzień wspaniały, kiedy znowu pod sklepieniem świątyni zabrzmiał głos tych biednych potępieńców! Jakże szalone dyssonanse umieszczone przy doskonałej zgodności, wznosiły się w zachwycie ku niebu, tworząc cudowną harmonię! Tym sposobem powstanie koncert świata, gdy społeczeństwo przywoła na swe łono i zjednoczy tąż samą czcią kobietę czystą i kobietę wolną.

tych dziejów małżeństwa, ty bowiem jesteś samem małżeństwem.

Ukończywszy zatem rozbiór życia małżeńskiego, domagamy się dla żony:

1-o. Pełnoletności.

2-o. Prawa zarządu osobistemi sprawami.

3-o. Kontroli wykonywanej przez trybunał domowy.

4-o. Podniesienia typu małżeństwa.

5-o. Czasowego ustanowienia rozwodu.

Do czego zmierzają te reformy? Do zmniejszenia praw męża? Nie, do nadania praw żonie. Do ogołocenia małżeństwa z siły zarządzającej? Nie, do utrwalenia tego rządu sprawiedliwością. Do zniszczenia zasady jedności? Nie, do wzbogacenia jej przez rozwinięcie dwóch składających ją pojęć. Wszystko streszcza się w tem zdaniu: „Natura mówi dwoje, my mówimy jedno. Trzeba mówić tak jak natura". Zasada ta posłuży nam jeszcze za przewodniczkę w rozważaniu stanowiska macierzyńskiego.

KSIĘGA CZWARTA.

Matka.

I.

O macierzyństwie w świecie fizycznym i moralnym.

Gdy myślą przywołamy przed siebie osobę matki, gdy wymówimy tylko ten jeden wyraz matka, nagle wszystkie wspomnienia dobrodziejstw i poświęceń, niby złączony z tem imieniem orszak, przenikną nas takim szacunkiem, że od razu wątpimy ażeby mogło być jakie słuszne prawo o które by się dla niej upomnieć należało. Mówiąc o jej wyzwoleniu, zdaje się że obrażamy sumienie ogółu. Rzeczywiście spojrzmy na około siebie, zstąpmy do serca największych niedowiarków, znajdziemy w nich zawsze pewną część dla tego tytułu matki. Powiedzcie młodemu sceptykowi, którego cały zapał zużywa się na szyderstwo z cnoty niewieściej i który nawet śmieje się z niej jako z przesądu, powiedzcie mu że jego matka była jednego dnia słabą, zobaczycie jak porwie się z oburzenia, zarzuci wam kłamstwo, wyzwie, wszystkie czyste uczucia obudzą się w nim

w chwili, gdy idzie o nią. Czyż niejeden mężczyzna, nieokrzesany jak tylko wystawić sobie można, nie usunie się uprzejmie, ażeby zrobić miejsce kobiecie brzemiennej? Wiele narodów rozgrzesza kobietę ciężarną, która kradnie dla wyżywienia dziecka; macierzyństwo oczyszcza aż do nagości, a widok młodej i pięknej matki karmiącej niemowlę, nie wzbudza nigdy w uczciwym mężczyźnie innego uczucia nad czyste uszanowanie. W końcu zdaje się że natura, tak jak ludzie składa na głowę matki koronę piękna i świetności. Pewien znakomity nowoczesny myśliciel wykazał, że kobieta, która nie nosiła w swem łonie istoty ludzkiej, jest stworzeniem niezupełnem, często nawet dotkniętem chorobliwą niemocą. Nie dosyć więc żeby kobieta była kochanką, żoną, trzeba ażeby jeszcze była matką. Ciało kobiet na podobieństwo duszy, która zdobywa całą swoją siłę jedynie przeszedłszy przez doświadczenia życiowe, w mozołach rodzenia czerpie całą potęgę swego rozwoju. Nawet karmienie, ten przykry obowiązek [1]), odświeża organy, które niejako się wycieńczają: pierś się rozszerza, ramiona się rozwierają, głowa unosi się na szyi zręczniej i silniej. W końcu kobieta ukazuje się naszym oczom jako istota skończona, tylko z dzie-

[1]) Ten fakt i inne poprzedzające bierzemy od uczonego P. Serres. Mówił on, rozumie się, tylko o kobietach zamężnych w odpowiednim wieku, a nie szesnastoletnich dzieciach skazanych na macierzyństwo.

ckiem na ręku. Nawet sama fikcya sceniczna nie ośmieliła się nigdy dotknąć osobistości matki. Teatr przedstawiał cudzołożne żony, nieprzyjaznych braci, synów zabijających swe matki; lecz matka zabijająca dzieci istnieje tylko w poetycznych dziejach pod dwoma postaciami — Medei i Kleopatry. Nawet i za naszych czasów, w których wszystkiego próbowano, w których malowanie wyjątków było poszukiwane jako środek zajmującej nowości, ani jedno pióro nie poważyło się ubliżyć temu typowi świętości, a znakomity autor *Pieśni Wschodnich*, łącząc w jednej dramatycznej postaci, kazirodztwo, zdzierstwo, morderstwo i rozpustę, sądził że dla podniesienia na stanowisko istoty ludzkiej, dosyć było wrzucić w jej serce miłość macierzyńską i że to imię matki zdolne było zmyć imię Borgia! Matka jest na tym świecie jedynym Bogiem, w obec którego nie ma ateusza.

Czyżby temu jednakże uwierzono? Wbrew tej zgodzie wszystkich dusz, nauka, przez cztery tysiące lat, to jest aż do naszego wieku, odmawiała kobiecie tytułu twórczyni! Uczeni utrzymywali że matka nie była matką!

Fakt ten o tyle ciekawy, o ile ważny, wymaga głębszego rozbioru; spoczywa w nim bowiem cała kwestya wyzwolenia kobiet, a sędzią w nim jest sam Bóg.

Pewnego razu przeglądałem pierwotne pomniki wschodniego prawodawstwa i szukałem w nich szczegółów odnoszących się do matki, gdy nagle

oczy moje padły na jedno zdanie, od którego zatrząsłem się ze zdziwienia. Zdanie to brzmiało: „*Matka nie rodzi lecz nosi* [1])".

Matka nie rodzi! Czemże więc jest? Czemże jest dziecko? Przebiegłem następne wiersze, chcąc odnaleść znaczenie tego zagadkowego bluźnierstwa i oto co wyczytałem: „Jeżeli wybierzecie dogodną porę i zasiejecie w dobrze uprawionym gruncie dojrzałe nasienie, jego ziarna wkrótce rozwiną się w roślinę tegoż samego gatunku. Mniejsza o to, czy to będą nasiona ryżu czy łogowy, dość że rola odda wam to coście jej dali. Nie wchodzi ona bowiem wcale do natury roślin, przyczynia się tylko do ich wyżywienia, a nasienie wzrastając, nie rozwija żadnej własności ziemi. Tak samo rzecz się ma z rozpłodem istot ludzkich. Mężczyzna jest ziarnem—kobieta rolą. Kobieta nie wytwarza charakteru dziecka, daje tylko to, co otrzymała, a syn rodzi się zawsze obdarzony przymiotami tego, który go zapłodnił [2])".

Te myśli, przeciwko którym protestował sam zdrowy rozsądek, z początku wydały się tak potwornemi, że je odrzuciłem jako jedną z tysiąca fantastycznych bajek Wschodu. Chcąc rozgrzeszyć starożytność z takiej teoryi, zwróciłem się do księcia greckich naturalistów, Arystotelesa. I cóż znalazłem u tego wielkiego męża? Oto te wyrazy. „Tylko ojciec jest twórcą".

[1]) Prawo Manu, ks- IV, t. 28, 29.
[2]) Prawo Manu, 8, 30, 31.

Uciekłem się do wieków średnich, i odwołałem się do tej nauki, która wtedy obejmowała prawie wszystkie inne, to jest do teologii. Święty Tomasz w rozdziale o regule miłosierdzia, rzekł do mnie: „Ojciec winien być więcej kochanym aniżeli matka, dla tego, że on jest pierwiastkiem czynnym rodzenia, gdy tymczasem matka jest w niem jedynie pierwiastkiem biernym". Zapytałem mędrców wieków następnych, prawie wszyscy powtarzali teorye ustaw Manu. Władza rozpłodu jest władzą męzką. Potomstwo wszystkich istot żyjących odznacza się cechami władzy męzkiej [1]). W końcu znakomici pisarze naszego wieku, biorąc przykład, a zarazem opierając się na wywodzie indyjskim i zapożyczając od niego porównań i argumentów, poszli jeszcze dalej i powiedzieli: „Był kiedyś pierwszy dąb. Dąb ten pokryty żołędzią, zawierał w sobie nietylko dęby, którym dał życie, lecz i dęby z tych ostatnich zrodzone, a także i te, które po nich nastąpiły. Wszystkie te przyszłe pokolenia dębów zamknięte w pierwszych żołędziach ze swą ukrytą siłą, pod postacią ziaren osadzone jedne w drugich, wychodziły z niego kolejno i wychodzą ciągle podobne do rozwijających się stopniowo liści. Taki jest obraz genezy ludzkiej. Adam zawierał w sobie nietylko Kaina, Abla i ich siostry, lecz wszystkie istoty, które zrodziły się od początku świata i które się zrodzą aż do jego upadku. Co do Ewy, jedynym jej udziałem w uwiecznieniu ludzkiego plemienia był

[1]) Prawo Manu, ks. IX, t. 35.

udział roli, która otrzymała i wyżywiła owoce dębu. Ewa jest karmicielką".

Wyznaję, że kiedy czytałem te słowa, gdy widziałem, że one opierają się na szeregu fizyologicznych spostrzeżeń, gdy przekonałem się, że opatrzone są wielu nieśmiertelnemi imionami, obawa moja stała się rzeczywistą i głęboką. Nie możemy bowiem zataić, że spoczywa tam prawie cała kwestya niewieściego wyzwolenia. Jeżeli fakt ten jest prawdziwy, sam Bóg wyrzekł. Jeżeli dzieło, który zdaje się być najzupełniej dziełem kobiety nie należy do niej, jeżeli dziecko które ona nosi przez dziewięć miesięcy w swojem łonie nie jest jej tworem, lecz ładunkiem, jeżeli macierzyńskie łono, ta boska kolebka, która zdaje się drgać i kochać, jest że tak powiem tylko martwą kotliną bez wpływu i władzy tworzenia żyjątka, które przyjęła, to kobieta odgrywa w świecie rolę istoty najniższej i podrzędnej. Jest to użyteczne akcesoryum i nic więcej, a wszystkie służebności ujarzmiające ją na korzyść mężczyzny sama natura uświęca.

Wynik ten jest tak surowy, że we wszystkich krajach w których ta naukowa teorya przeważyła, klątwa rzucona na matkę przeszła z nauki do prawa a nawet do obyczajów.

Prawo indyjskie mówi: „Szanuj twego ojca i matkę". Lecz zarazem dodaje: „Szacunek twój dla ojca [1]) otworzy ci jedynie wyższy świat atmosfery". Miłość dla ojca była obowiązkiem religijnym, miłość dla matki objawem ludzkiej wdzięczności. W Grecyi w czasach bohaterskich, Agamemnon umiera zabity przez Klitemnestrę, nagle Apollo przywołuje jego syna Oresta, daje mu sztylet do ręki, i rozkazuje zabić Klitemnestrę. W Eumenidach Eschylesa [1]) ta potworna doktryna powiada, że Orestes nie był wcale ojcobójcą, gdyż tylko zabił matkę. Sam Apollo broni sprawy Oresta przed Areopagiem. Matka, powiada on, nie płodzi tego co nazywają jej dzieckiem... Minerwa przywołana ażeby wypowiedziała swe zdanie, rzekła: „Jestem zupełnie za ojcem; Orestes *powinien być uniewinniony*". Areopag, ten najwyższy trybunał Grecyi, reprezentujący że tak powiem starożytną sprawiedliwość, rozpoczął swe czynności rozgrzeszaniem matkobójcy, a mianowicie ogłoszeniem zasady: że matka nie tworzy swego syna. W czasach historycznych, gdy nie było nazwisk rodzinnych w Grecyi i gdy każdy rodząc się otrzymywał odmienne imię, jedynie ojciec miał prawo nadawać je swym dzieciom. W świecie nowożytnym, tylko nazwisko ojca przechodzi na potomków. Gdy ustanowiono szlachectwo, według powszechnej reguły, mogło ono być udzielane tylko przez ojców. I dziś we wszystkich klasach, prawo kierownictwa należy do ojców. W końcu ta mniemana wyższość ojcostwa wytworzyła śmieszny i znany powszechnie zwyczaj, którego jednak ukryte znaczenie nie dosyć zrozumiano.

[1]) Prawo Manu, ks. III.

[1]) Eschyles, Eumenidy.

Są narody u których mąż, gdy żona uczyni go ojcem nietylko zjada grzankę zwinem dla odzyskania sił, które żona zużyła, lecz nadto zaraz po skończeniu połogu, kładzie się do łóżka, przyjmując łagodzące napoje i lekkie pokarmy. Objaw ten wydający się na pozór śmiesznością, mieści w sobie symbol. Nigdzie nie wykazuje się dobitniej pochłonięcie matki przez osobę ojca; nic bardziej nie przekonywa, że dla tych narodów węzeł rodowy istnieje tylko pomiędzy mężczyzną a dzieckiem, a jest on tak silny, że go nie zrywa nawet urodzenie. Dziecko chociaż żyjące pozornie własnem życiem, jest często odbiciem zdrowia ojcowskiego. Jeżeli więc ojciec ochrania się od zmian powietrza, czyni to z obawy ażeby się jego syn nie zaziębił, a ten mąż w połogu jest większym jeszcze samowładcą niż Ludwik XIV, który mówił: Państwo—to ja; pragnie on bowiem w sobie zawrzeć ojca, matkę, dziecko a nawet mamkę.

Jeszcze błąkała się pomiędzy nami cząsteczka teoryi o pierwotnym dębie, gdy nareszcie pełen powagi głos zaprotestował przeciwko temu bezbożnemu systematowi. Natchniony znanemi i nieznanemi pracami uczonych wieków, przyjaciel i uczeń sławnego Geoffroy'a-Saint-Hilaire, jeden z najznakomitszych żyjących fizyologów, którego wszyscy medycy francuzcy wybrali na naczelnika medycznego kongresu [1]) uderzył gwałtownie na to pokrzywdzenie matki. Zbrojny wszystkiemi środkami jakiemi nowoczesny przemysł obdarzył naukę, silny dwudziesto-pięcioletniemi, ciągłemi i sto razy powtarzanemi spostrzeżeniami, upomniał się dla kobiety o jej prawdziwe miejsce w tworzeniu, upomniawszy się dla niej o tytuł matki. Nauka przeszłości mówiła: Łono macierzyńskie przyjmuje istotę zupełnie utworzoną, a stopniowe ukazywanie się rozmaitych organow dziecka, jest tylko rozwojem części już istniejących, których rozpoznać nie możemy jedynie dla słabości naszego wzroku. Nauka nowożytna wsparta analizą odrzekła: Nie! dziecko nie jest od pierwszego dnia w łonie swej matki istotą zupełną, różniącą się od człowieka dojrzałego jedynie swą małością. Nie! matka nie jest martwą rolą, która ma je tylko wyżywić! Przypatrzcie się dziecku przez cały czas jego rozwoju oczyma nowemi, jakie wam daje nowoczesna nauka, a zobaczycie, że ono przechodzi kolejno przez wszystkie stopnie stworzenia. Najprzód jest mięczakiem, później rybą, później płazem, później ptakiem, później ssącem, wreszcie człowiekiem. Buduje się ono, że tak powiem, sztuka po sztuce. Od tej chwili upada teorya wyższości ojca. Nie tylko ojciec tworzy dziecko, ponieważ ono nie jest jeszcze stworzonem jako człowiek, gdy już czynność ojcowska ustaje. Rozpłód więc wymaga drugiego działacza, a mianowicie matki. Ona pomaga dziecku w nabywaniu każdego organu, ona mu daje jedną po drugiej wszystkie bronie, ona je stopnio-

[1]) *Précis d'anatomie transcendante*, roz. VI. *De l'epigénèse* par M. Serres. *Etudes cliniques sur les maladies des femmes* par M. Mathieu.

wo wykształca aż do ludzkiego typu. Matka zatem wbrew starej wschodniej teoryi, ma udział co najmniej równy z ojcem w tworzeniu potomstwa. Prawda, do niego należy pierwszy ruch, lecz do niej prawdziwe wykształcenie.

Liczne i bardzo ciekawe przykłady, wyjęte z historyi naturalnej roślin, zwierząt i ludzi, ukazują nam tę potężną czynność macierzyńską. Kwiaty mięszane (hybrydy) jak wiadomo powstają ze skrzyżowaniagatunków, różnych lecz należących do tego samego rodzaju. Weźcie naprzykład bodziszek czerwony i bodziszek nazwany królem czarnych, wprowadzcie pyłek jednego w słupek drugiego a wyniknie z tego nowa rassa, osobniki mięszane, hybrydy. Prawie zawsze taki mięszaniec wyda prędzej typ matki aniżeli ojca, to jest, że jeżeli bodziszek czerwony jest kwiatem żeńskim, mięszaniec podobny będzie do bodziszka czerwonego, a kwiaty zrodzone z niego, będą coraz bardziej skłaniać się do pierwotnego gatunku [1]).

Podobnie rzecz się ma i ze zwierzętami. Skrzyżujcie konia z oślicą, wyniknie z tego osło-muł który bardziej zbliżać się będzie do osła aniżeli do konia. Przeciwnie, skrzyżujcie osła z klaczą

[1]) Te ciekawe uwagi poczerpnęliśmy z książki p. Mathieu, pod tytułem: *Badania Kliniczne nad chorobami kobiet (Etudes cliniques sur les maladies des femmes)* 3 część roz. IV. Mało jest dzieł tak bogatych w fakta, filozoficzne spostrzeżenia i nowe poglądy.

otrzymacie innego mięszańca zwanego mułem, który wyda prędzej konia niż osła.

Tak samo wreszcie dzieje się z rassami ludzkiemi. Jakiś zwycięzki naród osiedlił się gwałtem w cudzoziemskiej ziemi, naprzykład Frankowie w Gallii. Cóż w ogóle wyniknie z ich związku z krajowemi kobietami? Oto po kilku pokoleniach, naród powstały z tego krzyżowania wytwarza charaktery nie rassy zwycięzkiej, lecz zwyciężonej, matki pochłonęły typ ojcowski. Ztąd głębokie wyrażenie Stefana Pasquier: Gallia tworzy Gallów.

Ta zachowana matkom władza przekazywania na potomstwo swego typowego charakteru, dowodzi niezbicie ich udziału w genezie ludzkiej. Z tej zaś władzy zrodził się dla nich wspaniały przywilej sprowadzania zawsze różnych typów natury do ich własnej indywidualności. One są zachowawczyniami wszystkich plemion ludzkich stworzonych przez Boga, to jest wszystkiego, co jest pierwotnego, charakterystycznego i odrębnego w ludzkiej naturze. Jeszcze wyższa rola zachowana im jest w udoskonaleniu ogólnych gatunków. Zjawisko to wymaga całej naszej uwagi. Pośród cudów których organa nasze są codziennie świadkami lub działaczami, jest jeden, który mi się zawsze wydawał szczególniejszym od innych. Gdy się długą pracą znużysz, a bezsenność przytępi ci umysł, wyjdź z pokoju, odetchnij przez chwilę powietrzem, a nagle głowa stanie się lek-

ką, serce uderzy wolniej, nawet ociężałość członków ustąpi. Jeżeli wyjedziesz z miasta na wieś, tajemnica jeszcze bardziej się powikła jednocześnie z rozmnożeniem się wpływów tego dodatniego i niewidomego czynnika. Powietrze usunie nietylko przechodnią niemoc, lecz także odrodzi całą twoją istotę. Pokarm może cię więcej pokrzepi lecz pokrzepiając ociężły, wino orzeźwi, lecz orzeźwiając upoi. Przeciwnie, powietrze jest zarazem miłe i silne, łagodzi i wzmacnia, zdaje się nawet jak gdyby działało na duszę. Rzeczywiście, gdy oddychamy pełną piersią na czystem powietrzu, czujemy, że serce nasze jest skłonniejsze do przyjęcia tkliwych uczuć—co mówię? któż tego nie doznał? — czujemy się jak gdyby oderwani od ziemi, rzucamy cielesne łachmany, a zachwyceni tem nowem życiem, które krąży w nas zmieszane z nieujętym eterem, pogrążamy się w marzeniu, obejmujemy świat, niebo, gdzie człowiek, na podobieństwo mieszkańców pól elizejskich, których stworzył geniusz Fenelona, żywić się będzie tylko woniami i światłem! Cóż to więc za cudowny żywioł to powietrze! Cóż to za przyrząd godny podziwu ta pierś! Zaprawdę gdyby przypadkiem w podziale naszych organów Bóg ustanowił hierarchię, ten ostatni powinienby zająć pierwsze miejsce. Rzeczywiście doskonałość organu oddechowego zdaje się być miarą wartości każdego gatunku. U zwierząt, im przyrząd płucny jest słabszy i zajmuje podrzędniejsze miejsce, tem rodzaj ten stoi niżej na drabinie istot zwie-

rzęcych. Jakim sposobem poprawiono gatunek koński? Za pośrednictwem konia wyścigowego, to jest przez płuca. Koń bowiem wyścigowy jest tylko udoskonaloną oddechową maszyną. W rassach ludzkich, w miarę udoskonalenia się typu, organ pneumatyczny podnosi się, że tak powiem, wciąga z sobą w wyższe regiony, serce, wątrobę i wszystkie inne organy. Gdy znajdziecie się wśród rassy kaukazkiej a szczególniej celtyckiej, ujrzycie jak pierś rozszerza, szyja wydłuża a siedlisko oddychania osadza się potężnie pomiędzy jedną a drugą łopatką. Punktem zaś do którego zmierzają te wszystkie obserwacye, jest pytanie która z dwu istot ludzkich posiada naczynie oddechowe doskonalsze? Kobieta [1]). Któraż zatem gra główną rolę, w czynności rozpładzania? Kobieta. Jest więc nietylko zachowawczynią typu swej rassy, lecz depozytorką charakterystycznego znamienia wyższości gatunku ludzkiego nad zwierzętami, jednej rasy nad drugą. Mężczyzna oddycha, tak jak niższe gatunki, dolną częścią płuc, kobieta wyższą. Ona jest w bezpośrednim stosunku z odradzającą atmosferą, jest jak gdyby umieszczona u źródła tajemniczego i niebiańskiego pokarmu. Tym sposobem wyjaśniają się tysiące dziwnych zjawisk. Często zauważyliśmy ze zdziwieniem, że kobiety daleko mniej jedzą ani-

[1]) Wszystkie te tak ciekawe zjawiska wytłómaczył nam sam uczony profesor p. Serres.

żeli mężczyźni, nawet gdy równo pracują. Dzieje się to dla tego, że one przedewszystkiem żyją piersią (niech mi będzie wolno posłużyć się wyrażeniem, które często zwracanem bywa przeciwko nim jako szyderstwo, a które jest poniekąd wyjaśnieniem ich natury) żyją powietrzem. Kto z nas nie spotykał, nawet pomiędzy mężczyznami, tych istot nerwowych, bezsilnych fizycznie, jedzących i pokrzepiających się mało a znoszących nadludzkie trudy. W czemże kryje się tajemnica ich siły? Żyją powietrzem. Francuzi są typem takich ludzi. Pewien cudzoziemski generał, spotkawszy po raz pierwszy na polu walki strasznych zwycięzców Egiptu i Włoch, rzekł widząc ich małą postawę, wysmukłe członki i twarz bladą: „Poprzewracamy ich od jednego tchnienia". Nazajutrz po bitwie pisał: „Są to szatany". Dzielny germanin nie mógł wyjść z podziwienia; oglądał swoje okrągłe i pulchne członki, ważył się, dotykał i zapytywał siebie, jak go mogli pokonać, ci mali pięciostopowi ludzie. Stało się to dla tego, że ci mali ludzie mieli swą siłę i źródło ożywcze w innem aniżeli on miejscu. On nie wyruszy w pochód, nie będzie się bił, dopóki nie napełni żołądka; i słusznie robi, gdyż anatomia uczy nas, że natura obdarzyła go jedną stopą trzewi więcej aniżeli nas. Lecz dajcie francuzowi kawałek chleba i troszkę wina, to pójdzie i zwalczy swego nieprzyjaciela aż na końcu świata. Dlaczego? Dla tego, że żaden naród nie jest o tyle, o ile francuzki synem kobiety, dla tego że

w żadnym narodzie kobieta nie odcisnęła tak głęboko swego charakteru na tworzeniu się oddechowego przyrządu, dla tego w końcu, że żaden naród nie żyje powietrzem.

Zresztą wszystkie języki oddały hołd wyższości oddechowego organu nad innemi, pożyczywszy od niego wielu wyrazów określających wyższe przedmioty moralne.

Spirit, po angielsku, znaczy szlachetny zapał. Wyraz spirytualizm pochodzi od *spirare*. *Duch* (*Esprit*) określa zarazem najsilniejszą i najbardziej nieujętą część wina i ten cudowny przymiot umysłowości, który jest dla myśli tem, czem płomień dla ognia, eter dla powietra, a kwiat dla drzewa. Jeżeli chcemy odmalować poetyczny geniusz w całej jego sile, mówimy, że jest pełen *natchnienia* (*souffle*). W końcu, święty Augustyn w swym pięknym, tak przejmującym i głębokim języku, wydał ten krzyk serca, który wszystko mówi: *Orare*, *spirare* — modlić się jest to oddychać. Modlitwa jest natchnieniem duszy wznoszącej się aż do Boga! Szacunek zatem należy się zachowawczyni tego organu, który przedstawia to co jest najcieleśniejszego w ciele i służy jako przejście pomiędzy światem materyi i myśli. Po takich oznakach wyzwolenia nie wolno ogłaszać matki niższą od ojca. Pierwsze swe prawo do równości nosi ona wypisane ręką swego stwórcy; odwracając zaś ku naszym przeciwnikom argument, którym oni przez cztery tysiące lat spychali matkę

na ostatnie miejsce, możemy z kolei do nich powiedzieć: jest ona wam równą z prawa boskiego.

Taka jest rola macierzyństwa w naturze fizycznej; moralna podnosi ją jeszcze wyżej. Między zwierzętami, jedynie macierzyństwo zbliża się do uczucia. Ich miłość ojcowska jest tylko wyjątkiem a płciowa tylko instynktem. Macierzyństwo zaś obdarza je przezornością, czułością, poświęceniem a nawet bohaterstwem. Lwica której porywają małe, staje się tak straszną jak i lew; lew zaś oddala się. Byłem raz świadkiem odwagi jednej młodej piegży. Zrobiła sobie gniazdko w krzaku. Według zwyczaju tych pięknych ptasząt, samiec i samiczka kolejno siedziały na jajkach. Otóż ile razy zbliżałem się gdy samczyk był na straży, wbiegał na najwyższe gałęzie, latał, krzyczał, rzucał się, lecz w końcu uciekał. Przeciwnie jeżeli była samiczka — zostawała. Pomimo że przystępowałem tak blizko, iż mogłem ją dotknąć—nie ruszała się. Widziałem jak jej serce biło pod piórkami, czarne oko wypełniało się i błyszczało z przestrachu; mimo to siedziała. Zaprawdę było tam uczucie! było męztwo, gdyż była obawa; było poświęcenie, gdyż była ofiara! Przez miłość macierzyńską, zwierzę dochodzi prawie aż do natury ludzkiej, a ludzka wznosi się aż do boskiej!

W istocie, któryż ojciec śmiałby porównać swoje przywiązanie do przywiązania matki? Uchowaj mnie Boże, ażebym chciał zaprzeczać miłości ojcowskiej, lecz ojcostwo dla mężczyzny jest przy-

padkiem, że tak powiem fikcyą, dla kobiet zaś, jest ono samem życiem. Ci którzy im jeszcze zaprzeczają roli twórczyń, czyż nigdy nie widzieli matki biorącej na ręce nowonarodzone niemowlę? Czyż nigdy nie podziwiali tego boskiego spojrzenia, którego czuły geniusz Rafaela udzielił na jeden dzień ognistemu Rubensowi w twarzy Maryi Medicis? Czyż nigdy nie widzieli matki śledzącej pierwszy krok swego dziecka, słuchającej jego pierwszego wyrazu i niestety! odbierającej ostatnie jego tchnienie? Gdy dziecko umiera, ojciec płacze, lecz czas nie szanuje w nim tej boleści; dla matki jest to rana nieuleczona. Nieraz spotykamy twarze niewieście nacechowane szczególnem znamieniem rozpaczy. Ich bladość, słodycz, stłumiony ton głosu, czoło na piersi pochylone, wszystko zdradza w nich coś zgruchotanego, coś co ściska ci serce. Nawet gdy się uśmiechają, widać, że im się zbiera na płacz. Zapytajcie się o przyczynę ich smutku, prawie zawsze powiedzą wam, że to są matki które straciły jakieś dziecko w kwiecie wieku. Pewna kobieta dotknięta śmiertelną chorobą, która jej zabrała przed dziesięciu laty syna, wołała pośród męczarni konania: Ach! jakże mój syn biedny musiał cierpieć! Szarpana własnemi cierpieniami, myślała tylko o cierpieniach syna. Taka jest miłość macierzyńska. Nie mając równej w tworzeniu, rodzi się w jednej chwili, niezmierzona, bez granic i wyrachowania, tak potężna, że przenosi tę, która ją uczuwa po za prawa natury, że czyni z boleści

rozkosz, ze straty przyjemność i to nie przypadkowo, jedynie w uniesieniu, jak to ma miejsce w miłości erotycznej, lecz ciągle i bez przerwy. Czas jej nie gasi, starość nie mrozi; ona bowiem nie zna ani upadku, ani postępu, tej drugiej oznaki niedoskonałości! Urodziła się w pierwszym dniu świata tak doskonała jak dziś, tyle o niej wiedziała Ewa ile Hekuba i królowa Blanka. Czy to wszystko? Nie. Ostatnim jej cudem jest to, że odradza całkowicie istotę, która ją uczuwa i służy jej za wychowawczynię. Przez nią zalotnica staje się poważną, płocha — myślącą. Ona oświeca i oczyszcza; che ażeby cnota i inteligencya były poświęceniem i miłością. Jest to całe serce ludzkie!

Widzieliśmy jaką rolę Bóg nadał macierzyństwu w świecie fizycznym i moralnym; zobaczmy teraz jaki mu wyznaczyły udział prawa w świecie społecznym, a jaki mu wyznaczyć powinny.

II.

Wpływ tytułu matki na stanowisko niewiasty.

Kiedy zaczniemy uważnie śledzić bieg niewieścich przeznaczeń w ich rozmaitych kolejach, umysł zostaje uderzony nierozwikłaną a jednakże powszechną sprzecznością. Płodność kobiety nie nadawała jej, jak to zobaczymy, niemal żadnego prawa do kierownictwa i wychowania swych dzieci, a jednocześnie zyskiwała dla niej tysiące pozamacierzyńskich przywilei. Matka nie miała władzy jako matka, lecz czuła że opadają z niej kajdany, jako z żony i kobiety.

W Indyach, żona rodząca dzieci otrzymywała tytuł *Djajaté*, to jest przyczyniająca się do odradzania, gdyż mąż odradzał w niej. Z tym zaś tytułem złączony był obowiązek strzeżenia świętego ognia, rozdzielania jałmużny i przyjmowania gości,—zaszczyt bardzo pożądany na Wschodzie. Djajaté nie mogła być usuniętą bez przyczyny, aż po dwunastu latach, jeżeli miała córki, nigdy jeżeli miała synów [1]). Widzieliśmy z dziwnego postąpienia Racheli, jak olbrzymią rolę u żydów grało przeznaczenie małżonki. Nie stanowiło ono jedynie jej pociechy i dumy, lecz podporę. Anna żona Elkany [2]) jest niepłodną. Płacze i nie śmie wejść do świątyni. Płodna i dumna rywalka Fenenna, druga żona jej męża, poniża ją i bezustannie obrzuca szyderstwami. Anna nie odpowiada... *jest bezpłodną*. Mąż czyniąc ofiary, daje Fenennie i jej dzieciom wiele cząstek, Annie tylko jedną... jest bezpłodną. Co mówię? tej nawet części ona nie śmie zjeść bo nie uważa się za godną, lecz padłszy u stóp Wiecznego, pogrążona we łzach, do takiego dochodzi obłędu w swej boleści, że wielki kapłan chce ją wypędzić jako pijaną. Jednakże Bóg ulitował się nad nią—poczęła — została matką. Wtedy z ust jej wybiegł ten porywający i

[1]) *Digest of Hindu law* t. II. Prawa Manu.
[2]) Samuel.

tak często powtarzany hymn: „Rozweseliło się serce moje w Panu, Bóg mój napełnił mię chwałą!...“ Wzniosły ten śpiew dziękczynienia jest nietylko wyrażeniem macierzyńskiego szału, lecz nadto hymnem oswobodzenia, krzykiem radości niewolnicy, która widzi opadające kajdany! W Grecyi kobieta świeżo zamężna tak była surowo trzymaną jak dziewica i bez pozwolenia mogła zaledwie przejść z jednego mieszkania do drugiego; po pierwszem jednak dziecku, więzienie się kończyło.

W Rzymie macierzyństwo obdarzało żonę prawem dziedziczenia po mężu i cudzoziemcu [1]).

Gdy wojny domowe wyludniły Italię, pomysłowe Cezara rozporządzenie, którego cel trafnie wykazany został przez Montesquieu'go, postanowiło, że jedynie kobiety mające dzieci mogły przed czterdziestym rokiem nosić klejnoty i jeździć w lektyce; było to zobowiązanie zalotności

[1]) Według prawa pierwotnego, jeżeli mąż umarł *bez testamentu*, żona była wyłączaną od spadku *nawet przez skarb publiczny* (Justynian *Nov.* 53) i dopiero gdy popadła w nędzę otrzymywała jakąś cząstkę. Jeżeli zaś mąż zapewnił jej dziedzictwo testamentem, mogła otrzymać tylko *dziesiątą jego część*. Prawa Justyniańskie i Popejańskie postanowiły ażeby żona otrzymywała dwie dziesiąte z małżeńskiego spadku, jeżeli miała jedno dziecko, jedną trzecią, jeżeli miała ich troje: prawo to nazywało się *jus liberorum*, prawem dzieci. Nowe prawo pozwalało matce dziedziczyć wraz z mężem po cudzoziemcu; przywilej wzbroniony bezżennym i *orbi* (bezdzietnym).

do zaludnienia rzeczypospolitej. Wkrótce kobieta przez to samo że była matką, zyskiwała niejeden przywilej dla osoby męża: nabywała dla niego prawo, na mocy którego pierwszy brał wiązki rózg, jeżeli był konsulem, pierwszy przemawiał do senatu i ubiegał się o urzędy przed oznaczonym wiekiem. Każde dziecko zwalniało z jednego roku. Ile łask mąż był winien matce, tyle przybywało źródeł miłości w gospodarstwie domowem. W końcu niezależność osobista kobiety miała tenże sam początek.

Kobieta w Rzymie była zawsze niedorostkiem. Starożytni chcieli, powiada prawo Dwunastu Tablic, ażeby kobieta, z powodu *lekkości swego umysłu* [1]) zostawała pod opieką. Dojrzała czy nie dojrzała, zamężna czy panna, matka czy bezdzietna, sierota czy też nie, żyła pod obcem kierownictwem. Jeżeli była dziewicą, panem był ojciec; jeżeli zamężna przez konfarrencyę — mąż. Po śmierci ojca lub męża, dostawała się pod opiekę najbliższego krewnego. Po śmierci tego krewnego, opieka przechodziła do krewnego w drugim stopniu. Tej, która straciła wszystkich krewnych, prawo Attiliańskie [2]) każe wyznaczyć

[1]) Leg. XII Tabulorum. Tab. quinta. „Veteres voluerunt foeminas etiam perfe tae aetatis, propter animi laevitatem in tutela esse. Itaque, si quis filio filiaeve testamento tutorem dederit, et ambo ad pubertatem pervenerint, filius quidem desinit habere tutorem, filia vero nihilominus in tutela permanet".

[2]) *Ulpiani fragmenta*, tit. XI.

przez urzędników lub trybunów ludu, opiekuna zwanego attiliańskim. Łańcuch ten nigdy się nie przerywał: gdy jedno ogniwo odpadło, zawsze przyczepiało się po niem drugie. Cóż wreszcie zniosło tę starą niewolę? Wszechwładny talizman, tytuł matki. Naprzód uchwała senatu za Klaudiusza, postanowiła że córka wyzwoleńców mająca troje dzieci i wyzwolona mająca czworo, były przez to samo wolne od opieki krewnych, to jest, były paniami swego mienia. Potem opieka ojcowska ograniczona została do czasu małoletności; w końcu i opiekę attiliańską zniesiono [1]) a tym sposobem kobiety rzymskie przestały być niedorostkami, stawszy się matkami.

Takie były po za macierzyńskie przywileje, jakie kobieta i żona winny były macierzyństwu. Lecz dziwną sprzecznością na tem zatrzymało się ich wyswobodzenie. Wolne przez swe dzieci, nie posiadały wolności ani w ich kierowaniu, ani wychowaniu, ani zaślubieniu. Pozostaje nam więc zbadać prawa kierownictwa, wychowania i małżeństwa.

---

[1]) Pozwolono naprzód kobiecie (*Gajus* r. 150, 154) ażeby sama sobie wybierała opiekuna, co było obejściem ustawy, albo też dawano jej środek otrzymania upoważnienia opiekuna pomimo jego woli, co było znowu unieważnieniem opieki, wreszcie, za Dyoklecyana znikła ona zupełnie. Kobiety, według słów Fragmentu watykańskiego, mogły wyznaczać plenipotenta bez upoważnienia opiekuna. *Fragmenta Vaticani* § 327.

III.

Prawo kierownictwa.

Władza rodziców nad dziećmi jest zarazem prawem i obowiązkiem. Ma ona swe źródło w świętej godności ojca i matki, lecz zarazem i w słabości dziecka. Opiekuńcza miłość, oto jest prawdziwa zasada władzy rodzinnej: jeżeli więc prawodawca pozbawia wychowańca wolności, czyni to nie dla tego, ażeby mu dać pana, lecz opiekuna, a wprowadzenie władzy rodzicielskiej do ustaw, ma przedewszystkiem na celu dobro dzieci.

Na podstawie tych zasad, zapytajmy się kto powinien być w gospodarstwie domowem opatrzony władzą opiekuństwa? Czy ojciec? Czy matka? Czy oboje.

Dla rodziców, kierować to znaczy rozpostrzeć swą czujność nad wszystkiemi czynami i chwilami życia dziecka. Opieka rozpoczyna się z jego urodzeniem, a kończy się z pełnoletnością. Moralne jego wychowanie, starania około zdrowia, wybór nauk, którym się winno poświęcić, miejsca, które ma zamieszkać, zastosowanie odpowiedniej do wykroczenia kary, wszystkie te szczegółowe czynności wchodzą w zakres wykonywania ogólnego prawa kierownictwa. Chcąc zaś kierować jakąś istotą czego potrzeba? — poznać ją. Ażeby poznać? badać. Ażeby zbadać? żyć z nią. Z dwóch osób równej umysłowości, któraż lepiej pozna

dziecko? Czy ta, która je widzieć będzie mimochodem, w godzinach wolnych od spraw i interesów, czy też ta, która go nie opuszcza ani w dzień ani w nocy, która od chwili jego urodzenia przywiąże się doń, jak gdyby było jeszcze w niej, która czuwa nad niem gdy słabe, dozoruje gdy zdrowe, przewodniczy pierwszym krokom, uczy wymawiać pierwszych wyrazów, a w końcu badając je wtedy, gdy nie umie jeszcze nic ukryć, wykrada tajemnicę charakteru i serca z pośród szczerej niewinności jego pierwszych ruchów? Naturalnie matka, jej to bowiem jest obraz; zna ona lepiej swe dziecko aniżeli ojciec. Poznać zaś dziecko jest to poznać człowieka dojrzałego. Rzeczywiście, często na progu życia właściwa natura każdego z nas objawia się pewnemi ulotnemi lecz przenikającemi błyskami. Jeden wyraz, jeden postępek, jednodniowa słabość, jeden rys odwagi lub obawy, Opatrzność stawia przed bacznem okiem jako cechy przyszłego charakteru.

Rysy te zacierają się dla ojca; ruchliwość wrażeń i czynności dziecka zasłania przed jego oczyma i niejako niszczy te pierwotne objawy. Lecz nagle po pięciu a niekiedy po dziesięciu latach zniknięcia, uwydatniają się one znowu, a nasze zatrwożone oczy widzą ukazujący się tajemniczy węzeł, o którym sądziliśmy nie widząc go, że się zerwał, a który zczepia dzieciństwo z młodzieńczością. Szczęściem matka o tem nie zapomniała! Ileż rady, w śmiertelnych słabościach wspomnienia jej wywołały przed oczy lekarzy zadawnione

cierpienia; czyż one nie oświeciły nauki i nie ocaliły umierającego? W chwilach ponurego i burzliwego pasowania się duszy młodzieńczej, ileż powodów troski lub spokoju znajduje matka w przeszłości? Często ma nadzieję, gdy wszyscy się obawiają, obawia się zaś, gdy wszyscy mają nadzieję. Dla czego? dla tego że pamięta.

Z drugiej jednakże strony, ta wewnętrzna znajomość jakiejś istoty, nie wystarcza w kierownictwie nią, a niekiedy nawet mieści w sobie nieznajomość życia zewnętrznego. Matki cudownie jasnowidzące wszystko co się tyczy natury swego syna, są ślepe względem warunków jego istnienia. Często także rozsądek ich milczy przed sercem. Wtedy zachodzi konieczność drugiej woli. Potrzeba żeby do wszelkich postanowień wchodziła znajomość świata, stałość pogardzająca pobocznemi niebezpieczeństwami, bezstronność broniąca się przy pomocy porównania od nierozważnego uniesienia—trzeba w końcu obecności ojca. Ustawa zatem będzie rzeczywistą chronicielką dziecka dopiero wtedy, gdy zjednoczy nad jego głową te dwie opieki, obie tak niezbędne dla samej nawet swej odmienności.

Cóż zaś mówi nasz Kodeks?

„Dziecko pozostaje aż do pełnoletności lub usamowolnienia pod władzą ojca lub matki [1])".

Cel osiągnięty, lecz prawodawca dodaje:

---

[1]) Code civil art. 372.

„Jedynie ojciec wykonywa tę władzę".

Czyż prawo takie nie urąga się nawet samą swą redakcyą?

Kodeks mówi:

„Dziecko nie może opuścić domu rodzicielskiego bez zezwolenia ojca".

Nic nadto słuszniejszego; lecz matka?

Matka! nie ma o niej mowy.

Prawo powiada: „Ojciec może więzić przez miesiąc syna, który stał się dla niego przyczyną wielkich zmartwień".

Władza ta jest słuszną. Ojciec odpowiada przed Bogiem, przed ludźmi, przed samem dzieckiem, za przyszłość dziecka; potrzebuje on władzy równej swej odpowiedzialności, musi mieć możność ocalenia go siłą. Lecz matka? — Matka! o niej nawet nie wspomniano.

Tak więc matka nie może prawnie obronić swych dzieci, nie może ich poprawiać, kierować, nie może ich ani oddalić z wspólnego domu, ani zatrzymać. Dowodzą tego same wyrazy, te symbole rzeczy: o władzy macierzyńskiej niema mowy. Następstwem tego z jednej strony jest utrata poważania, lub poddaństwo matki, z drugiej demoralizacya i ucisk rodziny. Jeżeli absolutny pan jest zbyt surowy, nie ma przeciwwagi dla jego nadużyć, jeżeli jest za słaby, nie ma wędzidła na jego zgubne niedbalstwo. Silny swą ojcowską mocą, już to używać jej będzie za narzędzie małżeńskiego władztwa i wymierzać matce obe-

cność jej dzieci, ażeby ją zniżyć do położeń jej niegodnych: — „Trzymam cię na łańcuchu przez twoje dzieci, rzekł pewien mąż do żony, a gdyby one umarły... miałabyś wkrótce inne, i ja zostałbym twym panem". Już to z przeświadczenia o tej władzy, rzeknie do matki w obec jej dzieci: „Zabraniam ci rozkazywać im, jesteś tu tylko żyjącym sprzętem, przeznaczonym do pilnowania innych sprzętów".

Niech nam tu nikt nie odpowie wiecznem słowem, wyjątek; jeżeli wykroczenia są wyjątkami, nadużycia są zbyt często regułą. Niekiedy wybuchają nagle przed oczy świata, zbrodnie, potworności, będące straszną nauką.

Czyż świeży proces nie ukazał nam kobiety zamożnej, matki dziesięciorga dzieci, którą usunięto od kierowania niemi, pozbawiono ich pieszczot, a nawet widoku? Kto nie zachował w pamięci tej matki, która dowiedziawszy się o słabości jednej ze swych córek, nie mogąc jej pielęgnować, udaje się do pokoju służącej, ażeby tam słyszyć oddychanie swej drogiej chorej, która ukryta w swym obszernym zamku, śledzi z okna przechadzające się córki, którym towarzyszy ich ojciec i ktoś inny oprócz ojca? Czy popełniła jaki wielki błąd, że zasłużyła na takie więzienie! Żadnego. Tak chciał pan. Najbardziej gorszące publiczne śledztwo nad życiem tej kobiety, najtajemniejsze czyny i najwewnętrzniejsze myśli wystawione na jaw, nie dostarczyły przeciwko niej

najmniejszego powodu do zarzutu; nic to nie znaczy, mąż tak chciał! Przez dwa lata, dręczył ją w ten sposób bezkarnie w oczach świata! Przez dwa lata wyrywał ją zwolna z serca jej córek, spotwarzał ją w niem i zastępował... co mówię? spełnił wszystkie swe zbrodnie w oczach nawet ojca ofiary! Cóż zaś zrobił ten wszechmocny ojciec swym majątkiem, stanowiskiem, imieniem? Ojciec ten mógł tylko błagać bojaźliwie kata, ażeby był mniej okrutnym, a gdy jego córka upadła w końcu pod uderzeniem noża, który już był tylko ostatnim ciosem, pewnie powiedziała sobie z rozpaczą: „Pamięć o mnie będzie dla mych dzieci wspomnieniem macochy!"

Mój Boże! jeżeli takie dowody nie oświecą nas, cóż nas oświecić może? Kiedyż więc wreszcie wydobędzie się z serca wszystkich uczciwych ludzi okrzyk oburzenia i gniewu przeciw temu prawu, wydzierającemu kobiecie istoty, które ona nosiła w swem łonie, powierzające je w jej oczach osobie obcej i pozwalające mężczyznie ażeby jej powiedział: nie będziesz już matką! Odejmując matce prawo kierownictwa, odejmujemy dziecku jego prawo opieki, wydziedziczamy jedno, znieslawiając drugie!

Zaprawdę, daleki jestem od myśli domagania się ustanowienia w rodzinie dwu władz równych któreby miały prawo powiedzieć: nie chcę, a żadna z nich nie mogła powiedzieć: chcę! Znaczyłoby to bowiem zgnieść dziecko podwójnem *veto*.

Wiemy o tem, że dla dziecka pierwszym warunkiem zdrowia, pracy i wychowania jest porządek, to jest spokojny i ciągły rozwój jednej kierowniczej myśli. Wiemy o tem, że dwustronne szarpanie rwie w młodych naturach zarówno myśli jak i uczucia, a wykształcenie bez stałego celu tworzy charaktery bezsilne, umysły pozbawione poczucia sprawiedliwości, a serca wiary. Potrzebna jest władza, lecz władza moralna, to jest kontrolowana, odpowiedzialna, ustająca w wypadkach niegodziwości, potrzebna jest rada familijna, opiekująca się zarówno matką jak i żoną.

W jednym z artykułów kodeksu tkwi zaród instytucyi takiego nadzorczego trybunału. Nie idzie tu bowiem o tworzenie lub niszczenie czegoś, trzeba tylko uogólnić zasady uznane.

Gdy wdowa opiekunka chce przyaresztować winnego syna, nie dosyć że się zwróci z żądaniem do sprawiedliwości; musi ona *przedstawić dwu najbliższym po ojcu krewnym małoletniego, powody swego zażalenia i jedynie ich przyzwolenie upoważnia ją do wykonania macierzyńskiego prawa uwięzienia* [1]). Oto ustanowiona rada familijna i zarząd rodziny poddany nadzorowi. Dla czegóż więc nie rozszerzyć tej zasady? Dla czego jej nie mamy wprowadzić na korzyść kobiet, tak jak przeciwko nim? Dla czego ustawy ograniczające karcącą władzę wdowy, nie zapewnią władzy opiekuńczej mężat-

[1]) Code civil, *Tutelle de la mère*, art. 381.

ce? Dla czego, w ważnych okolicznościach życia dzieci, gdy ich wychowanie i przyszłość naraża ślepota ojca, dla czego matka nie miałaby prawa zwołać tej rady familijnej i obronić wobec niej sprawy swego szczęścia i serca? Jdźmy więc odważnie naprzód, ogłośmy śmiało, że mężczyzna może nie miec, a kobieta może mieć niekiedy słuszność i wprowadźmy do rodziny zasadę płodną w następstwa i rodzącą wszystkie słuszne postępy, to jest równość.

Jeżeli w klasach biednych, matki są często nierozważne, jeżeli w klasach zamożnych okazują się często nie przezorne, to dla tego, że nie posiadają władzy. Poczucie siły podniosłoby je w ich własnych oczach, a przeświadczenie że mogą być użytecznemi, natchnęłoby je chęcią stania się takiemi. Pozostaje więc tylko obawa zmniejszenia słusznej godności ojca. Skrupuł urojony! Ojciec zmuszony zasłużyć na władzę, jeżeli chce ją wykonywać, nie utraci nic ze swego szacunku, gdy zostanie zniewolonym aby się stał godnym tego szacunku. Ach! gdyby mężczyzni, którzy lubują się egoistyczną dumą swej władzy, wiedzieli ile głębokiej rozkoszy spoczywa w połączeniu się wspólną miłością ku dziecku z jakąś istotą, która je tak kocha jak siebie, gdyby mogli odgadnąć jakie niespodziewane błyski rozświecają sumienie ojca, kiedy zasięgnąwszy rady swej towarzyszki, powierza jej swe nadzieje i obawy względem syna i gdy oboje idąc wzajemnie wsparci na sobie, radząc się nad jego charakterem, ukazują sobie jego słabe strony i składają wszystko wspólnie co mają w duszy ażeby się zapewnić, że z niego zrobią uczciwego człowieka, gdyby, mówię, wszyscy ojcowie wiedzieli o tem, natychmiast odrzuciliby ze wstrętem przykry ciężar swego władztwa. Lecz i to prawda, że chcąc odnaleść taką przewodniczkę w matce, trzeba odnaleść kochankę w narzeczonej; trzeba uszanować w żonie istotę równą, a w małżeństwie widzieć związek z celem dobra. Niestety! cóż zwykle światowe związki mają wspólnego z podobnemi marzeniami?

KONIEC TOMU DRUGIEGO.